



Margaret Way



Na dywanie kwiatów

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rory Compton nie był w najlepszym humorze, ale mimo to nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Choć był środek dnia, Jimboorie sprawiało wrażenie wymarłego miasta. Główna ulica świeciła pustkami, co, jak na sobotę, było dość niezwykle. Znikąd nie dochodził śmiech bawiących się tu zazwyczaj dzieci ani nawoływania ich matek. Nikt nie ładował zakupów do rodzinnych pick-upów ani nie pozdrawiał przez uchylone okienko samochodu rozlicznych znajomych.

Rory siedział na werandzie pubu Vince'a Dougherty'ego, skąd miał doskonały widok na centrum miasta, rynek i pobliski park. Wypił chłodne piwo i zajął się jedzeniem lunchu, który przygotowała dla niego Katie, żona Vince'a. Kanapek z pieczoną wołowiną i piklami było tyle, że będzie zapewne musiał poprosić o pomoc bezdomnego psa, który włóczył się w pobliżu. Najwyraźniej wszyscy, z wyjątkiem jego samego, wyruszyli na festyn w Jimboorie, który został zorganizowany na historycznej farmie, od której miasto wzięło swą nazwę.

Gdy zjadł, zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie dołączyć do świętujących. Istniała niewielka szansa, że jego humor trochę się poprawi.

Od Vince'a, który jako właściciel baru miał naturalną skłonność do zabawiania gości rozmową, dowiedział się, że na farmie zorganizowano wielki piknik. Stare gospodarstwo, które niegdyś wzbudzało zachwyt, popadło w ruinę, a wszystko z powodu poprzedniego właściciela, Angusa Cunninghama.

- Stary drań! Nikt w mieście nie był dla niego dostatecznie dobry, żeby zamienić nawet kilka słów!

Oczywiście nazwisko Cunningham nie było Rory'emu obce. Cunninghamowie byli jednymi z pierwszych osadników na tej ziemi. Hodowali

owce i byli właścicielami olbrzymich obszarów w południowo-zachodniej części stanu. Nowy właściciel, bratanek Angusa, „byczy chłop”, jak mawiał o nim Vince, spędził ponad rok, przywracając ranczo do dawnej świetności.

Vince zaprosił Rory'ego na zorganizowany przez gospodarzy dzień otwarty.

- Na pewno nie będą mieli nic przeciwko temu!

Zachowywał się tak, jakby był najlepszym kumplem Cunninghama.

- Może tak - odparł Rory.

A może nie. Ostatnio nie był w najlepszym nastroju, bo dwa tygodnie temu pokłócił się z ojcem. Od tamtej pory był cały czas w drodze: podróżował z jednego miasteczka do drugiego, wściekły na cały świat, i szukał jakiejś niewielkiej posiadłości, którą mógłby nabyć pod warunkiem zaciągnięcia kredytu bankowego.

- Twojemu bratu Jayowi zostawiłem jedynie kilka osobistych rzeczy - usłyszał od Trevisa kilka lat temu.

Siedzieli na schodach domu, oglądając wspaniały zachód słońca. Dziadek oparł rękę na jego ramieniu.

- Spadkobiercą wszystkiego zostanie Jay. On będzie właścicielem Turrawin. Zawsze tak było. Najstarszy syn dziedziczy wszystko, żeby całość pozostała nienaruszona. Jay to dobry chłopak i bardzo go kocham, ale nie jest tobą. Ty zostałeś stworzony, żeby dokonać wielkich rzeczy, Rory, i wierzę, że tu pozostaniesz.

Rory wciąż słyszał w uszach jego głos. Jak to możliwe, że ci dwaj mężczyźni tak bardzo się od siebie różnili? Ojciec i dziadek. Dziadek co prawda miał oddaną żonę, ale życie jego syna, Bernarda, zupełnie się nie ułożyło. Gorycz zżarła jego duszę. Ostatnia kłótnia przepełniła czarę. Ojciec niemal wygnał go z domu, używając słów, które zaszokowały nawet Rory'ego, nawykłego do inwektyw ojca.

Przeszedł obok starszego brata w stronę drzwi.

- Niech go diabli! Niech go piekło pochłonie! - mrucał poblady Jay, wściekły na ojca, że zaatakował Rory'ego, ale niezdecydowany na to, by go bronić. Był pod zbyt dużym wpływem ojca i Rory o tym wiedział. Zresztą jego interwencja i tak niczego by nie zmieniła. Nie miało znaczenia, że przez ostatnie lata to Rory prowadził Turrawin. Ojciec chciał, by się wyniósł, i tyle.

Ojciec i Rory nigdy nie byli sobie bliscy, a Rory instynktownie wyczuwał, jaki jest tego powód. Zbyt przypominał matkę, która opuściła męża i synów, gdy Rory miał dwanaście, a Jay czternaście lat. Ich życie zmieniło się z dnia na dzień. Ojciec zamknął się w sobie, a jego gwałtowna natura całkowicie wymknęła się spod kontroli. Jego synowie żyli w ciągłym strachu. Jay często płakał, Rory nigdy, co jeszcze bardziej złościło ojca. Bracia nie mogli się wprost doczekać, kiedy wyjadą do szkoły z internatem. Gdy osiągnęli pełnoletność, przewyższali ojca wzrostem i skończyły się upokarzające kary cielesne. Teraz ojciec mógł ich zranić wyłącznie słowem.

- Jak tylko ojciec umrze, zostaniemy współnikami - obiecywał Jay, a w jego głosie dało się słyszeć braterską miłość i dumę. - Obaj wiemy, że bez ciebie nie zdołam pokierować Turrawin. To ciebie ludzie słuchają, nie mnie. Ty jesteś ranczerem. Ani tata, ani ja nie odziedziczyliśmy po dziadku umiejętności niezbędnych do tej pracy. Ty jesteś prawdziwym hodowcą, Rory.

Rory westchnął, wiedząc, że bez niego brat narobi sobie kłopotów. Bernard Compton mocno okaleczył synów, ale jego nie pokonał. Był młody, zdrowy, silny i znał się na pracy. Założy własną hodowlę. Da sobie radę, ma dopiero dwadzieścia osiem lat. Musi tylko znaleźć odpowiednią żonę. Młodą kobietę, która zniesie trudy życia na wsi. Kobietę, która kocha ziemię tak jak on i która będzie go we wszystkim wspierała.

Nie interesowała go romantyczna miłość. Romanse nie prowadzą do niczego. Przekonał się o tym na własnej skórze i nie miał zamiaru powtarzać dawnych błędów. Potrzebował partnerki na całe życie. Kogoś, kto będzie pracował razem z nim na ich wspólną przyszłość.

Oczywiście seks jest bardzo ważny, zwłaszcza że Rory chciał mieć dzieci. Wiedział, że nie powtórzy błędów Bernarda i będzie dla nich dobrym ojcem. Ta ziemia wydaje twardych mężczyzn, ale na szczęście nie wszyscy są takimi draniami jak jego ojciec.

Wstał, przeciągnął się i spojrzał na opustoszałą ulicę. Miał dużo wolnego czasu. Może jednak podskoczy do Jimboorie?

Czemu nie? Vince dał mu namiary. Chętnie zobaczy ten stary piękny dom. Miał też ochotę poznać jego nowego właściciela, Claya Cunninghama.

Rory poznał w życiu jednego Claya, ale tamten nazywał się Dyson i chyba nie dysponował większym majątkiem. Był zarządcą na ranchu Havilah, którego właścicielem był pułkownik Forbes. Pułkownik miał o nim jak najlepsze zdanie i, jak głosiła wieść, pamiętał o swoim zarządcy przy sporządzaniu testamentu. Ale przecież to nie może być ten Clay.

Kiedy dotarł do Jimboorie, w miasteczku było jeszcze sporo ludzi, ale część zaczęła już oddalać się w kierunku gęsto zaparkowanych na pobliskim placu samochodów. Rory śmiało wszedł na teren posiadłości i zaczął zwiedzać starannie zaprojektowany ogród. Pełen różnych drzew, kwitnących krzewów i barwnych kwiatów sprawiał naprawdę imponujące wrażenie. Rory domyślał się, że wszystkie te rośliny są odporne na upał i piaskowe burze.

Kiedy szedł przez tunel utworzony z kwitnącej bugenwilli, minął jakieś dwie dziewczyny, które uśmiechnęły się do niego nieśmiało. Odpowiedział im uśmiechem i uniósł rękę w geście pozdrowienia. Nie zdawał sobie sprawy, że ta krótka chwila wystarczyła, aby jego twarz rozjaśniła się niczym pochodnia i

żeby zniknął z niej ponury, by nie powiedzieć mroczny wyraz, który zazwyczaj na niej gościł.

Sam dom zrobił na nim ogromne wrażenie. Nie spodziewał się, że będzie aż tak duży i majestatyczny. Przypominał mu jeden z domów, w których bywał, gdy jeszcze tworzyli normalną rodzinę i byli zapraszani z matką do różnych ludzi. Laura była bardzo znaną osobą i prowadziła niezwykle ożywione życie towarzyskie. Sama była doskonałą gospodynią i zawsze dbała o dom, który w tamtych czasach wyglądał naprawdę wspaniale.

Dlaczego ich opuściła? Czy matka nie powinna trwać przy dzieciach bez względu na wszystko? Ojciec zawsze im powtarzał, że ich matka, która uwielbiała miasto, tylko czekała na to, aż synowie dostatecznie urosną, by uciec od samotnego życia, jakie wiodła na ranczu. Dopiero gdy dorośli, zrozumieli, jakie mogłoby być jej życie, gdyby ojciec był innym człowiekiem.

Po rozwodzie wyszła powtórnie za męża, co często się zdarza, ale dla nich było to prawdziwą katastrofą. Oczywiście ojciec winił za rozpad małżeństwa wyłącznie ją. Zawsze uważał, że sam nie ponosi za nic winy. W jego opinii matka zasługiwała na potępienie i nic nie mogło tego zmienić. Wizyty u niej nieodmiennie były dla nich ogromnym przeżyciem. Jay po powrocie zawsze był przygnębiony, a Rory stawał się agresywny. Musiał na kimś odreagować swój ból, i tym kimś była matka. Ich wizyty stawały się coraz rzadsze, aż w końcu ustały.

- Nie mówiłem wam? - krzyczał ojciec z triumfalnym uśmiechem. - Ona was nie chce. Nigdy was nie chciała! To samolubna, skoncentrowana na sobie suka! Pozbędziemy się jej na zawsze!

Żadne z nich nie było dobrym rodzicem, pomyślał Rory. Każdy z ich trójki przeżył jej odejście na swój sposób. Ojciec, z natury dumny i porywczy, nigdy nie pozbył się uczucia upokorzenia, jakim była dla niego decyzja żony.

Wspomnienia Rory'ego o matce były na tyle bolesne, że rzadko pozwalał im dojść do głosu. Obaj z Jayem uważali matkę za osobę niezwykle czułą, zabawną i słodką. Zawsze umiała ich rozśmieszyć i jakoś nie potrafili uwierzyć w to, co na jej temat mówił im ojciec. Pozostaje jednak faktem, że ich zostawiła, nie zważając na konsekwencje, jakie jej odejście miało dla ich dalszego życia.

Rory był pewien, że kiedy będzie wybierał kobietę mającą zostać jego żoną, najpierw dogłębnie pozna jej charakter i upewni się, że ma do czynienia z osobą twardo stającą po ziemi. Jak każdy mężczyzna nie był odporny na urodę kobiet, ale nie zamierzał pozwolić, aby tylko czyjaś piękna buzia decydowała o tym, czy ma się z kimś związać na całe życie, czy nie.

A przynajmniej tak mu się wydawało.

Vince Dougherty od razu dostrzegł nowego gościa przechadzającego się po wnętrzach starego domostwa. Widać było, że dom bardzo mu się podoba. Ktokolwiek projektował to wnętrze, wykonał swoją pracę dobrze.

- A jednak jesteś! - wykrzyknął Vince na widok Rory'ego, jakby nie widział go co najmniej rok. - Jak ci się podoba? - Poklepał Rory'ego po ramieniu. - Wyglądasz na faceta obdarzonego dobrym gustem.

- Miło mi, że tak myślisz - odparł lakonicznie Rory. - Dom rzeczywiście jest wspaniały. Miałeś rację, warto było tu przyjechać.

Vince patrzył na niego z taką dumą, jakby to on był właścicielem, projektantem i dekoratorem w jednej osobie.

- Mówiłem ci. Szkoda, że nie przyjechałeś wcześniej. Poznałeś już Cunninghamów?

- Jeszcze nie. Przyjechałem tylko po to, żeby zobaczyć dom. Mówiłem ci, że jestem tu przejazdem.

- Nie ma mowy, żebyś ich nie poznał! - Twarz Vince'a rozjaśnił szeroki uśmiech, gdy podniósł wzrok na galerię. - Tam na górze stoi Carrie, żona pana Cuninghama. - Dyskretnie wskazał szczupłą blondynkę z ujmująco niewinną twarzą i promiennym uśmiechem. Stała otoczona kobietami, które z ożywieniem z nią rozmawiały, śmiejąc się przy tym głośno.

Rory zrozumiał pełne podziwu spojrzenie Vince'a.

- Rzeczywiście jest bardzo piękna. I pasuje do tego domu.

Na twarzy Vince'a tym razem zagościł wyraz dumy.

- To prawdziwy anioł. Clay twierdzi, że jest najszcześniejszym człowiekiem na ziemi. Chodźmy go poszukać. Jestem pewien, że facet przypadnie ci do gustu.

- Chętnie go poznam. Ty tymczasem idź do swojej żony, która najwyraźniej cię szuka.

- Kochanie! - wykrzyknął Vince na jej widok. - Ja muszę wracać do pubu, a ty poszukaj Claya koło fontanny. Niedawno go tam widziałem.

- Jasne. - Rory posłusznie zasalutował.

Przyszłość pokazała, że było to jedno z jego najmądrzejszych posunięć.

Ogromna marmurowa fontanna stanowiła doskonale uzupełnienie domu. Oczywiście najwięcej uciechy miały z niej dzieci, które moczyły się w wodzie, gdy tylko matki na chwilę spuściły je z oczu. Przy takich okazjach Rory przypominał sobie swoje dzieciństwo i ojca, który nieustannie był na niego o coś zły. Z każdym rokiem było coraz gorzej, a po śmierci dziadka zrobiło się wręcz nie do zniesienia.

Wysoki i przystojny mężczyzna stał jak monarcha na rozległym trawniku, który sięgał aż do samej wody. W rzeczce pływały białe lilie i jakieś rozłożyste liście, których nazwy nie znał.

Rory podszedł do mężczyzny w nadziei, że jest to pan domu. Czy to możliwe, aby był to Clay Dayson? Jego dawny znajomy należał do ludzi, których niełatwo zapomnieć, kiedy się ich już raz widziało.

- Czyżbym miał przed sobą Claya Dysona?

Mężczyzna spojrział na niego zdumiony, a gdy rozpoznał gościa, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Podszedł do Rory'ego z wyciągniętą na powitanie ręką.

- Cunningham, Rory. Zresztą, to moje prawdziwe nazwisko. Jak się masz i co porabiasz tak daleko od domu? Bardzo się cieszę, że cię widzę.

- Ja też. - Rory uścisnął dłoń Claya. Nie znał bardzo dobrze Claya Dysona czy też Cunninghama, ale miał o nim jak najlepsze zdanie. - Powiedz lepiej, jak ty się tu znalazłeś? A przy okazji, twój dom jest wspaniały.

- To prawda. - Clay nie krył dumy. - To długa historia. Kiedyś ci ją opowiem, a teraz wspomnę tylko, że odziedziczyłem go na skutek rodzinnych wojen. Wiesz, o czym mówię?

- Doskonale.

- Zostawił mi go wuj Angus. Moja żona Caroline i ja dopiero niedawno skończyliśmy renowację. Kosztowało nas to fortunę, ale teraz dom w niczym nie przypomina tego, co odziedziczyłem.

- Wyobrażam sobie. Zatrzymałem się w Jimboorie u Vince'a, który powiedział mi o waszym dniu otwartym. Cieszę się, że go posłuchałem i przyjechałem.

- Ja też. - Clay uśmiechnął się. - Poznałeś już Caroline?

- Mówisz o tej pięknej blondynce z brązowymi oczami? - Rory uśmiechnął się do swego rozmówcy.

- Aha. - Clay nie potrafił powstrzymać uśmiechu dumy.

- Nie miałem jeszcze przyjemności jej poznać. Jesteś szczęściarzem, Clay.

- Żebyś wiedział. A jak się ma Jay i twój ojciec?

- Jay ma się doskonale. Odziedziczył ranczo. Natomiast ja i ojciec jesteśmy w stanie wojny. Dlatego jestem w drodze.

Clay usłyszał w głosie Rory'ego ból i rozgoryczenie.

- Przykro mi to słyszeć.

Wiedział, jak bardzo Rory musi to wszystko przeżywać, bo rodzina Comptonów od pokoleń hodowała tu bydło.

- Nie miałem wyjścia. Mam trochę pieniędzy po dziadku i zamierzam zainwestować je w kupno jakiejś farmy. Oczywiście nie wchodzi w grę nic takiego jak Jimboorie, to poza moją ligą, ale chciałbym rozkręcić jakieś niewielkie ranczo, które potem sprzedałbym z zyskiem.

Clay popatrzył na bawiące się w fontannie dzieci.

- Nie ma szansy na to, aby twój ojciec się opamiętał? Żeby zmienił zdanie?

- Nie. Tę część swojego życia mam już definitywnie za sobą. Żal mi tylko Jaya, który sobie chyba nie poradzi.

Clay popatrzył w zamyśleniu na Rory'ego.

- Wiesz, może mógłbym ci pomóc - rzekł z namysłem. - Zjesz z nami kolację? Poznasz Caroline i moich przyjaciół. Chyba w mieście nikt na ciebie nie czeka?

- Nie. Jeśli twoja piękna żona nie ma nic przeciw temu, chętnie zostanę.

- Na pewno będzie zadowolona - zapewnił go Clay. Miał przeczucie, że Rory jest człowiekiem, któremu może zaufać i z którym może się zaprzyjaźnić.

- Uwielbia poznawać nowych ludzi. A my mamy sobie sporo do opowiedzenia.

- Doskonale.

Rory był zadowolony z zaproszenia Claya. Los zetknął ich ze sobą po raz kolejny, tym razem na dłużej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rory dostał przestronny pokój, który wydał mu się istnym salonem w porównaniu z czystym, ale malutkim pokoikiem, jaki zajmował w pubie.

- Zostań na noc - namawiał go Clay. - Spokojnie pogadamy, wypijemy kilka drinków. Zresztą jest za późno, żebyś wracał. Wszyscy zostają na noc. Mamy dwanaście sypialni, choć niektóre nie są jeszcze wykończone.

W jego pokoju była piękna drewniana podłoga, częściowo przykryta kremowo-brązowym dywanem w etniczne wzory. Proste drewniane meble nadawały temu wnętrzu męskiego charakteru, a jedwabne zasłony i kolorowa narzuta na łóżko ocieplały ten nieco surowy wystrój. Całość utrzymana była w prostym, ale eleganckim stylu, który bardzo mu odpowiadał. Clay pożyczył mu nawet koszulę, w której miał zasiąść do kolacji. Leżała na nim jak ulał.

O siódmej miano podać drinki. Rory wziął prysznic, uczesał się i ubrał. Przejrzał się w lustrze i jak zwykle pomyślał, że jest podobny do matki. Po niej odziedziczył czarne włosy, oliwkową karnację i ciemne oczy. Jej też zawdzięczał wysokie kości policzkowe i silnie zarysowaną szczękę. Ostatnio trochę schudł, więc jego rysy stały się bardziej wyraziste. Kto by pomyślał, że podobieństwo do matki przysporzy mu tylu problemów? Ojciec zawsze faworyzował Jaya. Brat zewnątrznie bardzo przypominał ojca, choć na szczęście nie odziedziczył po nim charakteru. Miał łagodną naturę i chyba nie bardzo nadawał się na hodowcę bydła. Kiedyś wspomniał, że chciałby studiować medycynę.

- Byłbyś wspaniałym lekarzem, Jay. Twój dziadek Eugene był znanym ortopedą - mówiła mu matka, kiedy zwierzył się jej ze swoich pragnień.

- Przestań, Laura! - Ojciec nie miał zamiaru pozwolić, by starszy syn snuł jakieś mrzonki. - Napychasz mu głowę głupstwami, a to przecież mój dziedzic! Jego życie jest tu, w Turrawin. Nie chcę więcej słyszeć tych bzdur.

Rory tęsknił za bratem. Od tej pory ojciec będzie obarczał Jaya odpowiedzialnością za każde niepowodzenie. Choć nie powinien tak myśleć, czasem pragnął, aby ojciec odjechał gdzieś w siną dal i zniknął z ich życia na zawsze.

Potrząsnął głową i wrócił myślami do rzeczywistości. Poznał już większość zaproszonych na kolację gości i nie spodziewał się żadnych niespodzianek. Mili młodzi ludzie. Dwie pary: Stapletonowie i Mastermanowie, oraz samotna kobieta, Chloe Sanders. Ta ostatnia, jak zdażył się zorientować, była dość nieśmiała i kiedy do niej coś powiedział, zarumieniła się jak nastolatka.

Była jeszcze jej siostra, Allegra, ale dotąd nie miał okazji jej poznać. Caroline powiedziała mu, że Allegra jest tuż po rozwodzie i ostatnio nie jest w dobrym nastroju. Obecnie przebywała z matką i siostrą w ich posiadłości Naroom, która została wystawiona na sprzedaż. Jej ojciec, Llew Sanders, zachorował na jakąś paskudną odmianę malarii podczas pobytu w Nowej Gwinei. Niestety, zanim trafił do szpitala, rozwinęły się powikłania i zmarł. Jego śmierć zbiegła się z rozwodem Alleгры, co oczywiście tylko pogorszyło sprawę.

Wszystkie trzy bardzo to wszystko przeżyły i teraz nie mogły się pozbierać. Małżeństwo Alleгры z maklerem giełdowym z Sydney przetrwało zaledwie kilka lat. Rory nie bardzo ją rozumiał. Była zbyt młoda, by przeżywać kryzys wieku średniego. Dlaczego wyszła za mąż, skoro nie była

przekonana, że to związek na całe życie? A może to jej mąż okazał się nieodpowiedzialny? Może znalazł sobie inną, bardziej atrakcyjną kobietę?

Boże, gdybym tak ja mógł poznać jakąś atrakcyjną kobietę! Rory nie chciał się do tego przyznać, ale był w stanie wojny z samym sobą.

Goście zebrali się w salonie.

- Tu jesteś, Rory. Czego się napijesz? - Clay zaprosił go gestem do baru. -
Może martini z lodem?

- Jest doskonale! - Meryl Stapleton podniosła kieliszek. - Clay dodaje do niego odrobinę ginu.

Rory roześmiał się.

- Obawiam się, że nie jestem koneserem.

- Może w takim razie piwa?

- Chętnie. - Rory usiadł obok Chloe, która wyraźnie czuła się osamotniona. Zaczerwieniła się lekko i odsunęła, aby zrobić mu miejsce. Jej siostra nadal się nie pojawiała. Może była w tak złym nastroju, że nie chciała pokazywać się między ludźmi?

Greg Stapleton natychmiast zaczął go wypytywać, czy ma może coś wspólnego z rodziną Comptonów z Channel Country.

- Wiesz, mam na myśli tych znanych hodowców bydła.

Najwyraźniej Clay nic o nim nie mówił i Rory był mu za to wdzięczny. Nie chciał rozmawiać o swojej rodzinie, musiał jednak rozmówcy coś powiedzieć.

- W rzeczy samej.

- To niesamowite! - Greg spojrzał na niego z zainteresowaniem. - W takim razie co robisz tak daleko?

- Szukam czegoś dla siebie, Greg.

Greg Stapleton nie krył zdziwienia.

- Przecież Turrawin to jedno z największych rancz w okolicy, żeby nie powiedzieć w kraju. Na pewno jest tam mnóstwo do roboty.

- Mam starszego brata, Greg - powiedział Rory, starając się, by jego głos zabrzmiał lekko. - To on odziedziczył ranczo. Zresztą, zawsze chciałem mieć coś swojego.

- Jestem pewna, że dasz sobie radę. - Chloe delikatnie dotknęła jego ręki. Najwyraźniej była kobietą, której nieobce było współczucie. Nie widział w tym nic złego.

- Te prawa dziedziczości to jakiś archaizm - oznajmił Greg. - Nic dobrego z nich nie wynika.

- A oto i Allegra! - Caroline wstała z sofy, zadowolona z przybycia kolejnego gościa. Clay powiedział jej kilka słów o sytuacji Rory'ego, więc wiedziała, że Rory nie bardzo chce na ten temat rozmawiać. Jednak Grega trudno było powstrzymać, kiedy już zaczął dyskutować na jakiś temat. - Przychodzisz w dobrym momencie, Allegro. Właśnie wydajemy drinki.

- Chętnie się czegoś napiję - odparła lekko schrypniętym i ewidentnie seksownym głosem.

Ależ wejście!

Rory z trudem powstrzymał się przed tym, żeby się na nią nie gapić. Jedno spojrzenie na tę kobietę wystarczyło, aby nabrać przekonania, że to nie mąż ją zostawił, ale że to ona zostawiła jego. Wstał, żeby powitać nowo przybyłą. Siostra Chloe weszła, a raczej wpłynęła do pokoju, skupiając na sobie spojrzenia zgromadzonych. Jak czuje się Chloe, mając tak zjawiskowo piękną siostrę? Rory szczerze jej współczuł. Miał nadzieję, że nie jest zazdrosna o Allegrę, gdyż w przeciwnym wypadku jej życie byłoby koszmarem.

Allegra miała ciemnorude włosy, które przypominały odcieniem serce granatu, który to kamień, o ile sobie przypominał, był czczony w starożytnych cywilizacjach Majów i Azteków. Nosiła je rozpuszczone, co bardzo mu się podobało. Większość mężczyzn lubiła u kobiet długie włosy, a on nie należał do wyjątków. Oczy miała w kolorze błękitu tak intensywnego, że przypominał odcieniem topaz. Cera nie była tak biała jak zazwyczaj u rudych kobiet, ale miała odcień złota. Sprawiała wrażenie bardzo gładkiej. Zapewne Allegra farbuje włosy, co tłumaczyłoby odcień skóry.

Była znacznie wyższa od Chloe i trochę od niej szczuplejsza. Miała na sobie prostą jedwabną sukienkę, która doskonale na niej leżała. Patrząc na nią, Rory miał wrażenie, że jest na pokazie mody.

- Znasz wszystkich z wyjątkiem Rory'ego. - Caroline skinęła w jego stronę. - Allegra, to jest Rory Compton. Rory, to Allegra Hamilton, siostra Chloe.

Młoda kobieta ruszyła w jego stronę i wyciągnęła rękę. Co miał zrobić? Paść przed nią na kolana? Ucałować wyciągnięte palce?

- Miło mi cię poznać - odezwała się takim samym jak uprzednio głosem. Jej mina wskazywała na to, że coś w jego osobie ją uderzyło, przy czym nie do końca musiało jej się to podobać.

Rory przełknął ślinę, zaskoczony uczuciem, jakiego doświadczył, gdy jej dotknął. Aż dziwne, że między ich ciałami nie przeskoczyła iskra, bo on poczuł wstrząs. Cóż, jakoś musi sobie radzić.

Nie uśmiechnęła się do niego. On do niej również nie. Zmierzyli się wzrokiem, jakby w pokoju nie było nikogo oprócz nich. Ona pierwsza odwróciła wzrok.

Nie wiedział, co o tym myśleć. Wygrana czy porażka?

Przy kolacji okazało się, że Allegra jest nie tylko piękna, ale też inteligentna. Zebrani przy stole prowadzili swobodną konwersację o wszystkim i o niczym: o ostatniej aukcji dzieł sztuki, muzyce, ulubionych filmach, książkach, znanych ludziach i ostatnich wydarzeniach. Podobał mu się sposób, w jaki Allegra uczestniczyła w rozmowie. Wskazywał nie tylko na sporą wiedzę o poruszanych tematach, ale także zdradzał niemałe poczucie humoru. No ale w końcu nie powinno go to dziwić. Rory zganił się w duchu za to, że jest takim szowinistą. Nie ma nic niezwykłego w tym, że kobieta poza piękną twarzą i wspaniałym ciałem posiada również fascynujący umysł. Jego matka także była odczytana, wykształcona i bardzo bystra. Niestety, nie była przy tym dobrą matką.

Najbardziej jednak zdumiało go to, że mała słodka Chloe nieustannie przeszkadzała siostrze, co chwila wpadając jej w słowo i przerywając. Choć robiła to z uśmiechem, pod koniec kolacji miał tego dosyć.

Jednak jeszcze bardziej dziwiła go cierpliwość Allegry, która ani razu nie okazała irytacji z powodu zachowania siostry. On sam z trudem powstrzymywał się, by nie wygłosić jakiegoś uszczypliwego komentarza. Rozumiał, że Chloe jest zazdrosna o siostrę, i trudno się temu dziwić. Najwyraźniej w ten właśnie sposób dziewczyna radzi sobie z tym uczuciem.

- A co ty o tym myślisz, Rory? - Allegra spojrzała na niego poprzez stół, po raz kolejny porażając go swoją promienną urodą, podkreśloną przez blask świateł.

- Przepraszam, nie słyszałem, o czym mówiliście.

Byłem zbyt zajęty rozmyślaniami o tobie.

- Rozmawialiśmy o ostatnich zmianach w naszym rządzie. - Miała na myśli rezygnację jednego z polityków, która zadziwiła wszystkich, łącznie z premierem.

- Moim zdaniem przeszedł jakieś załamanie - odparł Rory po chwili zastanowienia.

Greg Stapleton uśmiechnął się sardonicznie.

- Ja bym powiedział, że ma problemy z kobietą. Wygląda znakomicie i nie sprawia wrażenia człowieka, który przeżył załamanie nerwowe. Ma rodzinę, doskonałą pracę i pieniądze. Czego więcej można chcieć?

- Owszem, osiągnął bardzo wiele - Rory przytaknął - ale właśnie takich ludzi często dopada depresja. To może się zdarzyć każdemu. I właśnie tacy jak on chorują tym dotkliwiej.

- Myślisz, że ma to związek z pracą? Z tym, że tak często musi przebywać z dala od domu i od najbliższych? - spytała Allegra, spoglądając na niego z uwagą.

- Tak sędzę. Ale na pewno nie podda się bez walki i pokona chorobę.

- Oby tak było.

W tym momencie Chloe postanowiła zainicjować dyskusję o polityce, ale jakoś nikt nie podchwycił tematu. Najwyraźniej panujący przy stole nastrój był zbyt miły i nikt nie chciał rozpocząć poważnej dysputy. Chloe skupiła się zatem na kontynuowaniu słownych potyczek z siostrą. Jak widać pozory mylą, pomyślał Rory, który początkowo ocenił ją jako łagodną i nieśmiałą osobę, która będzie dla kogoś doskonałą żoną.

Kolacja była wspaniała. Rolada z łososia z kremem z krabów, wędzona pierś kaczki, krem brulée z limonki i imbiru. Rory ostatnio nie jadał domowych posiłków, więc tym bardziej mu wszystko smakowało. Clay i jego piękna żona byli wspaniałymi gospodarzami i czuł się u nich naprawdę dobrze.

Kiedy skończyli jeść, było po północy. Rory był jednym z ostatnich, którzy wstali od stołu, ponieważ po jedzeniu został porozmawiać z Clayem.

- Jeśli chcesz, mógłbym rano zamienić słowo z Allegrą - zaproponował gospodarz, prowadząc Rory'ego do biblioteki. - Niewykluczone, że ich posiadłość, Naroom, zostanie wystawiona na sprzedaż.

- Naprawdę?

- Dopóki nie zapytam, nie będziemy wiedzieli.

- Dlaczego powiedziałeś, że chcesz o tym porozmawiać z Allegrą, a nie z obiema siostrami?

- Nie chciałbym, żeby zabrzmiało to złośliwie, ale to Allegra jest mózgiem w tej rodzinie - odparł sucho Clay.

- Czy to dlatego Chloe tak jawnie okazuje jej swoją niechęć?

- Szczerze mówiąc, po raz pierwszy widziałem, aby zachowywała się aż tak paskudnie. Obawiam się, że może to mieć związek z tobą.

- Daj spokój! - Rory nie miał ochoty do żartów. - Jestem pewien, że Chloe potrafi być przemiła. Tylko że ja nie jestem zainteresowany.

- A Allegra? - Clay nie dawał za wygraną. - Jest znacznie bardziej interesująca. I bardzo piękna.

- To prawda. A przy tym niegłupia. Wiem, co piękna kobieta może zrobić z mężczyzną. Ty miałeś szczęście, poślubiając Caroline.

- Miałem - przyznał z uśmiechem Clay. - A wracając do Chloe, wcale się jej nie dziwię. Ma czego zazdrościć siostrze.

- Doprawdy? Myślałem, że Allegra właśnie przeżyła bolesny rozwód.

- Fakt. Mam wrażenie, że ostatnio nie czuje się najlepiej i trudno się temu dziwić.

- Może dlatego nie powiedziała siostrze, żeby przestała nieustannie jej przeszkadzać?

- Nie trafisz za kobietami, stary. W każdym razie, jeśli chcesz, mogę rano z nią porozmawiać. Jestem prawie pewien, że chce sprzedać ranczo. Powiem ci, co planuje.

- Bardzo chętnie. Dzięki, Clay. Doceniam, co dla mnie robisz. I jeszcze raz dziękuję za wspaniałą wieczór.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Clay uśmiechnął się szeroko i poklepał Rory'ego po ramieniu.

Rory nie mógł przestać myśleć o Allegrze. W najśmielszych marzeniach nie spodziewał się, że spotka taką kobietę jak ona. Doskonale wiedział, że nie jest to kandydatka na żonę, jakiej szukał. Przypominała boginię, której składa się hołdy i która szybko nudzi się zwykłymi śmiertelnikami.

Był tak pogrążony w myślach, że omal na nią nie wpadł. Właśnie schodziła ze schodów, które o tej porze były pogrążone w mroku. W ostatniej chwili podtrzymał ją, żeby nie upadła.

- Wszystko porządku? - spytał, obejmując ją obronnym gestem.

Nie mógł nie zauważyć napięcia, jakie pod wpływem tego dotyku pojawiło się w jego ciele. Chciał powiedzieć jeszcze coś, ale gdy tylko spojrzał w jej piękną twarz, słowa dosłownie uwięzły mu w gardle.

- Uderzyła się w słupek! - wykrzyknęła Chloe, która stała za siostrą.

- Nic podobnego! - Rory mimo woli wystąpił w obronie Allegry.

Wiedział, że w czasie kolacji wypila nie więcej niż trzy kieliszki wina, bo uważnie ją obserwował.

Nadal ją podtrzymywał, pod cienkim materiałem sukni czując jej ciepło. Zapach jej perfum zupełnie go oszołomił, to wszystko było ponad jego siły. Dałby sobie uciąć głowę, że jej były mąż wciąż o niej śni.

- Źle się czujesz? - spytał, zerkając na jej pobladłą twarz.

Chloe patrzyła na nich w milczeniu. Allegra potrząsnęła głową, jakby chciała oczyścić myśli.

- Zaraz minie.

- Ona nic nie je - poinformowała go życzliwie Chloe. - Wiesz, anoreksja. Wszystko po to, żeby wyglądać jak wieszak i nosić te wszystkie wąskie ubrania.

W to akurat był w stanie uwierzyć. Widział, jak Allegra niewiele zjadła. Nadal ją obejmował i wydało mu się to niewiarygodnie intymne. Ktoś mógłby pomyśleć, że nigdy dotąd nie obejmował kobiety. Żadna jednak nie była tak ciepła i miękka i nie pachniała tak słodko. Allegra Hamilton rzuciła na niego urok. Niewątpliwie należała do kobiet, które bez skrępowań łamią mężczyznom serca. Znał ten typ.

- Boże, Chloe, możesz wreszcie przestać opowiadać te bzdury? - westchnęła Allegra. - Nie jestem anorektyczką, choć ostatnio apetyt rzeczywiście mi nie dopisuje. Dzięki, Rory. Już mi lepiej.

Ostatnie słowa wypowiedziała nieco kwaśnym tonem, jakby wiedziała, jakie myśli chodzą mu po głowie. Odrzuciła do tyłu włosy i wyprostowała się.

- Na chwilę zakreśliło mi się w głowie, to wszystko. Nie ma z czego robić problemu.

- Ile razy już to dziś słyszałam? - Chloe uśmiechnęła się konspiracyjnie do Rory'ego.

- Ani razu, Chloe.

- Mylisz się. Nie tylko ja martwię się o ciebie. Mark wielokrotnie narzekał na to, że tak dużo pijesz.

- Czego? Dietetycznej coli?

- Może po prostu zaniosę cię na górę? - spytał Rory, widząc, jak Allegra z trudem pokonuje stopnie, trzymając się kurczowo poręczy. Nie miał ochoty wysłuchiwać wspomnień o jej mężu. - Na pewno ważysz tyle co nic.

- Chyba żartujesz.

- Sprawdźmy. - Nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce. - A nie mówiłem? - W jego głosie słychać było drwiącą nutę, choć on sam poczuł się nieswojo. Allegra wzbudzała w nim pożądanie, nad którym z trudem panował. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która działałaby na niego tak silnie. Wiedział, że takich kobiet jak Allegra należy się wystrzegać. W dawnych czasach wręcz palono je na stosie.

Zaskoczona dziewczyna na chwilę wstrzymała oddech, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Widzę, panie Compton, że należy się przy panu mieć na baczności. Nikt dotąd nie porwał mnie w ramiona tak jak ty, choć nie jestem zaskoczona. Takie zachowanie pasuje do twojego wizerunku.

- Jakiego wizerunku?

- Człowieka czynu. Energia aż w tobie kipi, to widać.

- Bardzo przepraszam za siostrę - wtrąciła Chloe. - Allegra zawsze tak się zachowuje. To zawstydzające.

- Daj spokój, Chloe! - Allegra po raz kolejny wybuchnęła śmiechem. - Nigdy dotąd nie spotkałam Rhetta Butlera na żywo.

Choć cały czas się śmiała, Rory miał dziwne wrażenie, że jest na granicy płaczu. Domyślał się, że gdy zostanie sama w pokoju, łzy poleją się z jej oczu strumieniem.

Kiedy trzymał ją w ramionach, nie potrafił zapanować nad pożądaniem. Nawet gdyby była naga, nie mogłaby silniej na niego działać. Zdecydowanie przydałby mu się teraz długi zimny prysznic.

Fakt, że zrobiła na nim takie wrażenie, niespecjalnie go zdziwił. Była niezwykle seksowna i każdy zdrowy mężczyzna odczuwałby w jej bliskości to samo co on.

Bardziej natomiast zaskoczyła go siła uczuć, jakich doświadczał, trzymając ją w ramionach. Allegra miała łagodnie zaokrąglone ramiona, małe, ale niezwykle kształtne piersi i długą szyję. Jak czułby się mężczyzna, niosąc do łóżka taką kobietę w noc poślubną? Myśl, że inny facet doświadczył już tego uczucia, napawała go złością. Jak ten człowiek mógł pozwolić jej odejść? Był gotów się założyć, że to ona odeszła od męża.

Powinien postawić ją, zanim całkowicie zamąci mu w głowie.

Chloe usłużnie otworzyła im drzwi sypialni.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że to dziecko. Potrafi chodzić sama. - Spojrzała ze współczuciem na Rory'ego. - Połóż ją na łóżku.

Wcale tego nie chciał. Niczym nie różni się od innych samców. Niezależnie od tego, co mówił mu rozum i co dyktowała wola, tak naprawdę w tej chwili jest jedynie całkowicie podporządkowanym kobiecie facetem.

Boże, nie chciał tego!

- Chloe, proszę, to przecież ten kowboj porwał mnie na ręce.

- Nie kowboj, tylko hodowca bydła - poprawił ją.

- Och, nie chciałam cię urazić.

- Ale mimo to zrobiłaś to.

- Przyznam, że twoja postawa też mnie martwi. - Allegra usiadła na łóżku, nie spuszczać z niego wzroku.

- O czym wy mówicie? - Chloe najwyraźniej nie nadążała za tokiem ich konwersacji.

- O niczym. Absolutnie o niczym - oznajmił Rory.

Allegra Hamilton zaszła mu za skórę. W tej chwili z trudem powstrzymywał się, aby nie zacząć jej całować. Tyle tylko, że nie mógł sobie na to pozwolić.

Może pożałował jej tak mocno dlatego, że była całkowicie poza jego zasięgiem? Odwrócił się, aby spojrzeć na nią po raz ostatni. Wielki błąd!

Siedziała na środku szerokiego łóżka, zaczerwieniona i potargana. Suknia podwinęła się, odsłaniając smukłe nogi, a włosy lśniły niczym ognisty płomień w świetle kryształowego żyrandola wiszącego w centralnym punkcie sufitu. Ten widok zapierał dech w piersiach.

- Dobranoc, Rory - powiedziała słodkim głosem.

W jego uszach zabrzmiało to jak „żegnaj”.

Skinął głową, ale nie odpowiedział.

Czarownica! Umie rzucać urok na mężczyzn. Ale domyślał się, że zamiast serca Allegra ma sopel lodu.

Rory'emu, który pochodził z pustynnych terenów, spodobała się wyprawa do Naroom, choć okolica wydała mu się mniej przyjazna niż jego rodzinne Channel Country. Na tej pustyni piasek pokrywał kości niejednego podróżnika i poszukiwacza przygód. Tu zginęli Burke i Wills, znani podróżnicy, a także sam wielki Charles Sturt, pierwszy badacz, który zapuścił się na pustynię Simpsona. Ta pustynia była również miejscem ostatecznego spoczynku niemieckiego naukowca Ludwiga Leichhardta. Podobny los spotkał wielu jego poprzedników, którzy postanowili hodować tu bydło. Gdy padał deszcz, pustynia stawała się krainą obfitującą we wszelkie dobra, jednak w okresach suszy ludzie i zwierzęta musieli szukać wody w Wielkim Basenie Artezyjskim poniżej pustyni. Woda oznacza życie. Zawsze istnieje groźba, że strumienie wyschną, a wtedy następuje katastrofa.

Rory'emu pustynia kojarzyła się z domem. Większość życia spędził na takich terenach. Pustynia znajdowała się na zachód od posiadłości ojca i była jego światem. Patrzenie na miejsce, w którym ziemia styka się z horyzontem, miało w sobie coś mistycznego i surrealistycznego. Teraz pustynię nosił w duszy.

Tutaj krajobrazy były łagodniejsze, ziemia miała kolor srebra i brązów, a gdzieś tam widoczne były oazy zieleni. On przywykł do spalonej słońcem ziemi, rudej jak rdza ze złotymi plamami pustynnych traw, które lśniły w słońcu. Nie ma drugiej takiej krainy jak Channel Country.

Nic na świecie nie wygląda tak pięknie jak pustynia po deszczu. Dosłownie zalewa ją wtedy morze dzikich kwiatów we wszystkich kolorach tęczy. Ten widok zawsze przynosił mu ukojenie i dawał poczucie bezpieczeństwa. Tu dochodził do siebie po kłótniach z ojcem i lizał rany. To były jego korzenie. Los sprawił, że był młodszym synem, i dał mu ojca pozbawionego serca. Nikt go nie chciał ani nie potrzebował.

Cóż, widocznie tak już musi być.

Zgodnie z obietnicą Clay umówił się na rozmowę z paniami Sanders. Rory nie mógł się jej doczekać, bo znów chciał zobaczyć Allegrę Hamilton. Nie potrafił przestać o niej myśleć.

Clay zapewnił go, że pani Sanders poważnie zastanawia się nad sprzedażą rancza. Orientacyjna cena wynosiła trzy i pół do czterech milionów dolarów australijskich. Clay odniósł wrażenie, że Allegra z niechęcią odnosi się do myśli o sprzedaży posiadłości.

Zastanawiał się dlaczego. Kobieta taka jak ona nie jest stworzona do pracy w takim miejscu.

Rory zdążył już zadzwonić do znajomego bankowca zajmującego się finansami Turrawin, by załatwić sobie kredyt. Naroom było niewielką

posiadłością, znacznie mniejszą od Jimboorie, nie wspominając już o Turrawin. Po śmierci męża pani Sanders nie była w stanie sama zajmować się jej prowadzeniem. Rory był ciekaw, po kim Allegra odziedziczyła urodę, ale nie zadał tego pytania, by nie robić przykrości Chloe. Dziewczyna była dosyć miła, pod warunkiem, że w pobliżu nie było siostry, z którą najwyraźniej usiłowała konkurować.

On i Jay nigdy nie mieli podobnych problemów. Zawsze się przyjaźnili, a z biegiem lat więź między nimi uległa zacieśnieniu. Choć był od Jaya dwa lata młodszy, to pod wieloma względami zachowywał się tak, jakby to on był starszym bratem. Chronił Jaya, który był od niego znacznie bardziej wrażliwy i delikatny. Tak było od najwcześniejszych lat do niedawna, kiedy to praktycznie on sam zajmował się prowadzeniem rancza.

Ojciec był tego w pełni świadomy, ale ponieważ tak mu było wygodniej, nigdy tego nie komentował.

Valerie Sanders weszła do kuchni akurat w chwili, w której Allegra wyjmowała z pieca czekoladowe ciastka. Zapewne chciała poczęstować nimi gości. Valerie nie lubiła gotować, zostawiła więc to zadanie córce. Poza tym zatrudniały gospodynię, Beth, której buzia się nie zamykała.

- Allegra, mam nadzieję, że nie będziesz sprawiała trudności - rzekła Valerie. - Ja i Chloe chcemy sprzedać tę posiadłość. Nie wiem, dlaczego tak ci na niej zależy, skoro i tak tu nie mieszkasz. Choć raz mogłabyś pomyśleć o innych, a nie tylko o sobie.

Allegra ułożyła ciastka na talerzu i spojrzała na matkę. Dawno już nauczyła się nie kłócić z Valerie, ponieważ do niczego to nie prowadziło.

- To nie tak, Val. Powiedziałam tylko, że nie możemy tak po prostu oddać Naroom w obce ręce. Choć to nie najlepszy okres na sprzedaż takiej farmy, jest warta każdego dolara z tych milionów. Tata przewróciłby się w

grobie, gdybyśmy sprzedały ją za mniejszą sumę. Chodzi mi tylko o to, żeby nie zaakceptować pierwszej lepszej oferty, jaką ktoś nam złoży.

- Chcę się stąd wyprowadzić, Allegro. Mam dość życia tutaj, a i Chloe nie widzi tu przyszłości. Wiem, że ciebie jej los nie obchodzi, ale ona musi znaleźć sobie męża, a z każdym rokiem jest coraz starsza. Ty znalazłaś sobie dobrego człowieka i pozwoliłaś mu odjeść.

- Czy ty w ogóle mnie słuchasz, Val? Mark mnie zdradzał, więc skąd pewność, że inny mężczyzna nie zachowa się tak samo? - Allegra podała filiżanki i talerzyki. - Co do Chloe, to często zapraszałam ją, żeby do nas przyjechała. Pamiętasz?

- Jak mogła z wami zamieszkać, skoro nieustannie się kłóciliście? On zawsze twierdził, że wszystko jest w porządku i obie z Chloe uznałyśmy, że to ty jesteś przyczyną nieporozumień. Ponadto robiłaś wszystko, aby usunąć siostrę w cień. Mogłaś być dla niej prawdziwą pomocą, ale wolałaś swoje wygodne życie.

Allegra nie mogła powstrzymać jęku.

- Od lat nie słyszę nic innego. Akurat teraz mówimy o Chloe. Z tego, co wiem, nie bardzo jest ci tu pomocna. Ciągle tylko słyszę, że nie może schudnąć, zamiast zacząć pracować i ćwiczyć. Odkąd odprawiłaś Beth, jest tu dużo do zrobienia.

- Nie było nas na nią stać.

- Była z nami od zawsze. - Allegrze udało się skontaktować z Beth, która mieszkała teraz ze swoją siostrą.

- To okropna kobieta! - narzekała Beth na swą pracodawczynię. - Pracowałam u was tylko ze względu na pani ojca. W dawnych czasach było tu zupełnie inaczej, Ally. Moim zdaniem to twoja macocha doprowadziła ojca do

śmierci. Zapewne przez ostatnie lata życia zastanawiał się, po co w ogóle się z nią ożenił.

Zrobił to z mojego powodu, pomyślała Allegra. Chciał, żebym miała matkę.

- Podczas wizyty tego młodego człowieka chciałabym, żebyś siedziała cicho, jeśli to w ogóle możliwe. Twój ojciec rozpuścił cię jak dziadowski bicz.

- Moim zdaniem robił wszystko, żeby zadowolić ciebie, Val. Tylko że moja obecność zawsze cię irytowała.

Allegra nigdy nie była tu szczęśliwa. Val stale dawała jej odczuć, że za nią nie przepada i z trudem toleruje jej obecność w domu.

- To prawda - przyznała Val. - Jak widać, nie tylko mnie. Mark też z trudem z tobą wytrzymał. Wszyscy wiemy, że mężczyźni często robią sobie skoki w bok, ale twoje ego nie było w stanie tego znieść, prawda?

- Moje ego nie ma z tym nic wspólnego. A tata nie robił sobie skoków w bok.

- Nie, był wierny pamięci twojej świętej matki! - Val wreszcie dała upust złości, którą tłumiała w sobie przez wiele lat. Była zazdrosna o ducha.

- Val, zastanów się, co mówisz. Jesteś zazdrosna o kobietę, która zmarła, nie mając nawet trzydziestu lat. Wolałabyś być na jej miejscu? Ja jestem winna jedynie temu, że bardzo ją przypominam. To smutne, ale przez te wszystkie lata nie potrafiłaś ukryć zazdrości o miejsce, jakie zajmowała w życiu taty. A moje podobieństwo do niej tylko podsyciło twoją zazdrość.

- Bawimy się w psychoanalitka, tak? - Valerie uśmiechnęła się złośliwie. - No cóż, to wszystko należy do przeszłości. Llew nie żyje, a Naroom wkrótce zostanie sprzedane. To miejsce nigdy nie było moim domem. Nie musimy już niczego udawać, ale nie miej złudzeń. Konflikty, jakie między nami istnieją, są skutkiem twojego zachowania wobec mnie i twojej siostry.

Nie byłam twoją ukochaną mamusią. Zawsze chciałaś skupić na sobie uwagę ojca, a potem przeniosłaś swoje żądania na męża. Nie dziwię się, że cię zostawił.

- To ja zostawiłam Marka. Ale ty myśl sobie o tym, co chcesz.

- Mark wyznał mi, że przy tobie czuł się osamotniony.

- Ciekawe, od kiedy stałaś się jego powierniczką, Val? Zresztą to bez znaczenia. Związek z nim należy już do historii.

- Nie pomyślałaś, że może właśnie dlatego szukał pociechy w ramionach innych kobiet?

Allegra nie potrafiła ukryć frustracji.

- Jakie to ma znaczenie, dlaczego to zrobił?

- Założę się, że i ty masz na sumieniu jakieś grzeszki. Domagasz się nieustannej adoracji.

- Szkoda tylko, że nigdy nie doświadczyłam jej od ciebie. Niektóre macochy są wspaniałe, ale ty potrafisz kochać tylko swoje własne dziecko. Co więcej, robiłaś wszystko, żeby poróżnić mnie z Chloe. Dlatego musiałam szukać wsparcia u taty. A jeśli chodzi o moje małżeństwo, to jesteś w błędzie.

Valerie zaśmiała się drwiąco.

- Rozumiem, co Mark miał na myśli, mówiąc, że czuł się przy tobie samotny. Dokładnie to samo odczuwałam ja.

- W takim razie przepraszam! - Allegra uniosła ręce w obronnym geście. Wiedziała, że nie zdoła rozwiązać problemów, które narosły przez tyle lat. To ojciec był osobą, która trzymała je razem. Teraz go zabrakło i wszystko się rozpadło. - Idę się przebrać - oznajmiła, ruszając w stronę drzwi. - Lada chwila będzie tu Rory Compton.

- I trzeba zrobić na nim odpowiednie wrażenie, prawda? - krzyknęła za nią Valerie.

Już nie musiała udawać troskliwej macochy.

Allegra przebrała się w obcisły top i luźną cygańską spódnicę, która tańczyła wokół jej nóg przy każdym kroku. Do tego włożyła szeroki srebrny pas i błękitne sandały. Zawsze zwracała uwagę na to, jak wygląda. Po części wymagała tego jej praca dla znanego magazynu mody, a poza tym dobry wygląd dodawał jej pewności siebie, której bardzo potrzebowała. Wtedy mogła zaprezentować się światu z wysoko uniesioną głową.

W rzeczywistości czuła się słaba i niedowartościowana. Ukochany ojciec, który był jedyną osobą, której na niej naprawdę zależało, zmarł. Val odkryła dziś swą prawdziwą naturę. Nie miała męża, który by się za nią wstawił. Zresztą co to za mąż, który nie potrafił dochować wierności przez trzy lata trwania ich małżeństwa? W swojej naiwności sądziła, że to związek na całe życie. Że razem wychowają dzieci i będą ze sobą do później starości. Okazało się jednak, że szczerść i wierność po prostu nie leżały w jego naturze, choć początkowo zachowywał się poprawnie. O tym, jaki jest naprawdę, przekonała się, gdy dostała maila ze zdjęciami przedstawiającymi męża w jednoznacznej sytuacji. Naturalnie zostały przesłane anonimowo i nie zawierały ani słowa komentarza, który zresztą był tu całkowicie zbędny. Być może przesłała go jakaś kochanka, którą porzucił i która go znienawidziła.

Mark zareagował na jej zarzuty w zadziwiająco spokojny sposób.

- To już skończone, Ally! - zapewnił ją tonem, którego zapewne używał w rozmowach z klientami. - To dla mnie nic nie znaczyło. Chodziło tylko o seks. Spójrzmy prawdzie w oczy, kochanie. Nie zaspokajasz mnie w pełni, choć muszę przyznać, że twoja wstrzemięźliwość jest częścią twojego uroku. Dlaczego kobiety robią z tego taki problem? To ciebie kocham, to ty jesteś moją żoną. Żadna kobieta nie stanowi dla ciebie zagrożenia. Nigdy cię nie

zostawię, a ty nigdy nie zostawisz mnie. Gdybyś to zrobiła, chyba bym się zabił.

Nie potrafiła mu wybaczyć. Nie miała nikogo, kto mógłby poradzić jej, co począć w takiej sytuacji. Tłumaczyła sobie, że wielu ludzi popełnia błędy, i próbowała usprawiedliwić postępowanie męża. Z perspektywy czasu okazało się, jak bardzo się myliła. Mark był uzależniony od seksu. Potrzebował go jak powietrza. Przystojny, szczodry, czarujący facet, taki, za jakim kobiety przepadają.

Początkowo był dla niej bardzo czuły. W łóżku starał się zaspokoić jej potrzeby, traktował ją jak królową i był niezwykle romantyczny. W rzeczywistości starał się w ten sposób ją sobie podporządkować, a potem wykorzystać dla zaspokojenia własnych potrzeb. Allegra nie mogła oprzeć się wrażeniu, że te jego śmieszne gierki prowadzą donikąd.

- Kochanie, jesteś ponura jak noc! Odpręż się.

Widząc jej zachowanie, wycofywał się, ale po jakimś czasie znów stawał się czułym kochankiem. Chciała wierzyć, że osiągnęli zrozumienie. Że nic nie stanie na przeszkodzie ich szczęściu. Tyle tylko, że Mark powrócił do swoich przyzwyczajeń i do kobiet, które nie miały żadnych zahamowań. Często były to mężatki z kręgu ich znajomych. Dlaczego tak ją to dziwiło? Skoro są niewiernymi przyjaciółkami, mogą też być niewiernymi kochankami. Wszystkie były niezwykle ostrożne, bo wszystkie miały dużo do stracenia. Nie było szalonych przyjęć, wyjeżdżania na weekendy ani nawet spędzania nocy poza domem. Ich małżeństwo przetrwałoby zapewne znacznie dłużej, gdyby pewnego razu nie wróciła wcześniej z pracy i nie zastała Marka z jedną z ich „przyjaciółek” w sypialni.

Ku swojemu zaskoczeniu wcale nie zaczęła krzyczeć, nie kazała jej się ubrać i wynosić, tylko wybuchnęła śmiechem. Oboje wyglądali w tej chwili

dość groteskowo. Jak para kangurów złapanych w środku nocy w światła reflektorów.

- Wielkie nieba, Penny, prawie cię bez tych ubrań nie poznałam!

Odwróciła się na pięcie, wyszła z domu i pojechała do hotelu. I tak oto została dwudziestosiedmioletnią zdradzoną żoną. Nie bardzo sobie z tym radziła. Naprawdę ufała Markowi i wierzyła, że spędzi z nim życie, tyle że ich miłość uleciała w jednej chwili jak mydlana bańka. Na fotografiach, które ktoś przesłał jej mailem, nie było widać twarzy partnerki, ale przez chwilę Allegra miała wrażenie, że jest nią Chloe. Szybko jednak odrzuciła ten pomysł, zdegustowana, że coś podobnego mogło jej przyjść do głowy. Chloe nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego. Była zbyt honorowa.

Ku jej zdumieniu Mark walczył o ich małżeństwo jak lew. Twierdził, że Allegra robi problem z niczego. Jego zdaniem mężczyzna nie jest stworzony do monogamii. Wszyscy to wiedzą. Bystre kobiety to akceptują.

Nadal twierdził, że ją „uwielbia”. Przyznał, że ma ze sobą pewien problem i zadeklarował, że poszuka pomocy u specjalisty. Poszukają jej razem.

Jej zdaniem nie było dla niego ratunku. Wiedziała, że prędzej czy później problem powróci, że Mark omota ją siecią kłamstw, zaciśnie wokół niej pętlę i wtedy nie będzie już odwrotu. Nawet kiedy ich rozwód został ogłoszony, nadal ją nawiedzał, przekonując o tym, jak bardzo wstydzi się swojego postępowania i jak bardzo jej potrzebuje. Czy nie zasłużył na jeszcze jedną szansę?

- Powiedz mi, co mam zrobić? Zacząłem już kurację. Pomóż mi.

Allegra wiedziała, że kłamie. Jedyne, czego tak naprawdę żałował, to tego, że dał się złapać.

Zadawała sobie pytanie, dlaczego w ogóle za niego wyszła. Na początku ich związku był niezwykle miły, czuły, delikatny, lecz wcale nie zakochała się w nim od razu. Był bardzo inteligentny i to ją w nim pociągało. Miał dobrze

ustawionych przyjaciół i odniósł w życiu zawodowym niemały sukces. Z dnia na dzień została żoną, właścicielką pięknego domu i obiektem uwielbienia swego hojnego męża. Czy tego naprawdę pragnęła?

Własnego domu?

Nikommu nie mówiła o problemach z Markiem. Uważała, że własne sprawy należy załatwiać tylko między sobą. Nawet niektórzy z ich najbliższych znajomych byli przekonani, że to z jej powodu zakończyło się małżeństwo, które wszyscy uważali za idealne. Mark to taki „wspaniały facet”. Wszyscy wiedzieli, że ją uwielbia. Może różnica wieku miała jakieś znaczenie albo Allegra znalazła sobie kogoś innego? W pracy poznawała mnóstwo interesujących ludzi, więc okazji zapewne jej nie brakowało.

Allegra wiedziała, że ludzie plotkują na ich temat, i nic na to nie mogła poradzić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rory Compton przyjechał akurat w chwili, w której zbiegła na dół. Na jego widok odczuła podekscytowanie. Zdała sobie sprawę, że bardziej niż zwykle postarała się wyglądać ładnie. Sama była tym zaskoczona. Nie spodziewała się czegoś podobnego. Nie tutaj i nie teraz. Nie w chwili, w której stara się zmienić coś w swoim życiu. Jest kobietą, która dochodzi do siebie po rozwodzie. Przeżyła smutne chwile i czuła się źle, choć pojawienie się Rory'ego Comptona sprawiło jej radość. Zupełnie nieświadomie zdołał przywrócić ją do życia. Czyżby to był syndrom porzuconej kobiety? Widziała to niejednokrotnie w pracy. Koleżanki, które zerwały z partnerami, stawały się bardzo podatne na zranienia. Czy to możliwe, żeby była jedną z nich?

Odkąd poznała Rory'ego, zaczęła sobie zadawać to pytanie. Nie mogła przestać o nim myśleć. Był jak zakazany owoc, wokół którego nieustannie krążyły jej myśli. W tym mężczyźnie było coś, co przebiło się przez jej żal i smutek. Zanim go poznała, opłakiwała śmierć swoich snów o szczęściu.

Rory Compton zmienił to wszystko w ciągu zaledwie jednego wieczoru. Widziała w tym wielkie zagrożenie. Wystarczyło, że na nią spojrział, a zaczynała odczuwać dziwny niepokój. A gdy wziął ją na ręce, jej serce rozpoczęło przedziwny galop. Reagowała na jego bliskość nie tylko ciałem, ale i duchem. I nie chodziło tylko o to, jak wyglądał. Naprawdę spodobało się jej jego poczucie humoru, szerokie zainteresowania i zrozumienie, jakie okazywał politykom. Był człowiekiem czynu i najwyraźniej nie miał zamiaru poddać się depresji, jaka ogarnęła go po tym, co zrobił jego ojciec.

Rory Compton to mężczyzna warty grzechu. Przy nim czuła się jak dawna Allegra, jakby nagle rozwinęła skrzydła. Czyżby chodziło o spojrzenie

jego stalowo szarych oczu? A może o wyzywający uśmiech? Był bardzo silny. Wziął ją na ręce, jakby ważyła tyle co dziecko. Wiedziała, że mu się podoba, i tym bardziej zaimponowało jej, że potrafił nad tym zapanować.

Ten mężczyzna pociągał ją z niezwykłą siłą, a ona wiedziała, jak bardzo może to być niebezpieczne. Dobrze, że przynajmniej jest tego świadoma. W końcu prawie go nie zna. Oceniała mężczyznę przez pryzmat swojego związku z Markiem, choć starała się tego unikać. Chciała więcej dowiedzieć się o Rorym. Lepiej dmuchać na zimne.

To, co czujesz, skarbie, to tylko hormony. Musisz po prostu przeczekać, powtórzyła sobie po raz tysięczny.

Rory został posadzony na werandzie przy białym ogrodowym stole. Towarzyszyły mu Valerie i Chloe. Allegra zauważyła, że siostra również dołożyła dziś starań, by dobrze wyglądać. Włożyła sukienkę, którą dostała od Allegrы, i w której było jej wyjątkowo do twarzy. Podkreślała delikatny odcień jej cery, która tak łatwo się rumieniła.

Allegra zatrzymała się na chwilę w drzwiach, mając nadzieję, że dała im wystarczająco dużo czasu, tak jak ją o to proszono. Choć może słowo „prosić” było tu nie do końca adekwatne.

Na jej widok Rory zerwał się na równe nogi. Grzywa ciemnych włosów opadła mu na czoło, nadając jego twarzy nieco łobuzerski wygląd. Jego włosy zdecydowanie wymagały strzyżenia. Kręciły się na karku jak spirale, Allegra zaś poczuła nagłą ochotę, aby ich dotknąć. Ciemne oczy błyszczały jak dwa klejnoty. Prosty nos górował nad doskonale wykrojonymi ustami, które nie były tak pełne jak u Marka. Miał twarz, której łatwo się nie zapomina.

Patrzyła na wyjątkowo seksownego mężczyznę, który mógłby być doskonałym partnerem dla pięknej modelki podczas sesji zdjęciowej. Nie miała wątpliwości, że doskonale by się do tego nadawał. Wysoki, szczupły, przemó-

wił do jej serca. Sama była zdziwiona tym, jak głęboko zapadł jej w pamięć. Przy nim czuła się dziwnie bezbronna i szczerze ją to zaniepokoiło.

Kiedy ich sobie przedstawiono, nie uśmiechnął się, a miał wspaniałą uśmiech. Ona też się nie uśmiechnęła. Oboje zachowywali się z rezerwą, jakby bojąc się, by ich nie zraniono. Teraz, patrząc na niego, zastanowiła się, jakby to było go pocałować.

Nawet o tym nie myśl!

Rory Compton to obcy człowiek, po którym nie powinna się niczego spodziewać. Zresztą nie jest to najlepszy czas na rozpoczynanie nowej znajomości. Tylko dlaczego ma wrażenie, że coś ich łączy?

- Pani Hamilton! - Skinął głową na powitanie.

- Proszę mi mówić Allegra. - Zabrzmiało to chłodniej, niż zamierzała.

- Straciliśmy już nadzieję, że przyjdiesz - oznajmiła Val, jakby Allegra zawsze spóźniała się na spotkania.

- Dlaczego, Val?

Rory podsunął jej krzesło. Był zdziwiony, że Allegra odezwała się do matki po imieniu. Wyczuł, że w tej rodzinie panują nie najlepsze stosunki. Chloe bez oporów zwracała się do Val per „mamo” i zdawała się darzyć ją ciepłym uczuciem. Starsza siostra najwyraźniej nie podzielała jej entuzjazmu.

- Mówiłaś, że masz mnóstwo rzeczy do zrobienia - skłamała Chloe.

Dlaczego mężczyźni patrzą na Allegrę w taki sposób? To budziło w niej najgorsze instynkty.

- Na przykład kawę i herbatę? A może chciałabyś mi pomóc? - Chloe nigdy nie kwapiła się do pracy, zwłaszcza jeśli było coś do zrobienia na dworze. Wolała zostać w domu z matką, która niczego od niej nie wymagała. Może dlatego miała problemy z wagą?

- Chloe chce pokazać Rory'emu posiadłość. Ale może najpierw napijemy się kawy? Masz ochotę, Rory? A może wolisz herbatę? - zapytała Valerie z uśmiechem.

Chloe uprzedziła ją, jaki jest atrakcyjny, i nie myliła się.

Rory popatrzył na Allegrę.

- Chętnie wypiję kawę. Może ja mógłbym pomóc?

- Bardzo proszę - odparła, spoglądając przelotnie na Valerie.

Ojciec podzielił swoją posiadłość w sposób, który całkowicie zaskoczył Valerie. Obie z Chloe odziedziczyły po jednej czwartej, podczas gdy połowa majątku przypadła Allegrze.

Jeśli chcę zaprosić tego człowieka do domu, mam pełne prawo to zrobić, niezależnie od tego, co pomyśli o tym moja macocha, przekonywała samą siebie.

Testament ojca jedynie pogłębił rozdzźwięk, jaki panował w ich rodzinie, zamiast je do siebie zbliżyć.

Zarówno Valerie, jak i Chloe, wierzyły, że Mark zostawił jej po rozwodzie sporo pieniędzy, w istocie jednak nie wzięła od niego ani grosza. Jak mogłaby to zrobić? To ona chciała zakończyć to małżeństwo, nie mogła więc nic od niego przyjąć. Oddała mu biżuterię, którą jej kupił. Nie zostawiła sobie nawet obrączki czy zaręczynowego pierścionka z diamentem. Nic.

Rory poszedł za nią do przestronnej, doskonale wyposażonej kuchni. Zdziwił się, że to Allegra zajmuje się przygotowaniem herbaty. Najwyraźniej zbyt pochopnie ją ocenił.

- Kawa? - Spojrzała na niego pytająco.

- Tak, poproszę. - Rozejrzał się po kuchni. - Masz bardzo ładny dom.

- Wymaga remontu - oznajmiła, nastawiając ekspres. - Ostatni raz było tu coś robione niedługo po tym, jak moja mama wyszła za mąż.

Musiało to być jakieś dwadzieścia lat temu, oszacował szybko. Od Chloe dowiedział się, że Allegra ma dwadzieścia siedem lat.

- Nie miała ochoty zmienić czegoś przez te lata? Myślałem, że kobiety uwielbiają przemeblowania.

Allegra pokroiła ciasto z owocami, które upiekła poprzedniego dnia.

- Bo tak jest. Tylko że moja mama zginęła w wypadku samochodowym, kiedy byłam mała. Wyjątkowo wtedy z nią nie pojechałam.

Przez chwilę Rory był zszokowany, ale potem wszystkie jego wątpliwości się wyjaśniły.

- Bardzo mi przykro. Rozumiem, że Valerie jest twoją macochą?

- A Chloe przyrodnią siostrą. Kiedy miałam trzy lata, mój ojciec ponownie się ożenił. Wielu ludzi sądzi, że Val jest moją matką, bo zawsze była przy mnie.

- Ale nie była dla ciebie taką matką, jakiej byś chciała?

Zanim odpowiedziała, zastanawiała się kilka chwil.

- Zadajesz mi pytania, jakbyś był psychoanalitykiem.

- Pytam z ciekawości.

- Dlaczego miałoby cię to interesować?

Rory wzruszył ramionami.

- Jestem ekspertem od zaginionych matek. Moja zostawiła mnie i brata kiedy miałem dwanaście, a Jay czternaście lat.

- Skoro już tak sobie rozmawiamy, to spytam, dlaczego odeszła?

- Miała dosyć.

- Problemy w małżeństwie? - spytała, ustawiając na tacy filiżanki.

- Ty coś chyba o tym wiesz?

- To prawda - przyznała, spoglądając mu w oczy.

- Tak, miała problemy w małżeństwie. Mówiąc ogólnie, mój ojciec jest bardzo trudnym człowiekiem.

- Wyglądasz na mężczyznę, który ma wiele uprzedzeń. Mam rację? - Spojrzała na niego z uwagą.

- Aż tak to widać?

- Nie wstydź się, wszyscy je mamy. Wymień mi kilka.

- Nie ufam pięknym kobietom.

Jego wyznanie całkowicie zbiło ją z tropu. Poczowała się, jakby ją pocałował.

- Nigdy? - Jakoś zdołała się uśmiechnąć.

- Nigdy. - Potrząsnął wolno głową, nie odwracając wzroku.

- No, no! - Na jej twarzy malowało się rozbawienie. - Widzę w takim razie, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Ja nie ufam przystojnym mężczyznom.

- Domyślam się, że twój były mąż cię uwielbiał?

- Mieliśmy różne zdanie na temat tego, co to znaczy kogoś uwielbiać. Ty na pewno uwielbiałaś matkę.

Jego oczy pociemniały.

- Obaj ją uwielbialiśmy. Kiedy odeszła, czuliśmy się porzuceni.

- Ale teraz ją widzisz? - zapytała.

- Ostatni raz widziałem ją jakieś piętnaście lat temu.

- Wielkie nieba! - Allegra nie kryła zaskoczenia. - Czyli gdy byłeś jeszcze dzieckiem. - Nie potrafiła pojąć, jak coś takiego mogło się wydarzyć.

- Zgadza się, pani Hamilton.

Rory skupił się na obserwowaniu Allegry. Poruszała się po kuchni bardzo sprawnie. Najwyraźniej spędzała w niej sporo czasu. Bardzo go to zaskoczyło, ponieważ uważał ją za osobę, która jest przyzwyczajona do bycia obsługiwaną.

- Allegra, jeśli pozwolisz - poprawiła go ostro. - Nie używam nazwiska Hamilton - dodała już łagodniejszym tonem. - Nigdy nie miałeś ochoty jej odnaleźć?

- Nie. Ale wiem, gdzie jest.

- Mówisz tak, jakby mieszkała na innej planecie.

- Bo równie dobrze mogłoby tak być. - Rory zacisnął usta, żeby się uspokoić. Nie chciał, by Allegra dostrzegła, jak bolesne są dla niego stare rany.

- Niełatwo jest odbudować stracone zaufanie. Matka nas zdradziła.

Przez chwilę patrzyła w milczeniu na jego przystojną, zamyśloną twarz.

- Nie dziwi cię to, jak bardzo ranimy tych, których kochamy? Jesteś pewien, że wiesz, dlaczego odeszła? Może była głęboko nieszczęśliwa?

Tak długo milczał, że pomyślała, że zignoruje jej pytanie.

- Zapewne tak. Przynajmniej przez jakiś czas. Kilka lat później wyszła ponownie za mąż.

- Życie toczy się dalej. - Wzruszyła ramionami. - Mój ojciec też ożenił się po raz drugi, ale ja nigdy nie zapomniałam matki. Zresztą, ożenił się w dużej mierze z mojego powodu.

Rory popatrzył na nią, myśląc, że musiała być ślicznym dzieckiem. Dla takiej kobiety niejednym mężczyzną mógłby stracić głowę. Jednak nie on. Nie zakocha się w niej, co nie znaczy, że nie może nasycić oczu jej urodą. Spojrzał na głęboko wycięty dekolt odsłaniający satynową skórę. Top, który miała na sobie, był tego koloru co jej oczy, o czym doskonale wiedziała. Włosy związała w kok. Wyglądała bardzo stylowo, a jednocześnie naturalnie.

Była piękną kobietą, i Rory potrafił to docenić. Wiedział, że ta kobieta ma nad nim jakąś szczególną władzę, ale zdawał też sobie sprawę z tego, jakie to niesie za sobą niebezpieczeństwo.

- Ożenił się z Valerie, tak? - zapytał.

- Tak.

Allegra ze swojej strony nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ten człowiek tak ją porusza. Dostrzegała w nim małego zagubionego chłopca, którego ktoś mocno zranił.

- Wyobrażam sobie, jak wielkim oczekiwaniom musiała sprostać.

- Owszem.

- Niełatwo jest wychowywać dziecko innej kobiety.

- Nikt nie twierdzi, że jest - odparła ostrym tonem.

- Dobra, wycofuję się.

- I słusznie. Pozwól zatem, że teraz ja zadam ci kilka pytań. Dlaczego się wyprowadziłeś? Domyślam się, że w takiej posiadłości jak Turrawin wystarczyłoby pracy dla was obu? A nawet dla całego tuzina braci.

- Dla większości ludzi tak, ale nie poznałaś mojego ojca. Musi nad wszystkim mieć kontrolę, a ja nie jestem już na tym etapie. Chcę pracować dla siebie.

- Masz pieniądze, żeby kupić Naroom? - spytała oficjalnym tonem.

- Przy założeniu, że będę zainteresowany. Jeszcze nawet nie obejrzałem posiadłości.

- Nie przyjechałbyś tu, gdybyś uważał to za stratę czasu, ale ostrzegam cię, że nie jestem łatwym przeciwnikiem, Rory.

- Mówisz tak, jakbyś to ty była właścicielką rancza. - Oparł się nonszalancko o blat i złożył ręce na piersiach.

- Połowa należy do mnie - poinformowała go chłodno, świadoma tego, że Rory jest nie tylko ofiarą, ale również godnym jej przeciwnikiem.

- To takie dziwne?

- No cóż, kto jak kto, ale ty powinieneś coś o tym wiedzieć.

- Trafiłaś! - Niespodziewanie uśmiechnął się szeroko. Była zaskoczona, gdyż do tej pory nie widziała, aby się tak szczerze uśmiechał. - Chyba oboje wstaliśmy dziś lewą nogą, Allegro.

Chciała pozostać zimna i niewzruszona, ale wypowiedział jej imię w taki sposób, że nie mogła opanować wzruszenia. Jak to możliwe, żeby mężczyzna zainteresował ją tak krótko po rozwodzie?

- A może po prostu ostrożnie się sobie przyglądamy?

- A jest tak? - spytał cicho.

Oboje byli świadomi tego, że istnieje między nimi jakaś niewidoczna siła, która popycha ich ku sobie.

- A jak byś to określił?

- Powiedziałbym, że kiedy jesteś w pobliżu pięknej kobiety, dobrze jest ostrożnie się jej przyjrzeć. Mówiłem już, że jesteś piękna? - Cóż, na pewno była tego faktu świadoma, więc może spokojnie powiedzieć to na głos.

- To cię martwi? - Allegra badawczo patrzyła w jego ciemne oczy.

- Bardzo - odparł i uśmiechnął się.

Allegra odpowiedziała mu uśmiechem.

- Może jestem piękna, ale dotąd nie wyniknęło z tego dla mnie nic dobrego.

- Chloe mówiła, że pracujesz w piśmie poświęconym modzie. Na pewno nie ma tam nikogo bardziej godnego oglądania niż ty.

- Cóż, dziękuję, Rory.

- Jeśli cokolwiek na pewno wiem o kobietach, to to, że uwielbiają komplementy.

- Święte słowa. Dobrze, wygląd jest w mojej pracy bardzo ważny, ale bardziej niż na robieniu kariery zależało mi na małżeństwie. Chciałam mieć

dom pełen dzieci. Chciałam patrzeć, jak dorastają, i chciałam zestarzeć się przy boku ukochanego mężczyzny. Chciałam kochać go do samej śmierci.

- To bardzo dużo pragnień, Allegro. Naprawdę rodzina jest dla ciebie tak ważna?

- Bardzo jesteś ciekawski jak na nieznajomego.

- Chcę znać prawdę. A poza tym szukam żony.

Jej serce przyspieszyło.

- Wszystko masz zaplanowane, tak? - W jej głosie zabrzmiał sarkazm.

- Dlaczego nie? Pełne zaangażowanie.

- Nawet na mnie nie patrz. Długo jeszcze nie pomyślę o tym, żeby powtórnie wyjść za mąż.

- Boisz się?

- Żebyś wiedział. Raz już popełniłam błąd i nie mam zamiaru go powtórzyć. Umówmy się, Rory, że nie słyszałam twojej oferty.

- Ależ ja ci żadnej oferty nie złożyłem, prawda? Jestem ostrożny, jak ty. Ale muszę przyznać, że zrobiłaś na mnie wrażenie. - Spojrzał na nią tak, jakby oceniał ją pod względem przydatności na żonę. - Jesteś bardzo pociągającą kobietą, ale to nie wystarczy.

- Może powinieneś zainteresować się Chloe? A poza tym przyjechałeś tu chyba po to, żeby kupić ziemię, a nie znaleźć żonę.

- Bo to prawda. To ty zaczęłaś rozmowę na ten temat, mówiąc mi, jak bardzo chciałaś mieć dzieci. Ja też marzę o tym samym. Może dlatego, że nie miałem pełnej rodziny?

- W takim razie znajdź sobie żonę.

- To nie takie proste. Nam, facetom, niełatwo jest znaleźć odpowiednią partnerkę.

- Rozumiem. Może powinieneś dać ogłoszenie? Mam dziwne przeczucie, że zostałbyś zasypany ofertami.

- Na to liczę. Na razie jednak mam tu ciebie!

- Powiedziałaś ci, żebyś mnie wykluczył.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić.

- I całe szczęście.

Usłyszeli w holu czyjeś kroki i po chwili do kuchni weszła Chloe. Wyraz jej twarzy mówił, że spodziewała się zastać ich uprawiających seks na stole.

- Co wy tu robicie tak długo? - spytała, przenosząc wzrok z jednego na drugie.

- To przeze mnie - powiedział Rory i uśmiechnął się do Allegry.

- Pomyślałam, że może przydałaby się wam pomoc?

- Wielkie dzięki, Chloe. Jeśli chcesz, możesz zanieść tacę na werandę.

Pół godziny później Rory siedział na siedzeniu pasażera w jeepie prowadzonym przez Chloe. Już z tej krótkiej przejażdżki zdołał się zorientować, że prace w Naroom zostały przerwane. Nic dziwnego, skoro nie ma tu gospodarza. Pani Sanders zwolniła nawet zarządcę, co dowodziło jedynie tego, że nie chce tu zostać. Samo ranczo bardzo mu się podobało. Budynki były w większości w dobrym stanie. Poprosił Chloe, aby na chwilę się zatrzymała. Chciał porozmawiać z człowiekiem, który właśnie prowadził niewielkie stado bydła do zagrody.

- Bardzo byśmy chcieli, żeby jakiś rozsądny człowiek kupił tę ziemię. Odkąd szef zmarł, a Jack wyjechał, sytuacja znacznie się pogorszyła. Jack Nelson zarządzał tą ziemią przez dwadzieścia lat i robił to dobrze, ale nie bardzo dogadywał się z panią Sanders. Nie chciała inwestować w farmę żadnych pieniędzy i wyciągnięcie od niej najmniejszej sumy graniczyło z cudem. Chce sprzedać ranczo. Tylko pani Allegra kocha to miejsce. Pani Chloe

nie lubi nic tu robić i też chyba nie przepada za tym miejscem. Obie z panią Sanders całe dni siedzą w domu i się objijają. Tylko niech im pan tego nie mówi, bo stracę pracę.

Kiedy wrócił do samochodu, zamierzał zaproponować, że teraz on poprowadzi, ale nie chciał zranić uczuć Chloe. Prowadziła tak, jakby jechali czołgiem: najeżdżała na kamienie i wpadała we wszystkie dziury, jakie spotkali po drodze. W pewnej chwili, kiedy rzuciło nimi wyjątkowo gwałtownie, jęknęła głośno.

- Ojej, nie zauważyłam tej dziury! To już ostatni raz! - zapewniła go, choć Rory wcale nie był o tym przekonany. - Co ci powiedział Gallagher? - spytała, kiedy wyjechali na równiejszą drogę.

- Nic wielkiego. Po prostu się przywitał.

- To cud, że mama nie odesłała go razem z Jackiem Nelsonem.

- A to dlaczego?

- Jest niegrzeczny. Nie okazuje jej żadnego szacunku, nie mówiąc już o mnie. Nelson zresztą był taki sam. - Spojrzała na swego towarzysza. - Byłoby naprawdę wspaniale, gdyby to miejsce przypadło ci do gustu, Rory. Nikt nie sądził, że tata umrze tak młodo. Bez niego czujemy się trochę zagubione. Taka farma potrzebuje mężczyzny, a tata nie miał syna. Miał tylko mnie i Allegrę. Ja tu zostałam, a moja siostra zmyła się, jak tylko nadarzyła się okazja.

- To znaczy kiedy? - spytał lekko, jakby specjalnie go to nie interesowało.

- Chciała iść na uniwersytet, a ja musiałam zostać w domu. Mama mnie potrzebowała. Dla dziewczyny takie ranczo to jak więzienie. Allegra znalazła pracę w tym swoim magazynie, co specjalnie mnie nie dziwi, zważywszy na to, jaki ma gust i jak się ubiera. Mimo to dopiero po kilku latach miała swoją wielką promocję.

- Czy to było, jeszcze zanim wyszła za mąż?

Rory był zaintrygowany. Skoro wyszła za mąż za majątnego człowieka, nie musiała przecież pracować?

- Pytasz o promocję? - Spojrzała przeciągle na Rory'ego, który chwycił za kierownicę w obawie, że wjadą w drzewo.

- Tak.

Chloe przykryła swoją miękką dłonią jego rękę i zdjęła ją dopiero po pewnej chwili.

- Kiedy poznała Marka, była redaktorem. Mogła rzucić pracę i zająć się wyłącznie mężem, ale nie zrobiła tego. Moim zdaniem mężczyzna zasługuje na to, aby żona się nim zajmowała w odpowiedni sposób, nie uważasz? Mark to taki uroczy człowiek, a ona go rzuciła. Wyobrażasz to sobie? Porzucić miłość swojego życia!

- Najwyraźniej nie był miłością jej życia. - Rory nawet nie próbował ukryć sarkazmu.

- Jak widać - westchnęła Chloe. - Obie z mamą bardzo go lubiłyśmy. Jest taki przystojny i miły, a na dodatek bogaty. No i uwielbiał Allegrę. Nie wydaje ci się to dziwne, że mężczyźni traktują piękne kobiety niemal z uwielbieniem? A przecież uroda to nie wszystko. Mówię ci, kiedy od niego odeszła, byliśmy z mamą załamane.

- Czy wasz ojciec też go lubił?

Na twarzy Chloe pojawił się grymas.

- Cóż, jeśli chodzi o tatę, nikt nie był wystarczająco dobry dla Allegry. - W jej głosie zabrzmiała zazdrość. - Nie wyobrażasz sobie, jak to było dorastać w jej cieniu. Zawsze pragnęła skupić na sobie uwagę ojca, nie miała żadnych skrupułów. - Przerwała na chwilę, aby ochłonać. Nie chciała, by Rory nabrał o niej fałszywego mniemania. - Jesteśmy przyrodnimi siostrami.

- Tak. Allegra o tym wspominała.

- Niełatwo ją kochać, a możesz mi wierzyć, że mama jest najlepszą osobą na świecie.

Rory z trudem powstrzymał uśmiech.

- Przykro mi to mówić - ciągnęła Chloe - ale dzięki temu może lepiej zrozumiesz sytuację. Moja piękna siostra jest w gruncie rzeczy bardzo płytką. Wątpię, czy istnieje na tej ziemi mężczyzna, który byłby w stanie ją uszczęśliwić. - Jakby na potwierdzenie swoich słów uderzyła otwartą dłońią w kierownicę.

Rywalizacja siostr może być potencjalnie śmiertelna, pomyślał Rory. Podobnie jak zwykła jazda samochodem.

- To twoja opinia, Chloe. A co powiesz o sobie? - Rory nie spuszczał wzroku z drogi, wypatrując przeszkód. Gdyby wiedział, w co się pakuje wsiadając z nią do samochodu!

- Co masz zamiar zrobić, kiedy sprzedacie ziemię?

- Mam zamiar znaleźć męża. Chcę mieć wystawny ślub, który będę pamiętać do końca życia. I na pewno nie poproszę Allegry, żeby została moją druhną.

Rory lekko dotknął kierownicy.

- Z jakichś konkretnych powodów?

- Nie chcę, żeby zepchnęła mnie w cień w najważniejszym dniu mojego życia. - Zahamowała gwałtownie, jakby nagle w środku pola pojawiły się światła uliczne. - Dziwisz się? - Nie czekając na odpowiedź, ruszyła dalej. - Nie pozwolę jej nawet zobaczyć mojego męża, dopóki nie złożymy przysięgi. Małżeństwo to związek na całe życie, nie sądzisz?

- Bezwzględnie. Inaczej w ogóle nie warto się żenić.

Jego gospodynie nalegały, aby został na lunch, który naturalnie przygotowała Allegra.

- Bardzo było dobre - pochwalił ją po skończonym posiłku.

Rzeczywiście, pomijając kolację u Cunninghamów, od dawna nie jadł nic równie pysznego.

- Zwykła potrawka z kurczaka - zauważyła Chloe, wzruszając lekceważąco ramionami, choć przed chwilą zjadła pełen talerz z dokładką.

- Cały sekret tkwi w przyprawach - rzekła Allegra, ignorując wypowiedź siostry. - Jeśli chcesz, dam ci przepis.

- Bardzo chętnie.

- Będziesz gotował? Dla kogo? - Chloe nie kryła zdziwienia.

- Dla swojej przyszłej żony - odpowiedziała za niego Allegra. - Rory zbiera przepisy, żeby ułatwić jej życie.

- Wielkie nieba! Naprawdę? - Chloe patrzyła na niego zafascynowana.

- Nigdy o tym nie myślałem, ale teraz uważam, że to całkiem dobry pomysł.

- Masz kogoś konkretnego na myśli? - Valerie zirytował fakt, że ich gość rozmawia prawie wyłącznie z Allegrą. Starła się ukryć niezadowolenie, ale niezbyt jej się to udawało.

- Na razie nie, pani Sanders.

- Dlaczego? Masz coś przeciw dziewczynom? - Valerie uśmiechnęła się do niego jak nastolatka.

- Tam, skąd pochodzę, nie ma zbyt wielu dziewcząt - wyjaśnił Rory. - Pustynia nie jest przyjaznym miejscem do mieszkania.

- Cóż, jestem pewna, że tutaj będzie znacznie lepiej. - Valerie spojrzała z satysfakcją w stronę córki.

Rory przezornie odwrócił wzrok w inną stronę, aby broń Boże nie zachęcić Chloe.

Pół godziny później zaczął się żegnać. Powiedział, że musi się zastanowić i na pewno się z nimi skontaktuje.

- Naturalnie. - Valerie lekko dotknęła jego ramienia. - My też musimy porozmawiać.

Rory wykorzystał chwilę, kiedy Valerie i Chloe o czymś rozmawiały i poprosił Allegrę, żeby odprowadziła go do samochodu.

- Chętnie. - Allegra ruszyła z Rorym do drzwi, spodziewając się, że Chloe natychmiast za nimi podąży. Wiedziała, że Rory zrobił na niej wrażenie, i dla niego była nawet gotowa za nimi biec. Ku jej zdumieniu nic podobnego się nie stało. Było tylko jedno wytłumaczenie: upał był zbyt duży.

- Powiesz mi, co naprawdę myślisz? - spytała idącego obok Rory'ego, zadzierając głowę, by spojrzeć mu w oczy. Był znacznie wyższy od Marka i bardzo jej się to podobało.

- Twoja macocha popełniła wielki taktyczny błąd, zwalniając waszego nadzorcę.

- Jakbym tego nie wiedziała - odrzekła z westchnieniem. - Jack doskonale tu się sprawdzał.

- Ale chyba nie bardzo dogadywał się z Valerie.

Allegra milczała, najwyraźniej nie chcąc krytykować macochy.

- Domyślam się, że tobie zależało na tym, żeby to miejsce było dobrze zarządzane? - spytał, spoglądając na jej rude włosy.

Z niewiadomych przyczyn miał wrażenie, że może z nią rozmawiać swobodnie na każdy temat. Chociaż jak na kobietę była wysoka - miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu - jemu wydawała się malutka. Nie wiedzieć czemu, nie potrafił przestać o niej myśleć.

- Dlatego tu przyjechałam. Śmierć taty była dla nas ciężkim ciosem. To on scalał rodzinę. Po jego odejściu poczułam się bardzo samotna. Val i ja nigdy nie byliśmy sobie bliskie.

- Rozumiem.

Szkoda, że nie widział, jak zachowuje się Valerie, kiedy w pobliżu nie ma nikogo obcego.

- Moja wina polegała głównie na tym, że jestem bardzo podobna do matki. Val cierpi na klasyczny syndrom drugiej żony. To bardzo trudna sytuacja dla nas wszystkich.

- Nie dziwię się, że była zazdrosna. Czy udało się wam ustalić cenę, za jaką chcecie sprzedać farmę?

- Dotąd nie.

- Ale rozumiem, że wkrótce się zdecydujecie?

- Nie martw się, na pewno. Domyślałam się, że czujesz, że mógłbyś zrobić z tego miejsca coś sensownego?

- Ja nie czuję, ja to wiem - odparł z niezachwianą pewnością siebie.

- Widzę, że w słowach jesteś mocny. Czy aby na pewno to ty kierowałeś ranczem ojca?

- Razem z bratem, którego bardzo kocham.

- Ale on nie ma duszy hodowcy?

- Kiedyś chciał być lekarzem.

- Co go w takim razie powstrzymało?

- Jest najstarszym synem, dziedzicem. To wystarczy.

- Rozumiem, ale nie zgadzam się z tym. W moim przekonaniu Jay powinien był walczyć o to, żeby móc zrealizować swoje marzenia.

- Życie nie zawsze bywa takie proste - stwierdził, stając w obronie brata.

- A co sprawiło, że przestałaś walczyć o spełnienie swojego marzenia?

- To nie do końca tak. Chciałam uzdrowić sytuację. Marzyłam o tym, aby osiągnąć harmonię i spełnienie. Sądziłam, że znajdę to u boku Marka, ale okazało się to niemożliwe.

- Więc wybrałaś jedyne rozsądne rozwiązanie, to znaczy odeszłaś, tak?

- A co innego można zrobić, kiedy odkryje się, że popełniło się błąd?

Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak tylko uporządkować moje życie. Dziwię się, że rozmawiam o tym z zupełnie obcą osobą.

- Szczerze mówiąc, ja też się dziwię, że tak dobrze się rozumiemy.

Zazwyczaj nie mam zaufania do nieznajomych.

Choć można potraktować to jak rozmowę z przypadkowo poznaną osobą, której więcej nie zobaczysz.

- Zapewniam cię, że ja nigdy się tak nie zachowuję. To po prostu coś, co jest w tobie, Rory. Jakaś ciemność, lekkość. Teraz, kiedy o tym rozmawiamy, zdałam sobie sprawę, że cały czas uciekałam. Kocham Naroom, kocham tu-tejsze życie, w końcu tu się wychowałam. Chciałam jednak coś zmienić i dlatego wyszłam za mąż. To nie był najlepszy powód do zawarcia małżeństwa.

- Najwyraźniej nie byłaś do niego gotowa.

- Możliwe, ale to chyba nie twoja sprawa.

- Zgadza się, mimo to chciałbym wiedzieć. Ile razem wytrzymaliście?

- Powtarzam, że to nie twoja sprawa, Compton. Nie pochwalasz tego, co zrobiłam, prawda? - Zatrzymała się i spojrzała w jego pełną wyrazu twarz.

Poczuł nagłą ochotę, by poprawić kosmyk włosów, który opadł jej na twarz.

- Nie pochwalam rozwodów z zasady. Musi być ku temu jakaś konkretna i bardzo ważna przyczyna. Być może taką miałaś. Wybacz, że o to spytałem.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

- Nie pytałem z ciekawości, a raczej z prawdziwego zainteresowania. Chciałbym widywać cię częściej, Allegro. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że coś nas łączy. No i odpowiada mi twoja kuchnia. Kobieta, która potrafi nakarmić mężczyznę, zawsze dojdzie z nim do porozumienia. Nie ukrywam jednak, że inne rzeczy dotyczące twojej osoby trochę mnie przerażają.

Dostrzegła w jego oczach drwiący błysk.

- Trudno mi uwierzyć, że jakakolwiek kobieta mogłaby cię przerazić. A przy okazji, nie jestem niska, ale samo patrzenie na ciebie sprawia, że kręci mi się w głowie.

- Dasz wiarę, że wydajesz mi się niska?

- W takim razie będę wkładała buty na obcasach.

Wyobraził ją sobie w butach na szpilkach.

- Chętnie bym to zobaczył.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Wiem, że martwisz się o brata. I wiem, że pod tą maską byronowskiego bohatera skrywa się nieszczęśliwy człowiek.

- Proszę. - Jej słowa najwyraźniej wprawiły go w zakłopotanie.

Jej natomiast bardzo się to spodobało.

- No dobrze. Pomówmy o czymś bardziej przyziemnym. Wiesz, że zrobiłam tego kurczaka specjalnie dla ciebie? Mam wrażenie, że odkąd się ostatnio widzieliśmy, schudłeś.

- Chcesz powiedzieć, że przyglądałaś mi się?

- Skoro ty możesz to robić, to dlaczego ja nie? A tak w ogóle, to dlaczego chciałeś ze mną rozmawiać?

- A co? Wolałabyś zostać w domu i spędzić więcej czasu z macochą i siostrą?

- Twoja rodzina też nie jest idealna.

- To prawda. Jak się tak nad tym głębiej zastanowić, to oboje swoje przeżyliśmy. Choć ja na szczęście zdołałem uniknąć nieszczęśliwego małżeństwa.

- To może masz na koncie chociaż jakąś niespełnioną miłość? - spytała słodkim głosem.

- Nie.

- Wszystko przed tobą. Zakochanie się w kimś to ryzykowne przedsięwzięcie.

- A twoja miłość do męża nie była bezwarunkowa?

- Wkurzasz mnie, Rory.

W rzeczywistości ten człowiek sprawiał, że jej serce biło dwa razy szybciej, niż należało.

- O nic cię nie obwiniam. Przepraszam. Trochę mnie poniosło.

Zatrzymali się przy toyocie Rory'ego. Otworzył drzwi.

- Nie spodziewaj się, że sprzedamy ranczo tanio - ostrzegła go.

- Jeśli cena będzie zawyżona, uznam, że to twoja sprawa.

Stali tak blisko siebie, że Allegra w panice odstąpiła krok do tyłu. Tym razem ona poczuła się zakłopotana.

- Do zobaczenia, Allegro. - Pożegnał się z lekko drwiącym uśmiechem, zsalutował i wsiadł do samochodu. - Odezwę się za dzień czy dwa.

- Wiem, że już podjęłaś decyzję. - Zatrzaskała drzwi auta.

Popatrzył na nią przez otwarte okno. W słońcu jej włosy wyglądały jak płonąca pochodnia.

- Żebyś wiedziała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jay przystanął na chwilę, by złapać oddech. Miał przepoconą koszulę i ubrudzone zieloną mazią spodnie, a nogi mdlały mu od brodzenia przez kleiste bagno. Wraz z innymi mężczyznami polował na wielkiego dzika, który od jakiegoś czasu zagrażał ich stadom. Zapędzili go na koniec bagna, które, choć stanowiło dom dla wielu gatunków ptaków, głównie pelikanów, dla Aborygenów było obszarem zaklętym. Bali się go jak ognia i żaden z nich z własnej woli nie wszedłby do lepkiej mazi.

Jay wcale im się nie dziwił. Powietrze nad bagnem miało żółtawy odcień, co zdaniem Rory'ego powodowały opary siarki unoszące się nad bagnem. Nic dziwnego, że dzik wybrał sobie takie miejsce na kryjówkę. Nikt mu tu nie zagrażał i czuł się bezpieczny.

Pochylił teraz łeb, szykując się do ataku. Patrzył na swoich przeciwników czerwonymi oczkami, a najeżona szczecina pokrywająca jego grzbiet była zlepiona zaschniętym mułem. Dwa okazałych rozmiarów kły, które bez trudu mogły zadać śmierć, wymierzone były prosto w czyhających na niego myśliwych. Myśl o zabiciu zwierzęcia napawała Jaya niesmakiem, choć wiedział, że polowanie jest sportem uprawianym w tych okolicach od setek lat. Wycelował i oddał strzał. Knur zachwiał się i po chwili zapadł w cuchnącej kleistej mazi.

Powrotna droga zabrała im dużo czasu, ponieważ w pościgu za dzikiem znacznie oddalili się od domu.

Jay w pełni doceniał pracę, jaką w milczeniu, dzień po dniu, wykonywał jego brat. Rory miał naturalny dar radzenia sobie ze zwierzętami. Rozumiał je wszystkie, począwszy od najłagodniejszych cieląt, a skończywszy na dzikich

bestiach z prerii. On nie traciłby czasu na tropienie dzika, tylko po prostu poszedłby jego śladami, których nie widział nikt oprócz niego. Rory'ego nie było zaledwie miesiąc, a już wszyscy za nim tęsknią.

Jednak najbardziej ze wszystkich tęsknił Jay. Rory był jego bratem, ale i przyjacielem. Był też szefem, który zarządzał Turrawin. Nikt nie śmiał kwestionować jego decyzji i poleceń. Był urodzonym przywódcą, którego cenili wszyscy, z wyjątkiem własnego ojca. Po odejściu Rory'ego zaczęły się kłótnie i problemy. Pracujący na farmie ludzie coraz częściej skakali sobie do oczu i buntowali się przeciw panującej na ranczu sytuacji. Kiedy Bernard oznajmił im, że Rory nie wróci, zrobiło się jeszcze gorzej.

Zatrudnieni kowboje już niemal jawnie występowali przeciw ojcu. Ci sami mężczyźni, którzy zgodnie pracowali od świtu do nocy, gdy dowodził nimi Rory, teraz coraz częściej opuszczali się w swoich obowiązkach. Lubili Jaya, ale nie traktowali go jak szefa.

Jay nie był stworzony do tej pracy, choć starał się wykonywać ją jak najlepiej. Jednak sercem był gdzie indziej i nic nie mogło tego zmienić. Nie sprawdzał się w kryzysowych sytuacjach, podczas gdy Rory zawsze wiedział, jaką decyzję podjąć. Jay był jedynie doskonałym mechanikiem. Umiał naprawić dosłownie wszystko. Może wzięło się to z jego niespełnionego marzenia, by naprawiać ludzkie ciała.

Miał trzydzieści lat, ale nadal tęsknił za matką. Ona zawsze go rozumiała, ale nie potrafiła przeciwstawić się ojcu. Tylko Rory nie bał się ojca, choć on także wolał się przed nim usunąć, zamiast stanąć do otwartej walki.

A teraz Rory'ego nie było i został tylko on i ojciec.

Kiedy dotarł do domu, zapadał zmierzch. Jak co dzień Jay przeklął fakt, że jego ojciec jest takim złym człowiekiem. Bernard Compton był nie do zniesienia. Kiedy Jay wszedł do kuchni tylnymi drzwiami, zastał go siedzącego

przy ogromnym stole z butelką whisky w ręce. Dawniej ojciec tyle nie pił, ale w ciągu ostatnich tygodni prawie nie rozstawał się z butelką. Być może próbował utopić w alkoholu świadomość, że na ranczu dzieje się coraz gorzej. Ranczo zawdzięczało swoją świetność dziadkowi Jaya i jego poprzednikom. A potem był Rory. Odziedziczył zdolności po przodkach. Bernard, podobnie jak Jay, doskonale znał się na wszelkich urządzeniach, ale nigdy nie cenił tych zdolności u syna.

- Nic, tylko dłubiesz w tych starych gratach - zrzędził.

To dłubanie pozwoliło im zaoszczędzić mnóstwo pieniędzy, ale dla niego to się nie liczyło.

Bernard Compton podniósł wzrok na syna, który wszedł do kuchni. Na jego twarzy widniał grymas niezadowolenia.

- Przyszło kilka pocztówek od twojego brata - oznajmił, pociągając z butelki spory łyk.

- Czytałeś je? - Uradowany Jay podszedł do stołu.

- A dlaczego nie? To tylko głupie pocztówki.

- Są zaadresowane do mnie - zauważył cicho Jay. - Nie powinieneś był go odsyłać, tato. Nie damy sobie rady.

- Nie poproszę go, żeby wrócił, jeśli o to ci chodzi. Nie będę nikogo błagał na kolanach, nawet własnego syna. Żadnego szacunku. Żadnego. Patrzył na mnie oczami swojej matki.

- Mama ma piękne oczy - powiedział Jay, czytając pierwszą z kartek. - Rory jest w mieście, które nazywa się Jimboorie. Albo był.

- Umiem czytać - odparł szorstko. - Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

- Poproś go, żeby wrócił. Ludzie chcą jego, nie mnie. - Ani ciebie, pomyślał.

- Sam sobie nawarzył piwa, niech je teraz pije. Potrzebujemy dobrego zarządcy, skoro ty sobie nie radzisz.

- Ty też nie jesteś dużo lepszy - odparł Jay, nie zastanawiając się nad tym, co pomyśli ojciec. - Dlaczego nie miałem siły, żeby ci się przeciwstawić i robić to, co zawsze chciałem?

- Zostać doktorem?

- Byłbym dobrym lekarzem - powiedział cicho Jay. - Wiem o tym. Powinienem był postawić na swoim.

- Nigdy w życiu nie umiałeś walczyć o swoje.

Bo mam ojca, którego się zawsze bałem i którego nienawidziłem.

- Może jeszcze nie jest za późno? Rory tak twierdzi.

- To dlatego, że chce mieć Turrawin. Twoja naiwność, synu, naprawdę nie przestaje mnie zdumiewać. Rory chce mieć Turrawin - powtórzył.

- A ja nie chcę, tato.

- Wstydzę się za ciebie, Jay! Jesteś facetem bez jaj! - Bernard Compton uderzył wielką dłonią w stół.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Nigdy nie pozwalałeś mi zapomnieć o moich niedostatkach. Ale coś ci powiem, moje wady są niczym w porównaniu z twoimi. Jesteś dobry tylko w pluciu jadem!

- Ty...! - Twarz Bernarda poczerwieniała. Chciał wstać, ale silna dłoń syna przytrzymała go w miejscu.

- Kiedy byłem dzieckiem, bałem się ciebie. Mama także. Ale koniec z tym. Nawet nie wiesz, jak mi ciebie żal. Jesteś złym człowiekiem. To Rory powinien dostać Turrawin, a ja powinienem stąd wyjechać. Tymczasem muszę wieść życie, którego nienawidzę.

- Co ty mówisz? - W przekrwionych oczach Bernarda Comptona pojawiło się zdumienie, a potem szok.

- Słyszałeś. Rory powinien dostać Turrawin. Tylko on może uratować to ranczo.

- Po moim trupie!

- Dlaczego tak go nienawidzisz? Jest twoim synem, prawda? A może o czymś nie wiemy? Może dlatego mama odeszła, że stało się coś, co ukrywasz?

Bernard Compton zaklął pod nosem i pociągnął kolejny łyk z prawie pustej już butelki.

- Oczywiście, że Rory jest moim synem, idioto. I wcale go nie nienawidzę. Podziwiam go tak, jak podziwiałem swojego ojca. Ale po prostu nie możemy być zbyt blisko siebie. Nie chcę, żeby wchodził na moje terytorium.

- Boisz się go, prawda? Jest tym, kim sam chciałeś być. Dziadek bardzo go kochał. Mnie również, ale mimo to wiedziałem, że to Rory jest jego ulubieńcem.

- Stary drań! Z całą pewnością nie kochał mnie. Zawsze sprawiał, że czułem się jak głupiec.

- Przykro mi, ale nie sądzę, żeby robił to celowo. Dziadek był dobrym człowiekiem. Zostanę tu z tobą do czasu, aż znajdziemy odpowiedniego zarządcę. Myślałem o Tedzie Warrenie z Mariji. Jest doświadczony i na pewno dałby sobie radę. Ja chcę zacząć nowe życie. Do tej pory zawsze coś mnie powstrzymywało, ale teraz mam zamiar to zmienić. Tylko najpierw muszę odszukać brata.

Allegra stała na werandzie, patrząc na życiodajny deszcz. Z nieba lały się strumienie wody tak gęste, że nie widziała nawet najbliższych krzewów w ogrodzie. Od wizyty Rory'ego minął już ponad tydzień. Rory przedstawił im swoją ofertę, która, zdaniem Val i Chloe, była znakomita. Ona sama nie bardzo

chciała się na nią zgodzić, choć wierzyła, gdy Rory zapewniał, że nie może zapłacić ani grosza więcej. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który chce je oszukać. Clay Cunningham także wyrażał się o nim w pochlebny sposób, a ona mu wierzyła. Opowiedział jej trochę więcej o Rorem. Rzeczywiście ojciec go wydziedziczył, a jego starszy brat odziedziczył Turrawin.

Rory nie był już częścią jednej z najbardziej znanych rodzin w okolicy. Teraz szukał czegoś dla siebie. Oczywiście ranczo takie jak Turrawin nie wchodziło w grę. Chciał kupić coś niewielkiego, co jednak będzie w stanie przekształcić w doskonale funkcjonującą farmę hodowlaną.

Choć miał zaledwie dwadzieścia osiem lat, wiele już w życiu dokonał. Bez wątplenia miał talent i umiał go wykorzystywać. Zaoferował im trzy i pół miliona dolarów. Ona liczyła na cztery. Naroom jest warta tych pieniędzy. A może to tylko ona tak myśli? Może jest z tym miejscem zbyt związana emocjonalnie? W końcu to jej dom. Magiczne miejsce. Chociaż teraz po śmierci ojca tylko ona tak się tu czuła. W każdym razie nie zamierzała tak łatwo ulec panu Comptonowi. Przeczuwała, że bank udzielił mu niemałego kredytu, i postanowiła to wykorzystać.

Cała sprawa negatywnie odbiła się na jej stosunkach z macochą i siostrą. Jeśli miała nadzieję, że między nimi istnieje jakaś więź, teraz pozbyła się już złudzeń. Na wspomnienie słów, jakie od nich usłyszała, łzy napływały jej do oczu, Valerie nie pragnęła niczego więcej, jak tylko się stąd wyrwać, a Chloe zawsze chciała tego co matka. Tak więc Allegra w nikim nie miała sprzymierzeńca.

- Jak możesz być tak samolubna? - krzyczała Valerie. - Po co tu wróciłaś? Wcale cię tu nie chcemy.

Tłumaczenie, że miała pełne prawo tu wrócić, miało się z celem. Naroom to jej dom, podobnie jak ich, choć one uważały, że po wyjściu za mąż ma już do niego mniejsze prawa.

Następnego dnia wczesnym rankiem pojechały na lotnisko, żeby złapać czarter do Brisbane.

- Zamierzam skontaktować się z prawnikiem, który pomoże mi w dochodzeniu moich praw. W końcu byłam żoną Llewa! Wobec Boga mam większe prawa do jego majątku niż ty. Ale nie, zostawił mi tylko dwadzieścia pięć procent!

- To całkiem sporo, Val.

Valerie jednak nie chciała jej słuchać.

- Zamierzam zakwestionować testament. To niesprawiedliwe, że dostałaś dwa razy więcej niż ja. To żona powinna być głównym spadkobiercą. Wiem, że to twoja sprawka. Tak długo urabiałaś ojca, aż zrobił to, co chciałaś.

- To nieprawda. Jeśli chcesz wiedzieć, nigdy nie rozmawiałam z tatą na ten temat.

- Myślisz, że ci uwierzę? Zresztą, nie zamierzam z tobą o tym rozmawiać. Spóźnię się na samolot.

- Doskonale. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że nie zależy mi na tym, żeby utrudniać sprzedaż farmy. Chodzi mi tylko o najlepszą cenę.

- Już to widzę! - Głos Valerie tryskał jadem.

Ich rodzina przestała istnieć. Teraz Allegra mogła liczyć tylko na siebie.

Po kilku godzinach deszcz przestał padać i wyrzało słońce. Allegra dosiadła Cezara, konia swojego ojca, i pojechała sprawdzić stado. Po deszczu poziom wody znacznie się podniósł, więc bała się, by nie zalało pastwisk. Wydała polecenie, żeby przesunąć zaporę w razie dalszych opadów. Była pora monsunowa i obfite opady mogą utrzymywać się przez dłuższy czas. Bydło

pasło się nad brzegami rzeki, która w każdej chwili mogła wylać. Allegra wiedziała, czym to grozi. Kilka razy miała już okazję widzieć potopione bydło, a takiego widoku łatwo się nie zapomina.

Gdy upewniła się, że wszystko jest w porządku, wróciła do domu. Powietrze było cudowne. Uwielbiała jechać konno pod drzewami, z których kapwały krople wody. Dopiero tutaj czuła prawdziwą wolność. Oczywiście, jako redaktorka odniosła sukces. Wiedziała, że jest w swojej pracy bardzo dobra. Jednak choć doskonale dawała sobie radę w wielkim mieście, jej serce było gdzie indziej. To ziemia czyniła ją szczęśliwą.

Była już prawie w domu, kiedy dostrzegła zaparkowanego przed nim ogromnego land cruisera. Po chwili ujrzała jego właściciela, który szedł w kierunku samochodu. W domu nikogo nie zastał i zbierał się do odjazdu. Nie mogła na to pozwolić. Ten człowiek za bardzo zapadł jej w serce.

Allegra spięła konia do galopu.

Rory dostrzegł nadjeżdżającą Allegrę. Jej koń był dla niej za duży i zapewne za silny, ale Allegra doskonale sobie z nim radziła. Widząc ją, przypomniawszy sobie matkę, która również była doskonałą amazonką. Uwielbiał na nią patrzeć. Miał świadomość, że miłość do kobiety, która go urodziła, tkwi gdzieś głęboko w nim i czasem dochodzi do głosu. To była właśnie jedna z takich chwil.

Na tę kobietę również uwielbiał patrzeć. Allegra Hamilton przyciągała go jak magnes. Nagle stała się centrum jego życia. Doszło do tego, że gdy dłużej jej nie widział, zaczynał tęsknić. Zaczął nawet wyobrażać ją sobie przy swoim boku. Cały czas czuł niedosyt jej towarzystwa. Dobry Bóg odpowiedział na jego modlitwy, stwarzając nowy problem.

Allegra zatrzymała się tuż przy nim i zsunęła kapelusz do tyłu.

Wyglądała wspaniale. Boże, co się z nim dzieje?

Odpowiedź była oczywista. Zakochał się.

- Co cię tu sprowadza, Rory? - Patrzyła na niego tak przenikliwie, że poczuł na skórze dziwne mrowienie.

Omówił nie wyznał, że przybył tu z jej powodu.

- Przyjechałem przedstawić ofertę.

- Ach, więc się zdecydowałeś? - Zgrabnie przerzuciła długą nogę przez grzbiet konia i zeskoczyła na ziemię.

- Piękny koń.

- Cezar. - Pieszczotliwie poklepała zwierzę po szyi. - Należał do ojca.

- Mogłem się domyślić. Jest za duży jak na wierzchowca dla kobiety.

- Chcesz powiedzieć, że nie radzę sobie z nim?

- Ależ skąd. Patrzenie na ciebie sprawiło mi wielką przyjemność. Jesteś urodzoną amazonką. Podobnie jak moja matka. - Nie miał zamiaru wspominać matki. Po prostu tak jakoś wyszło.

Jej twarz złagodniała.

- Bardzo za nią tęsknisz, prawda?

- Pozwól, że ci pomogę. - Rory zignorował jej pytanie, ponieważ był nim zbyt poruszony. Zaczął zdejmować siodło ze zgrzanego konia.

- Wally się tym zajmie. Właśnie nadchodzi.

- Doskonale. - Rory spojrzał na zbliżającego się chłopaka, który z szerokim uśmiechem skinął mu głową.

- Tak mi się wydawało, że widzę, jak pani wraca.

- Oboje mieliśmy ochotę na przejażdżkę. Zajmij się nim, proszę.

Pamiętasz pana Comptona?

- Oczywiście! - Chłopak spojrzał na Rory'ego z wyraźną sympatią. - Kupi pan tę ziemię, szefie?

- Właśnie mamy o tym porozmawiać, Wally.

- Jasne, panienko Allegro. - Chłopak cały czas się uśmiechał. Wziął lejce z rąk Rory'ego, by odprowadzić Cezara do stajni. - Miło było pana spotkać, panie Compton.

- Do zobaczenia, Wally.

- Chodźmy do domu. - Allegra nie mogła oderwać oczu od Rory'ego. Był tak przystojny, że miała wrażenie, jakby rzucił na nią urok. Żadna kobieta nie byłaby w stanie oprzeć się jego czarowi. Choć Allegra niedawno rozstała się z mężem, nie mogła przestać się zastanawiać, jaki jest Rory w łóżku.

Ostatnio myślała o nim coraz więcej. Zamiast analizować, jakie błędy popełniła w poprzednim związku, już pcha się w następny. Co ma z tym fantem zrobić? Pokręciła głową i ruszyła w stronę schodów.

- Gdzie jest Valerie i Chloe? - zapytał.

- Wyjechały. Wrócą dopiero w przyszłym tygodniu.

- Pojechały na wakacje? - zapytał.

- Można tak powiedzieć.

- Czy będzie z mojej strony nietaktem, jeśli spytam dlaczego?

Rory patrzył na nią tak, jakby nie mógł nacieszyć się jej widokiem. Miała na sobie koszulkę polo i kremowe spodnie do kolan. Nie miała makijażu, nałożyła jedynie odrobinę błyszczyku na usta.

- Uwierz mi, wolałbyś nie wiedzieć!

- Powiedz mi. Nietrudno zauważyć, że wasze stosunki nie są najlepsze.

- No dobrze, pokłóciłyśmy się - wyznała.

- Jakbym nie wiedział. Domyślam się, że chodziło o moją ofertę i o to, że nie chciałaś jej przyjąć.

- Bystry, jak zawsze. - Weszła do salonu, a Rory podążył za nią.

Boże, za nią mógłbym pójść na koniec świata, pomyślał. Wcale nie był zadowolony z faktu, że tak łatwo owinęła go sobie wokół palca. Czy naprawdę

jest mu to potrzebne? Fakt, że są teraz sami, może jedynie jeszcze bardziej ich do siebie zbliżyć. Chodź wiedział, że Allegra bez trudu mogłaby go zranić, nie zamierzał zrywać znajomości z nią. I to mimo że wkrótce wróci do swojego miejskiego życia. Tego zresztą najbardziej się obawiał.

Ty głupcze. Nie widzisz, jak bardzo się wplątałeś? To z każdą chwilą staje się poważniejsze!

Rozejrzał się po salonie.

- Kłótnie rodzinne to nic miłego. - Akurat w tej dziedzinie miał spore doświadczenie.

- Żebyś wiedział. Moja rodzina mnie już nie chce.

- Usiądźmy - zaproponował, widząc, jak bardzo jest przygnębiona. - Z chęcią napiłbym się kawy.

- Ja też. W takim razie chodźmy do kuchni.

W jego obecności czuła się tak naturalnie, jakby znali się od zawsze. Od początku ich znajomości istniało między nimi porozumienie, które z każdym dniem stawało się głębsze.

Kuchnia była duża i przestronna, ale Rory swoją osobą zdominował to wnętrze. Allegra zajęła się parzeniem kawy.

- Pomogę ci - zaproponował, przysuwając się bliżej.

- Doskonale. - Otworzyła kredens i wyjęła filiżanki, starając się uspokoić rozszalałe serce.

- Deszcz bardzo się przydał - zauważył, skończywszy nastawiać ekspres.

- Uwielbiam, kiedy pada. Mogę bez końca stać na deszczu i moknąć.

- Rozumiem cię. Sama za tym przepadam. Czasem specjalnie wjeżdżam pod drzewa, żeby się lała na mnie woda. Myślisz, że jeszcze będzie padać?

- Jestem pewien, że nie.

- Skąd wiesz? Tylko mi nie mów, że czujesz to w kościach.

- Po prostu czuję. Ponadto deszcz przychodzi do nas z północy. W ostatniej prognozie słyszałem, że nad Morzem Koralowym szaleje cyklon. Dla nas oznacza to powódź albo suszę. Jeśli cyklon przybierze na sile, zaleje wielką trójcę, to znaczy Diamantinę, Georginę i Cooper. Fala powodziowa dotrze wówczas aż tu, na południowy wschód. Channel Country ma naturalny system irygacyjny, ale chyba o tym wiesz. Byłaś tam kiedyś?

- Z przykrością stwierdzam, że nie. Najpierw byłam zajęta nauką, a potem wyszłam za męża. Ale jestem pewna, że kiedyś tam pojedę.

- Chętnie bym ci to pokazał. Wystarczą niewielkie opady, żeby cały region wyglądał z samolotu jak zalany wodą.

- Masz w Turrawin własny samolot?

Rory skinął głową.

- Beach barona i kilka helikopterów. Często ich używamy, głównie do liczenia bydła i szukania zaginionych sztuk. To zrewolucjonizowało naszą pracę.

- Wyobrażam sobie, że przy tak rozległych terenach helikopter jest niezastąpiony. Ale czy to nie jest niebezpieczne? Słyszałam o wielu wypadkach.

- To prawda, ale na tym polega nasza praca. Musimy trzymać nerwy na wodzy i tyle.

- Łatwo powiedzieć.

- Kiedy zdarzy się jakiś wypadek, cała społeczność udziela wsparcia poszkodowanym. W ciągu ostatnich dwunastu lat mieliśmy w Turrawin dwie poważne katastrofy. W jednej zginął człowiek, zresztą jeden z naszych najlepszych pilotów, w drugiej na szczęście obyło się bez ofiar. Sam miałem kilka nieprzyjemnych zdarzeń, łącznie z topieniem się w ogromnym bagnie, ale wszystko skończyło się dobrze. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu mógłby mnie

pożreć krokodyl, ale teraz już mi to nie grozi. - Uśmiechnął się. - Choć na rysunkach w jaskiniach jest ich całkiem sporo.

- Macie w Turrawin skalne rysunki?

- Tak. Niektóre są naprawdę zdumiewające. Zwłaszcza jedna z jaskiń robi niesamowite wrażenie. Na samą myśl włosy jeżą mi się na głowie, a nie należę do bojaźliwych.

- Chętnie bym ją zwiedziła.

- Może kiedyś cię tam zabiorę.

- Byłoby wspaniale. Tu w okolicy nie ma nic podobnego.

- Wiem.

Gdy się uśmiechnął, wokół jego oczu utworzyły się zmarszczki. Czekwała na takie chwile. O to właśnie chodzi w tym całym zakochaniu się. W jej przypadku było to klasyczne *coup de foudre*. Co oczywiście nie oznacza, że doczeka się szczęśliwego zakończenia tej historii.

- Bardzo kochasz tę swoją pustynię, prawda?

- Tak, proszę pani. Nie ma takiego drugiego miejsca na ziemi, a widzieliśmy ich z Jayem całkiem sporo. Australia jest najstarszym kontynentem i temu chyba zawdzięcza swoją tajemniczość. Jej koloryt jest niepowtarzalny, a kontrast między błękitnym niebem a czerwoną ziemią zachwyca. Każdy skrawek tej ziemi ma do zaoferowania coś wyjątkowego. Kilka razy byłem na ranczu w Kolorado, u podnóża Gór Skalistych. Zwiedzałem też Argentynę pełną zapachów i kolorów. Bardzo nam się tam podobało. Latałem nawet w Andy. Uwielbiam latać. To niesamowite wrażenie, kiedy wokół ciebie nie ma nic oprócz bezkresnego nieba.

- Będziesz za tym tęsknił, prawda? Praca w Naroom w niczym nie przypomina latania.

Rory wzruszył ramionami.

- Tutaj jest znaczenie bliżej cywilizacji niż w Turrawin. Tam za to jest bezkres piasków. To niesamowite, jak bardzo kojarzą się one z prehistorią. Kiedyś stałem na szczycie naszej naj słynniejszej wydmy, Nappaneriki...

- Wielka Czerwona? - spytała, zadowolona, że wie, o czym Rory mówi.

- Właśnie ta. Nazwał ją tak słynny podróżnik, Dennis Bartell. Ma prawie pięćset metrów wysokości i po deszczu jest cała porośnięta dzikimi kwiatami. Niesamowity widok. Pachną tak, że po kilku minutach czujesz się odurzony. Masz wrażenie, że umarłeś i jesteś w niebie.

- Widziałam to na zdjęciach w kalendarzach.

- Allegro, uwierz mi, zdjęcie nie oddaje jednej dziesiątej tego, co czujesz, oglądając to na żywo. - Wyobraził ją sobie w wianku z żółtych stokrotek, takim, jaki robili w przeszłości dla matki. - Po obfitych opadach flora pustynna nie ma sobie równych - oznajmił z nostalgią. - Cały krajobraz to jeden wielki dywan w kolorze żółtym, białym i różowym. Kwitną hibiskusy, groszek pustynny, fuksje, a przede wszystkim róże. Natura jest bardzo szczodra.

- Brzmi to zachwycająco. - Allegra bardziej była poruszona nostalgią, jaką usłyszała w jego głosie, niż samym opisem. - Nasze równiny muszą ci się wydawać cokolwiek nudne w porównaniu z ukochaną pustynią.

Wzruszył lekko ramionami, ale nie odpowiedział.

- Nie ma nadziei, abyś pogodził się z ojcem? - spytała cicho.

Odwrócił głowę.

- Muszę być tak daleko od niego, jak tylko się da.

- A więc jest aż tak źle? W moim przekonaniu jesteś synem, z którego ojciec powinien być dumny.

Uśmiechnął się do niej promiennie.

- Wielkie dzięki, panienko Allegro.

- Wcale nie staram się ci przypochlebić. Po prostu stwierdzam fakt. -
Włączyła ekspres. - Usiądź.

Rory przysunął krzesło i oprał ręce na stole. Miał na sobie dżinsy i czerwoną koszulkę ciasno opinającą tors. Allegra nie mogła oderwać od niego wzroku. Miała wrażenie, że jeśli jej dotknie, rozpadnie się na kawałki. Przewornie stanęła po drugiej stronie stołu.

- Co chciałeś mi powiedzieć?

Oboje byli świadomi napięcia, jakie dało się między nimi odczuć. Rory jednak starał się zachować spokój.

- Mogę nieco zwiększyć moją ofertę.

- Co to znaczy nieco?

- Cóż, mówiliśmy o sumie między trzy i pół a cztery miliony dolarów.

Moja ostateczna oferta, pani Hamilton, to trzy miliony siedemset pięćdziesiąt tysięcy.

- Cóż, ta pani Hamilton może cię nieco kosztować - stwierdziła lodowatym tonem.

- Co on ci takiego zrobił? - W tej chwili poczuł nagłą ochotę, aby ją przytulić.

- Dlaczego pytasz? Kiedy się poznaliśmy, miałeś wypisane na twarzy inne pytanie: co ona zrobiła temu biednemu facetowi?

- Miałem objawienie - oznajmił, uznając, że odrobina humoru nie zaszkodzi. - Przede wszystkim doskonale gotujesz.

- I ten fakt przeważył? - Ekspres zabułgotał.

- Żartuję! - W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Doskonale o tym wiem, panie Compton.

- Powiesz mi więc, co takiego ci zrobił? - Czuł, że nie spocznie, dopóki nie pozna odpowiedzi.

Allegra naląła mu kawy i przysunęła talerz z herbatnikami.

- Nie uważasz, że trochę za wcześnie na zadawanie takich pytań?

- Nie trzeba się długo znać, żeby być sobie bliskim. - Spojrzał na nią znacząco. - Sądziłem, że to oczywiste, że pomijamy wstępny etap znajomości.

- Nasypał do filiżanki trzy łyżeczki cukru.

- Za dużo słodzisz. - Allegra nie była w stanie odpowiedzieć na to pytanie wprost.

- Robię to, żeby poprawić sobie nastrój. Nie żebym potrzebował tego akurat w tej chwili. Skoro nie chcesz rozmawiać o mężu, powiedz przynajmniej, czy przyjmujesz moją ofertę.

- Muszę skonsultować to z Valerie i Chloe.

- One były gotowe sprzedać farmę za trzy i pół miliona.

- Nie rób takiej zadowolonej z siebie miny! Nie zniosę tego! - Ku jej przerażeniu poczuła, że pod powiekami zbierają się jej łzy.

- No, no. - Rory lekko pogładził ją po ręce.

Allegra poczuła dreszcz.

- Co się stało? Naprawdę nie mogę zaoferować wam więcej, Allegro.

Boże, co się z nią dzieje? Drżała, jakby była jednym wielkim kłębkim nerwów.

- Wiem - odparła, spoglądając na ich splecione dłonie. Jej alabastrowo białą, jego ogorzałą od słońca, prawie czarną. - Możesz mnie już puścić.

- Jasne. - Pospiesznie uwolnił jej dłoń. - Masz skórę jak jedwab. Tu jest twój dom, prawda? Jak mnie do niego wpuścisz, stracisz ostatnią nić łączącą cię z ojcem. Mam rację?

- Jesteś bardzo bystry.

- Nie widzę innego powodu, dla którego miałabyś być taka smutna.

- Tęsknota nigdy się nie kończy, prawda? Czasami na chwilę słabnie, po czym powraca z nową siłą.

- Niektórzy ludzie lepiej sobie z tym radzą, inni się załamują. - Tym razem miał na myśli brata.

- Nie mam już nikogo - powiedziała, jakby oczywistość tej prawdy nagle ją uderzyła. - Ani rodziców, ani męża. Nie mam nawet macochy ani przyrodniej siostry. Żadnej rodziny. Ty przynajmniej masz brata. Kogoś, kogo kochasz i kto kocha ciebie.

- Niełatwo mi się będzie z nim teraz widywać. Nie mogę pojechać do Turrawin.

- Twój ojciec to chyba potwór! - wykrzyknęła.

- To dlatego odeszłaś od męża? Był potworem? - Rory jakoś nie potrafił porzucić tego tematu.

- Był błaznem! - wybuchnęła bez zastanowienia. - Boże, to zabrzmiało okropnie. Zapomnij, że tak go nazwałam.

Zdziwiony Rory milczał przez dłuższą chwilę. Wybuch Allegry zupełnie go zaskoczył.

- A więc ty go nie nienawidzisz, a tylko nim pogardzasz.

- Dlaczego tak bardzo interesuje cię moja przeszłość?

Uśmiechnął się kusząco. Miała wrażenie, że coraz częściej się do niej uśmiecha.

- Dobrze wiesz, dlaczego, nawet jeśli staram się to ukryć. Nie chciałem cię wystraszyć, ale jesteś najwspanialszą, najbardziej romantyczną kobietą, jaką spotkałem. I pachniesz jak majowa łąka.

- Nigdy nikt nie powiedział mi miłszego komplementu, panie Compton.

- Po prostu nie mogę się powstrzymać. Jest w tobie coś pociągającego, a jednocześnie bardzo niebezpiecznego.

- Co konkretnie?

Spojrzał ponad jej głowę.

- Ja jestem hodowcą bydła, ty dziewczyną z Sydney.

- To prawda.

Chciał zamknąć ją w ramionach, zmyć pocałunkami melancholię malującą się na jej twarzy, ale zamiast tego odezwał się spokojnie:

- Wyprawa z Chloe kosztowała mnie sporo nerwów. Prowadzi wprost okropnie. Co byś powiedziała na to, żebyśmy wybrali się na małą przejażdżkę konno?

- Genialny pomysł. Sama o tym myślałam. Jeśli masz ochotę, możesz pojechać na Cezarze. - Bardzo pragnęła zobaczyć go w siodle. Nie miała wątpliwości, że jest doskonałym jeźdźcem.

- Czuję się zaszczycony, Allegro. Cezar to wspaniały wierzchowiec. - Wstał. - Mam nadzieję, że kazałaś swoim ludziom odpędzić bydło od rzeki. Jak jeszcze trochę popada, będziesz miała prawdziwy kłopot.

- Czy masz mnie za idiotkę, Rory? Doskonale o tym wiem.

- Zaczynam myśleć, że jesteś chodzącą doskonałością - powiedział sucho.

Allegra dopiła kawę.

- Chodźmy, dopóki jeszcze świeci słońce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Allegra pomyślała, że Rory zachowuje się tak, jakby Naroom już do niego należało. Ona sama była rozdarta między zadowoleniem z faktu, że posiadłość dostanie się w ręce kogoś takiego jak on, a poczuciem straty. Popołudnie było upalne i wilgotne, w powietrzu unosił się zapach siarki. Miała wrażenie, że wystarczy iskra, by cały świat stanął w płomieniach. Nawet ptaki przestały śpiewać. Zapanowała głucha cisza. Po jakimś czasie zerwał się wiatr, wznosząc tumany kurzu.

Na niebie zebrały się ciężkie chmury. Deszcz był bardzo pożądanym. Allegra niejednokrotnie widziała, jak na Naroom spadały potoki wody. Teraz też się na to zanosilo.

Otrząsnęła się z zamyślenia. Rory nie był uszczęśliwiony faktem, że Gallagher i jego ludzie zagnali bydło na północ posiadłości, więc pojechał, by im to powiedzieć. Allegra popatrzyła na niego w milczeniu, siedząc na swym koniu. Na farmie zawsze jest coś do zrobienia.

Była pewna, że Rory potrafi zmobilizować ludzi do pracy. Tylko taki człowiek jak on, doświadczony i pewny siebie, może być dla nich szefem. Kobieta nie wchodzi w grę. Rory chciał, by całe bydło zostało zgromadzone na pastwiskach oddalonych od rzeki.

Odkąd Valerie zwolniła nadzorcę rancza, robotnicy powoli pogrążali się w letargu, niepewni tego, jaki los ich czeka. Nawet kucharz ich opuścił, bo znalazł gdzieś lepszą pracę.

Teraz zamierzała dopilnować, by zrobili to, co do nich należy, ale skoro przyjechał Rory, mimowolnie przekazała mu pałeczkę. Patrzyła, jak nadjeżdża w jej stronę na Cezarze.

- Po twojej minie widzę, że nie jesteś zadowolony.

- Nie, ale nie ma sensu się tym przejmować. Musimy teraz przeprowić bydlę na drugą stronę rzeki. Powiedziałem tym obibokom, że jeśli chcą dalej tu pracować, powinni wziąć się do roboty. Inaczej pożegnają się ze swoimi posiadkami. Jeśli rzeka będzie tak szybko przybierać, nigdy nie przegonimy stada na drugą stronę. Chyba trzeba będzie użyć batów. Zwierzęta są niespokojne, czemu trudno się dziwić, zważywszy na ten wiatr. - Spojrzał na poczerwiałe od chmur niebo. - Posłałem Gallaghera po jeepa. Niektóre z tych cieląt są za małe, żeby sobie dać radę.

- Tak jest, szefie! - wykrzyknęła z teatralnym entuzjazmem.

- To po prostu trzeba zrobić.

- Oczywiście, że tak. Żartowałam tylko. Sama im to mówiłam.

- Tylko że oni niezbyt się tym przejęli. Ale nie martw się, teraz biorą się do roboty. Jak wrócisz do stajni, to powiedz Wally'emu, że przydałaby nam się pomoc. Potrzebna nam każda para rąk. - Spojrzał na nią. - Twoich także, choć zrozumieć, jeśli nie zechcesz się do nas przyłączyć. To ciężka praca, i w dodatku musimy się spieszyć.

- Nie bądź śmieszny, oczywiście, że ci pomogę. Po to tu jestem. - Zawróciła konia. - Nie mamy w Naroom dzikich bestii, tylko łagodne zwierzęta. Na pewno damy sobie radę.

- W takim razie jedź. Deszcz może lunąć w każdej chwili.

Burza rozpoczęła się o zmroku, tuż po tym, jak ostatnie zwierzę zostało zapędzone na położone wyżej pastwisko. Słońce skryło się za ciemnymi chmurami.

- Dalej, pędzimy do domu!

Nie trzeba jej tego było dwa razy powtarzać. Temperatura powietrza znacznie się obniżyła i Allegra drżała z zimna i ze zmęczenia. Kiedy dojechali

do domu, dwóch mężczyzn wybiegło im na spotkanie. Pospiesznie oddali im konie i pobiegli do drzwi.

- Idź weź prysznic, a ja poszukam dla ciebie jakichś ubrań - rzekła. -

Oczywiście, jeśli mnie masz nic przeciwko temu, żeby włożyć rzeczy Marka. Chciałam mu je oddać, ale jakoś nie mogę się do tego zebrać.

- Sentymentalne względy?

- Nie - odparła krótko.

- Gdyby tak było, nie mógłbym ich włożyć. - Zdjął z siebie przemoczony T-shirt i rzucił go do kosza. - Pewnie w twoje szmatki się nie wbiję? - spytał, nieświadomy wrażenia, jakie zrobił na niej widok jego nagiego torsu.

Serce waliło jej jak oszalałe, krew pulsowała w skroniach. Nie była pewna, czy woli go widzieć w ubraniu, czy też bez niego. Mogłaby tak patrzeć na niego przez cały dzień.

- Raczej nie - odrzekła machinalnie. - Nie martw się, rzeczy Marka są uprane.

- Żebraka nie stać na grymaszenie - zażartował, przesuwając otwartą dłoń po nagiej piersi. Nie widzieć czemu, ten gest wydał jej się niesłychanie seksowny.

- W szafie są czyste ręczniki. Znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz. Tylko nie wchodź pod prysznic, dopóki nie przyjdę.

- Dlaczego?

- Nadzy mężczyźni bardzo mnie onieśmielają - zażartowała.

Rory roześmiał się głośno.

- Naprawdę? I to mówi kobieta, która była mężatką! Domyślam się, że widziałas w życiu wielu nagich mężczyzn. Ponadto istnieje coś takiego jak ręcznik. Zapewniam cię, że bym go użył. Nie mam zamiaru cię wystraszyć.

Będę tu na ciebie czekał. - Przysunął sobie krzesło i usiadł na nim z szerokim uśmiechem.

Jak to się stało, że ten człowiek stał się jej tak bliski? Jak mogła do tego dopuścić?

Nie miała wyboru.

Sprawiał, że czuła się jak nigdy dotąd. Musiała zmusić się siłą, by wyjść z pomieszczenia, w którym przebywał.

- Zaraz wrócę. - Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się na chwilę. - Nie wydaje mi się, żebyś w takim stanie mógł wracać do Jimboorie.

- Proponujesz, żebym został? - spytał lekko drwiącym głosem.

Allegra wytrzymała jego spojrzenie, choć wewnątrz cała drżała.

- Naturalnie!

Rory wzniósł w duchu dziękczynną modlitwę. I nie wódź nas na pokuszenie...

- Zostanę. Bardzo dziękuję, Allegro. Dzięki temu będziemy mieli okazję spokojnie porozmawiać.

Rory uprał swoje rzeczy i wrzucił je do suszarki. Potem zabrał się za przeglądanie ubrań, które przyniosła Allegra. Wszystko było doskonałej jakości, prawie nowe. Próbował sobie wyobrazić byłego męża Allegry, ale nie mógł. Chloe nazwała go „uroczym facetem” i twierdziła, że jest przystojny oraz bystry. Czy rzeczywiście? Allegra stwierdziła, że jest błaznem! Jaki więc był naprawdę? I co de facto stało się w ich małżeństwie? Chyba nie powinien ufać Chloe, której celem było deprecjonowanie siostry w oczach innych ludzi.

Mark Hamilton był nieco niższy od Rory'ego, ale za to postawniejszy. Koszula pasowała, ale spodnie Rory musiał ścisnąć paskiem, bo były za luźne. Nogawki mogłyby być dłuższe, ale jakie to ma znaczenie? Obejrzał się w

lustrze, przeczesał palcami wilgotne włosy i roześmiał się. Nigdy nie nosił koszul w takich ostrych kolorach jak ten.

- Wielkie nieba, wyglądasz jak jakaś osobistość!

- Tylko mi nie mów, że jak gwiazda rocka. W tym niebieskim czuję się, jakbym był opalony na murzyna.

- Prezentujesz się doskonale. Bardzo z ciebie przystojny facet, Compton. Jeśli szukasz pracy, mogę ci ją dać.

- Chcesz powiedzieć, że miałbym pracować jako model?

- Chyba nie wiesz, ile tacy faceci zarabiają. Fortunę.

- Nie, dzięki. Wolę kupić Naroom. Musimy tylko załatwić formalności.

- Rozmawiałam z Valerie i Chloe. Zgadzają się.

- A zatem umowa stoi.

Allegra zaczęła wyjmować z lodówki składniki do sałaty.

- Co będziemy jeść?

- Coś prostego. Stek, sałata i może frytki. Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodna. Napracowałam się.

- Ostrzegałam cię.

Rory przyglądał się jej, czując, jak pożądanie zaczyna dominować nad głodem. Miała na sobie delikatny top w kolorze lila, który sprawiał wrażenie, jakby był z jedwabiu. Poczul nieodpartą chęć, by go dotknąć. Włosy miała rozpuszczone. Nie istniał na świecie mężczyzna, który byłby w stanie jej się oprzeć. Jej uroda porażała. Choć pracowała z nim ramię w ramię przez całe popołudnie, nie było po niej znać zmęczenia. Naprawdę ją podziwiał. Ciagle czymś go zaskakiwała.

- Twoja macocha była gotowa sprzedać posiadłość za trzy i pół miliona.

Dzięki tobie dostanie więcej.

Allegra wyjęła dwa steki i położyła je na blacie.

- Valerie mówiła, że ma zamiar skonsultować się z prawnikiem, żeby zakwestionować testament.

- Dlaczego?

- Tata zostawił mi połowę, a im po jednej czwartej.

- Nie widzę w tym problemu. Nie jestem prawnikiem, ale twój ojciec na pewno dopilnował, żeby wszystko odbyło się zgodnie z przepisami. Nie martw się, Allegro. Moim zdaniem Valerie chce, żebyś cierpiała. Na pewno była już u prawnika, który powiedział jej, że nie ma żadnych szans na zmianę testamentu. Nie grozi ci żaden proces, zobaczysz.

- Nie chciałyby musieć przez to przechodzić - wyznała. - To jest mój dom, Rory. Tu się urodziłam i wychowałam. Nawet kiedy się wyprowadziłam, wciąż tu mieszkałam, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Naturalnie.

- Myślałam, że tutaj właśnie umrę.

- Nie mów o umieraniu. Masz przed sobą długie życie. Chciałybyś je spędzić tutaj?

- Myślę, że mogłabym - rzekła z namysłem. - Musiałabym jednak zatrudnić ludzi, którzy znają się na swojej pracy, a potem spróbowałabym ściągnąć z powrotem naszego zarządcę.

- No, no. Jak powiedziałem, jesteś pełna niespodzianek. Ale cóż ja wiem o kobietach? Dorastałem głównie wśród mężczyzn. Choć mimo to zdaję sobie sprawę, że jesteś wyjątkowa. Masz pieniądze, żeby wykupić Chloe i Valerie?

- Niestety nie. Nie wzięłam od Marka ani pensa.

- A powinnaś.

- Nie, bo to ja zerwałam małżeństwo.

- Więc on jest tym niewinnym?

- Niestety nie, Rory. To ja byłam ta niewinna, ale nie przejmuj się. Może jak ty mogłabym wziąć kredyt?

- Naprawdę? - Usiadł i założył ręce za głowę. - Mogłabyś spróbować, ale nie zapominaj, że jesteś kobietą i nie masz odpowiedniego doświadczenia.

- Wiem o tym!

- A co z twoją pracą w mieście? Przecież życie tutaj to zupełnie inna bajka. Nie tęskniłabyś za metropolią?

- Rory, ja kocham tę ziemię. Wiem, że pracuję w wydawnictwie, ale to zaspokaja tylko część moich potrzeb. Wątpię, czy kiedykolwiek wyjechałabym z domu, gdyby żyła mama. Początkowo życie w wielkim mieście imponowało mi. Wszystkie te gmachy, pędzący dokądś ludzie, zawsze coś się działo.

Rozumiesz mnie?

- Naturalnie.

- Przykro mi to mówić, ale poniekąd wyjechałam stąd przez Valerie i Chloe. Sprawiały, że czułam się tu obco.

- Masz jakąś fotografię mamy?

- Poczekaj, zaraz przyniosę.

Rory był zaskoczony. Ostatnia rzecz, jakiej by się po niej spodziewał, to to, że chciałaby mieszkać w takim odosobnieniu. To mężczyźni wiodą samotne życie. Pionierzy, zanim osiedlą się na dobre. Naroom leży w dość odosobnionym miejscu i wielu ludzi mogłoby czuć się tu odizolowanymi.

Po chwili wróciła Allegra, przyciskając do piersi dużą oprawioną w srebrną ramkę fotografię.

Wyciągnął rękę. Cóż, genów nie da się oszukać. Allegra była podobna do matki jak dwie krople wody. Miały tak samo osadzone oczy, wykrojone usta i takie same smukłe szyje. A przede wszystkim - identyczne włosy. Długie, falujące i zapewne tak samo rude. Fotografia była czarno-biała, ale Rory nie

wątpił, że Allegra odziedziczyła kolor włosów po matce. Nawet wyraz twarzy miały podobny. Były spokojne, zapatrzone w przyszłość. Jaka szkoda, że ta kobieta zmarła w tak młodym wieku!

- Domyślam się, że twojej macosze nie było łatwo każdego dnia stawać z tobą twarzą w twarz. Za bardzo przypominałaś kobietę, którą ojciec kochał.

- Kiedy ojciec ożenił się z Val, miałam zaledwie trzy latka.

- Ale i tak byłaś do niej niewiarygodnie podobna. I z każdym rokiem stawało się to coraz bardziej widoczne. Zaczęła traktować cię jak rywalkę.

- Właściwie po czyjej ty jesteś stronie?

Wyraz jego twarzy złagodniał.

- Przepraszam cię, Allegro. Wyobrażam sobie, przez co musiałaś przejść. W mojej rodzinie Jay jest podobny do ojca, na szczęście tylko fizycznie, ja natomiast bardzo przypominam matkę. Ojciec bardzo ją kochał, na tyle, na ile w ogóle jest zdolny do miłości. Mnie nie kocha. Zawsze przypominałem mu o tym, że od niego odeszła. Całe życie płaciłem za zbrodnię popełnioną przez matkę.

- A więc znów mamy ze sobą coś wspólnego?

- Oboje jesteśmy outsiderami.

Deszcz lał przez całą noc. Kiedy się obudził, wokół panowały egipskie ciemności. O dziwo, zasnął bardzo szybko, choć spodziewał się, że będzie miał z tym problem, wiedząc, że Allegra śpi piętro niżej. Skończyli rozmawiać grubo po północy. Bardzo zależało mu na tym, by dowiedzieć się, dlaczego rozpadło się jej małżeństwo. Bał się związać z kobietą, która pewnego dnia mogłaby go zostawić. Bóg jeden wie, że wcale nie zdarza się to aż tak rzadko.

Przed pójściem spać obeszli cały dom, sprawdzając, czy drzwi są zamknięte. Choć seksualne napięcie, jakie między nimi panowało, było niemal wyczuwalne, oboje starali się nad sobą panować. Jakaś siła przyciągała ich do

siebie, a oni robili wszystko, aby się jej przeciwstawić. Zbyt dobrze wiedzieli, jakie niebezpieczeństwo niesie za sobą poddanie się tej sile.

Nie wiedział, co go obudziło. Chyba jakiś hałas na dole. Ale przecież wszystkie drzwi były zamknięte. Rory wstał, włożył dżinsy i wyjrzał na korytarz. W domu panowała kompletna cisza.

Zapewne jakaś okiennica uderzyła o ścianę, poruszona wiatrem. Zbiegł na dół i wyszedł na werandę. Powietrze było chłodne i pełne wilgoci. Z przyjemnością wciągał je w płuca. Cóż za wspaniałe uczucie! Deszcz to cud. Każda kropla wody jest na wagę złota, choć jej nadmiar może być niebezpieczny. Wiedział, że do tej pory mały strumyk przeobraził się w rwący potok. Całe szczęście, że zdążył na czas przeprowadzić stado na wyższe pastwisko. Kobieta mogłaby nie dać sobie z tym rady.

Zabezpieczył drzwi i wszedł do holu. Przez chwilę poczuł się w nim lekko zagubiony. Musi zapalić światło, zanim potrąci jakiś mebel i obudzi Allegrę. Brakuje mu tylko jej widoku w zwiewnym szlafroku, zarumienionej od snu...

- Boże! - wykrzyknął przestraszony, kiedy jakaś biała postać nagle pojawiła się obok niego. - Allegra!

- A co, myślałeś, że to Chloe wróciła?

- W żadnym razie. Chloe jest od ciebie niższa i znacznie pulchniejsza.

- Tylko jej tego nie mów.

- Nie śmiałybym. Starłem się cię nie obudzić. Ponadto to ty śmiertelnie mnie wystraszyłaś. Przez chwilę miałem wrażenie, że jesteś czarownicą.

- Czarownice nie chodzą po domach w nocnych koszulach.

- Oczywiście, że chodzą. A co ty jesteś taka zdyszana? Zupełnie jakbyś przebiegła jakiś kilometr.

- Też mnie wystraszyłeś.

- Wybacz mi. Nie ma we mnie nic groźnego.

Allegra roześmiała się nerwowo. Co oni tu robią, pogrążeni w jakiejś idiotycznej rozmowie w środku nocy?

- Mam dla ciebie wiadomości, Rory.

- Wcale nie jestem pewien, czy chcę je usłyszeć.

Hałasowały okiennice. Wiatr uderzał nimi o ścianę.

- Wieje bardzo mocno - powiedziała cicho.

- Czemu mówisz szeptem?

- Sama nie wiem. Zapalmy światło.

- Dlaczego sam na to nie wpadłem?

- Rzeka na pewno wystąpiła z brzegów.

- Jest jakaś szansa, żebyś mówiła głośniej?

- Och, cicho! - Napięcie między nimi było nie do zniesienia. - Tak się cieszę, że tu byłeś, Rory!

- I wciąż jestem - poprawił ją. - Gdzie jest ten cholerny włącznik?

Wiedział, że jeśli postoi tu jeszcze chwilę, najzwyczajniej w świecie się na nią rzuci.

- Zaraz zapalę. - Odsunęła się i po chwili rozbłysło światło. Wiszący na ścianie zegar wybił trzecią.

- Tak jak myślałem! Godzina czarownic!

Allegra stała pod kinkietem. Bijący z niego blask rozświetlał jej włosy, które niczym płomienna łuna otaczały jej twarz. Miała na sobie jedwabny szlafrok, rozchylony z przodu, tak że mógł dostrzec nocną koszulę w tym samym złotozielonym odcieniu. Dekolt miał kształt głęboko wyciętej litery V. Na ten widok nogi się pod nim ugięły, jakby były z waty.

Allegra, jakby odczytując jego myśli, poprawiła szlafrok. Czuła, że płonie.

- Powinniśmy iść spać - usłyszała swój własny głos. - Idź na górę.

- Może zostawimy tę lampę zapaloną? - zaproponował, pragnąc choćby na chwilę opóźnić rozstanie. W jej osobie było coś zgoła magicznego. - Nie będziemy musieli wchodzić po schodach po ciemku.

- Chyba przestaje padać. - Zgasiła główne światło i ruszyła na górę. - Idziesz?

- Dokąd? - spytał, odczuwając nagłą ochotę, by wyznać jej, jak bardzo jej pragnie.

Ona jednak nie pozostawiła mu złudzeń.

- Nie możesz iść ze mną! - powiedziała drżącym głosem.

- Nic nie poradzę na to, że tego chcę. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Nie bój się, Allegro. Nie zrobię ci nic złego.

Omam nie wybuchnęła płaczem.

- Nie boję się ciebie. Boję się siebie samej. Nie uważasz, że jak na jedną noc zaszliśmy dość daleko?

- Lata świetlne. Ale wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Pytaj szybko, bo idę do łóżka.

- Dlaczego rozwiodłaś się z mężem?

- Nie chciałbyś tego wiedzieć, Rory.

- Musisz to z siebie wydusić!

- Być może, ale nie dziś. Dobranoc!

- W takim razie do zobaczenia rano - westchnął. - Wstanę wcześniej, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Dziękuję. - Była już na piętrze, jakby marzyła tylko o tym, by schronić się w swojej sypialni. - Zapukaj do mnie, to się do ciebie przyłączę.

Z tymi słowami zniknęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Deszcz przestał padać tuż przed świtem. Powietrze było balsamicznie czyste. Ptaki śpiewały jak oszalałe, świadome faktu, że chwilowo mają pod dostatkiem wody. Rory objeżdżał farmę jeepem, nie mogąc się nadziwić, ile zmian może przynieść obfity opad. W ciągu jednej nocy wszystko się zazieleniło. Jak spod ziemi wyskoczyły purpurowe kwiaty, a pod drzewami wyrosły całe kępy białych pieczarek.

Bydło spokojnie pasło się na pastwisku, czyste i zadowolone z życia.

Rzeka rzeczywiście wystąpiła z brzegów. Silny strumień wody unosił ze sobą połamane gałęzie i rozmaite śmieci. Kiedy docierał do ogromnego szarego głazu u wylotu doliny, spiętrzał się i rozpryskiwał we wszystkie strony, sprawiając imponujące wrażenie.

Przez dłuższą chwilę Rory i Allegra nic do siebie nie mówili, rozkoszując się świeżością poranka i wspaniałymi widokami. Oboje wiedzieli, czym jest dla tej doliny woda. Wszystko wokół dosłownie lśniło, a radosne trele ptaków rozbrzmiewały ze wszystkich stron. Patrzyli, jak kilka z nich zebrało się ponad rwącą wodą, po czym odfrunęły, uznawszy zapewne, że nie jest to bezpieczne miejsce na wypoczynek. Woda przyciągała ptaki jak magnes; Rory i Allegra wiedzieli, że prędzej czy później tu wrócą.

- Deszcz to prawdziwe błogosławieństwo! - odezwał się Rory, spoglądając na omywającą skałę wodę. - U nas dawno nie padało.

U nas! Jego ukochane Channel Country. Słuchali wiadomości w radiu i stąd wiedzieli, że cyklon przesuwa się na północ.

- Wszystkie zbiorniki wypełniają się wodą, a w ślepych odnogach rzeki nagle rozkwitają lilie wodne. Nie takie, jak hoduje się w ogrodach. Ogromne,

rozłożyste, o różnych kolorach. Różowe, błękitne, kremowe. Są oszałamiające, a ich widok zapiera dech w piersiach. Turrawin jest ze wszystkich stron otoczone bagnami. Kiedy przychodzą obfite opady, poziom wody szybko się podnosi. Zwykle towarzyszą temu gwałtowne burze. Nierzadko dochodzi do śmiertelnych wypadków. Nie dalej jak w zeszłym roku nasz sąsiad zginął rażony piorunem.

Allegra odgadła, że Rory tęskni za domem.

- Jak możesz chcieć osiedlić się tutaj, skoro twoje serce jest gdzie indziej?

- Mówiłem ci już, że nie mogę tam wrócić. Turrawin jest dla mnie stracone na zawsze.

- Nie mógłbyś znaleźć sobie czegoś bliżej domu?

- Może tak, ale na pewno nie byłoby mnie stać na ziemię w tamtym regionie. To zupełnie poza moim zasięgiem. Muszę kupić coś tańszego i powoli piąć się do góry.

- Ale nie będziesz przez to czuł się nieszczęśliwy?

- Rozumiem cię. Channel Country to miejsce przeze mnie wymarzone.

Przemawia do mojej duszy jak Naroom do twojej. Nie zrozum mnie źle, tu jest pięknie. Może ta okolica nie ma tej charyzmy co pustynia, ale osiedlę się tu. Muszę to zrobić.

- Jakoś mnie to nie przekonuje. - Allegra wzruszyła ramionami. -

Kochasz pustynię i ta miłość nie umrze w tobie tylko dlatego, że osiedlisz się gdzie indziej. Mój ojciec nigdy nie przestał kochać mamy, a ty nie przestaniesz kochać Channel Country.

- Zastanawiasz się, czy sprzedać mi Naroom? - Spojrzał na nią przeciągle. Miała na sobie dzinsy i biało-granatowy top. Ani śladu makijażu,

jedynie różowy błyszczak. Włosy związała w węzeł na karku. Nigdy w życiu nie widział kobiety, która wyglądałaby pięknie.

- Valerie i Chloe nie pozwolą mi zatrzymać rancza. Nie otrzymamy lepszej oferty niż twoja. Nie mam cienia wątpliwości, że pod twoimi rządami Naroom rozkwitnie. A potem sprzedasz ranczo i pójdziesz dalej.

- No, do tego czasu minie kilka lat. To normalne, że człowiek się rozwija, a nie stoi w miejscu. W niczym nie umniejsza to wartości Naroom.

- Jak dobrym hodowcą jest twój brat? - spytała nagle.

- On został zmuszony do zajęcia się ranczem. Pracuje bardzo ciężko, a mimo to...

- Nie urodził się, żeby być farmerem.

- Mówiłem ci, że chciał być lekarzem. Trochę na to późno, ale może jeszcze zrealizuje swoje marzenie. Zawsze doskonale się uczył i jest wrażliwszy ode mnie.

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

- Nie wiem, czy masz rację. Nie znam go, ale trochę poznałam już ciebie i uważam, że jesteś bardzo wrażliwym człowiekiem, Rory. Może tylko inaczej okazujesz swoją wrażliwość.

- Na przykład jak? - spytał, po czym gwałtownie urwał. - Nie ruszaj się, bo spadniesz.

Przerażona Allegra poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

- A niech to! - Wyciągnęła rękę, którą Rory natychmiast ujął. Trzymał ją mocno, ale stopy Allegry coraz bardziej pograżały się w bagnistym podłożu. W pewnej chwili fragment ziemi, na którym stał Rory, oderwał się od reszty i oboje zaczęli zsuwać się po porośniętym wilgotną trawą i kwiatami zboczu.

Allegra, która początkowo bardzo się przestraszyła, teraz odczuwała podniecenie zmieszane z wesołością. Wiedziała, że wpadną do strumienia. Nie

po raz pierwszy znajdzie się w chłodnej rwącej wodzie. Doskonale pływała i nie wątpiła, że Rory również posiadał tę umiejętność. Zupełnie się nie bała, bo byli razem. Czuła się tak, jak kobieta powinna się czuć przy boku mężczyzny. I to mężczyzny, który zachowywał się, jakby był panem ziemi.

Rory cały czas starał się uchronić ją przed urazem. Trawa, po której się zsuwali, pachniała ziołami i kwiatami. Kiedy byli już prawie nad samą wodą, Rory objął ją i przyciągnął do siebie, próbując jednocześnie wbić w wilgotne podłoże obcasy butów. W końcu zdołał zahaczyć nogami o jakieś splątane rośliny, co nieco spowolniło ich spadek, a kilka metrów niżej chwycił jakąś gałąź i zatrzymał się tuż nad spienioną wodą.

- Niech to diabli! - wykrzyknął, spoglądając w szeroko otwarte oczy Allegry. - Trzymaj się tego! - Przyciskał ją do siebie, jakby się bał, że wpadnie do wody i zniknie z jego życia na zawsze.

Allegra roześmiała się w głos.

- Dlaczego nas zatrzymałeś? Miałam taką ochotę na kąpiel.

- Bardziej prawdopodobnej jest to, że uderzyłabyś głową o jakiś kamień albo gałąź.

- Ale przyznaj, że było fajnie. Nigdy nie zapomnę tej przejażdżki. - Uniosła rękę i bardzo wolno przejechała nią po opalonym policzku Rory'ego. Wyobraziła sobie, że widzi wokół jego głowy promienistą lunę. Energia, która przytrzymuje ją w jego polu?

- Co chcesz zrobić? Jaki czar zamierzasz na mnie rzucić?

- Zaraz się przekonasz.

- W takim razie pozostaje mi do zrobienia tylko jedno. - Ostatnie hamulce puściły. Pragnął jej tak mocno, że nic nie było w stanie go powstrzymać.

Pochylił głowę, nie spuszczając wzroku z jej ust.

Co zrobi, jeśli Allegra nie będzie się sprzeciwiać?

Pocałował ją delikatnie, jakby nie chciał jej spłoszyć. Zaraz potem jednak jego pocałunek stał się bardziej gwałtowny. Zatracił się w nim całkowicie, a cały świat przestał istnieć. Czas stanął w miejscu. Przeszłość przestała mieć znaczenie, liczyła się tylko chwila obecna. Przycisnął ją całym swoim ciężarem do mokrej trawy.

- Sprawiam ci ból?

- Nie. - Dotyk jego ciała był jej najmiłszy na świecie.

Przymknęła powieki i objęła go za szyję.

Całował ją tak długo, aż obojgu zabrakło powietrza. Rory przesunął dłońmi po jej ciele, jakby chciał się go nauczyć na pamięć. Allegra miała wrażenie, że za chwilę serce uwolni się z jej piersi i odleci jak ptak. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś podobnego.

Podmuch wiatru strącił z drzew liście, które teraz opadły na nich, układając się kolorowymi plamami na rozsypanych na trawie włosach Allegrы. Rory mógłby ją teraz zjeść. Bał się, że za chwilę poczuje na policzku dotyk jej dłoni i usłyszy, że ma przestać.

Allegra jednak była w ekstazie. Nie bała się go, ponieważ w tej chwili miała wrażenie, że on jest nią.

- Allegro, ufasz mi? - spytał z ustami przy jej szyi.

- A ty? Czy ty mi ufasz?

- To tak, jakbyś pytała mnie, czy wierzę w przeznaczenie - szepnął, nie przerywając pocałunków. - Zapewne wiesz, jak bardzo cię pragnę.

Oddech Allegrы stał się szybki. Musi mu powiedzieć, zanim jego ciało przejmie kontrolę nad umysłem.

- To nie jest dla mnie bezpieczny czas, Rory.

- Och! - Oderwał się od niej. - O Boże, Allegra! Lepiej będzie, jak przestaniemy.

- Chyba tak. Nie sądziłam, że to wszystko tak szybko się potoczy.
 - Nie przepraszaj. Nie chcemy, żebyś zaszła w ciążę.
 - To bardzo prawdopodobne - powiedziała, dotykając ręką piersi, aby uspokoić rozszalałe serce.
 - Nie pomyślałem o zabezpieczeniu - oznajmił sfrustrowany.
 - Podobnie jak ja.
 - Tak bardzo chcę się z tobą kochać - powiedział, w ostatniej chwili powstrzymując się przed wyznaniem jej znacznie więcej, niżby chciał.
 - Naprawdę?
 - Doskonale wiesz, że tak, tak, tak. I co? Pozwolimy, żeby ogień zgasł?
 - Sama nie wiem.
 - Chciałabyś mieć ze mną dziecko? - spytał cicho.
 - Pytasz poważnie?
 - Tak.
 - Co ci właściwie chodzi po głowie? - Popatrzyła na niego uważnie.
 - Nie odpowiedziałas ma moje pytanie.
 - Wiesz, że chcę mieć dzieci. Mówiłam ci o tym.
- Ujął ją za rękę i spojrzał jej w oczy.
- Myślisz, że moglibyśmy się pobrać? - Poszedł na całość, ale uznał, że nie ma wiele do stracenia.
- Rory! - Allegra roześmiała się w głos. Jej, która miała za sobą nieudane małżeństwo, zaproponowano ponowne wyjście za mąż. Co dziwniejsze, od razu wiedziała, że się zgodzi. Trzeba korzystać z życia, póki trwa.
- No więc?
 - Nie musisz mi się oświadczać, żeby się ze mną przespać.
 - Myślisz, że o tym nie wiem? Zdaję sobie sprawę z tego, że moja propozycja mogła cię zaskoczyć, ale uważam, że nie jest pozbawiona sensu.

Chcę założyć rodzinę. Ty też. Oboje mamy dość dotychczasowego życia i jesteśmy w odpowiednim wieku. Potraktuj to jak propozycję zawarcia umowy, która przyniesie korzyści nam obojgu. Nie musiałabyś opuszczać domu, który kochasz, i pozostałabyś właścicielką połowy posiadłości. Miałabyś własne pieniądze, a to dla kobiety jest bardzo ważne.

W jego głosie było tyle entuzjazmu, że aż się uśmiechnęła.

- Chyba oszalałeś!

- Dobrze wiesz, że nie. Co jest złego w tym, że dwoje ludzi, którzy sobie odpowiadają pod wieloma względami, miałyby razem iść przez życie?

- A co z miłością?

W odpowiedzi lekko ją pocałował.

- Nie wydaje ci się, że jesteśmy na najlepszej drodze, żeby się pokochać?

- Może powinniśmy jednak trochę zwolnić?

- Pozostawiam decyzję tobie. Ja wiem, czego chcę i nie zmienię zdanie.

Pragnę ciebie.

- Nie zapomniałeś chyba, że oboje mamy za sobą przeszłość, z którą trzeba się rozprawić?

- A dlaczego nie mielibyśmy zrobić tego razem? Czy twoim zdaniem proszę o zbyt wiele? - Spojrzał w jej oczy, spodziewając się dostrzec w nich zwątpienie. - Niczego nie planowałem, po prostu tak wyszło. Miłość to wielkie słowo i nie wiem, czy nas dotyczy. Na pewno jednak nie mielibyśmy problemów w łóżku, nie sądzisz?

- Małżeństwo to coś więcej niż seks, Rory.

Miał ochotę powiedzieć na głos to, co w tej chwili przyszło mu do głowy. Kocham cię. Ale bał się, że tym wyznaniem ją przestraszy.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Bardzo się lubimy, a seks jest ważną częścią związku. Mamy ze sobą wiele wspólnego. Wszystko, o czym

rozmawialiśmy ostatniej nocy. Oboje kochamy ziemię. Nie pozwól, aby złe doświadczenia zdeterminowały twoje dalsze życie.

Była zszokowana. Ani słowem nie wspomniała mu o Marku, skąd więc Rory ma te przypuszczenia?

- Chcesz powiedzieć, że miłość do ziemi to podstawa, na której można zbudować związek?

- Skłamałbym, twierdząc, że nie ma to znaczenia. Nie mógłbym ożenić się z kobietą, która mogłaby zostawić mnie albo nasze dzieci, gdyby na ranchu zaczęły się problemy. Naprawdę mówiłaś szczerze, że ta ziemia jest częścią ciebie?

- Oczywiście! Jak możesz w to wątpić?

- To świetnie się składa.

Allegra wiedziała, że powinna żywić jakieś wątpliwości, ale nic takiego nie miało miejsca. Wprost przeciwnie, czuła się doskonale.

- Musisz dać mi trochę czasu do namysłu. - Jak mogła myśleć, kiedy trzymał ją za rękę i pożerał oczami? - Jestem trochę przerażona. Ostatnim razem nie poszło mi najlepiej.

- Chyba on nie zrobił ci jakiegś krzywdy? Jeśli tak, to znajdę go i zabiję.

- Nie chcę, żebyś wylądował w więzieniu. Mark brzydzi się przemocą.

Pod wieloma względami jest dżentelmenem. Przynajmniej za takiego uchodzi. Czasami pozory naprawdę bardzo mylą. Jedynie mój ojciec się na nim poznał. Nigdy go nie zaakceptował, chociaż mi tego nie mówił.

- Słucham uważnie.

Pochyliła głowę, niepewna, jak wiele może mu powiedzieć.

- Mark żył w świecie marzeń. Seksualnych marzeń. Kiedy dowiedziałam się, że mnie zdradza, nasze małżeństwo było skończone. Raz mu wybaczyłam,

ale kiedy zaczął mnie zdradzać regularnie, zrozumiałam, że to koniec. Robił ze mnie idiotkę, sypiając ze wszystkimi naszymi znajomymi.

- Wielkie nieba! Zachowywał się jak niewyżyty nastolatek.

Allegra wzruszyła ramionami.

- Mężczyźni w różnym wieku zachowują się podobnie. Takie rzeczy się zdarzają. Tylko jeśli ktoś jest żonaty, powinien odsunąć od siebie tę pokusę. Niektórzy tego nie potrafią.

- Nigdy nie myślałaś, żeby odplacić mu pięknym za nadobne?

- Nie po to składałam przysięgę, żeby ją łamać. Ponadto mam za duży szacunek do samej siebie. Dlatego od niego odeszłam. - Spojrzała mu w oczy. - Podobało mi się, że nie naciskałeś, kiedy powiedziałam, że nie powinniśmy się kochać.

- Nie sądziłaś chyba, że cię zgwałcę?

- Nie, ale mogłeś zachować się inaczej. Był to swego rodzaju sprawdzian i przeszedłeś go pomyślnie. Mark jest ode mnie dziesięć lat starszy i sporo namieszał mi w głowie. W jego przekonaniu to, co robił, było zupełnie nieszkodliwe. Przysięgał, że mnie kocha. Byłam jego żoną. Stawiał mnie na piedestale, a jednocześnie nieustannie ranił. Obiecał, że rozpocznie leczenie.

- Zrobił to?

- Nie czekałam, żeby się przekonać. Teraz już wiem, że go nie kochałam. Miał zastąpić mi ojca i gdybym naprawdę była do niego przywiązana, przeżyłabym nasz rozwód dużo głębiej. Zamiast tego jestem tylko na siebie wściekła. Sądziłam, że przy nim będę bezpieczna, ale się myliłam. Popełniłam koszmarny błąd i nie chcę zrobić tego po raz kolejny.

Rory przyciągnął ją do siebie.

- Mówiłaś o tym siostrze i Val?

- Trochę. One przepadały za Markiem. W ich oczach to ja jestem winna rozpadu naszego związku. Valerie zawsze mnie o coś obwiniała, a Chloe pod jej wpływem zaczęła traktować mnie podobnie. Zresztą, teraz nic już nie jest w stanie zmienić naszych relacji.

- Czy w małżeństwie nie znalazłaś ani odrobiny szczęścia?

- Na początku było bardzo dobrze.

- Wynagrodzę ci to, co cię ominęło. - Pocałował ją, po czym się odsunął.

- Na resztę będziesz musiała cierpliwie poczekać.

- Chyba nie mam wyjścia.

- Co myślisz o tym, żebyśmy na razie razem zamieszkali? Tak na próbę?

Będziesz miała czas, żeby się do mnie przyzwyczaić, ja zresztą też. - Zaśmiał się krótko. - Choć ja chyba nigdy się do ciebie nie przyzwyczaję, nawet gdybym żył tysiąc lat.

- Będiesz cudownym mężem dla jakiejś kobiety, Rory.

- Módl się, żebyś to była ty!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Valerie podbiegła do Allegry, jakby chciała ją uderzyć.

- Dopiero co wzięłaś rozwód i zamierzasz po raz drugi wyjść za mąż? Nie mogę w to uwierzyć!

- Co robiłaś, kiedy nas tu nie było? - spytała Chloe.

- A co to cię obchodzi? Powinnaś być zadowolona, że utargowałam dla nas trochę więcej. Nie słyszałam, żeby ktoś złożył nam korzystniejszą ofertę.

- Spałaś z nim? - Valerie gwałtownym ruchem wyciągnęła rękę, strącając przy tym szklanekę ze stołu, ale żadna z nich nie zwróciła na to uwagi.

- To nie twoja sprawa - oznajmiła spokojnie Allegra.

- Na pewno tak. Ty nigdy nie przejmujesz się konwenansami. Mark był dżentelmenem i dlatego nigdy nie powiedział o tobie złego słowa.

- Mark wcale nie był dżentelmenem - rzekła Allegra, która miała już po dziurki w nosie ich nieustannego stawania w jego obronie. - Dżentelmen to ktoś, kto zachowuje się przyzwoicie.

- A Mark tak się nie zachowywał? - spytała Chloe głosem, który wzbudził podejrzenia Allegry. Przypomniała sobie zdjęcie z komputera.

- Chyba z nim nie spałaś?

Chloe zarumieniła się i pospiesznie odwróciła głowę. Jej wina była oczywista.

- Jak możesz o to w ogóle pytać? - Valerie była oburzona. - Przepróż natychmiast swoją siostrę.

Allegra zignorowała ją.

- A więc, Chloe? Zawsze miałam wrażenie, że Mark ci się podoba.

- Chyba oszalałaś! - zawołała Valerie.

- Jesteś głupia, Val - skostatowała Allegra, nawet na nią nie patrząc. - Podobnie jak ja. Zrobiłaś to, Chloe, i to nie tylko dlatego, że Mark ci się podobał, ale po to, żeby mnie upokorzyć.

Chloe ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła głośnym płaczem.

- Ależ z ciebie hipokrytka. Zdradziłaś mnie w moim własnym domu, udając przy tym kochającą siostrę.

Chloe zrobiła zranioną minę.

- Mark mnie pragnął. Czekał na mnie.

- Co za drań! - wykrzyknęła Valerie. - A ty spałaś z mężem własnej siostry!

- Sam się napraszał. Zresztą, jakie to ma teraz znaczenie? Nic dla niego nie znaczyłam. Dla Marka liczyła się tylko Allegra.

- I pomyśleć, że go broniłam! Będziesz musiała mi sporo wyjaśnić, młoda damo. Co ty sobie myślałaś, idąc z nim do łóżka?

- Nie mam żadnego wytłumaczenia. Wykorzystał mnie. Przykro mi.

- Przykro? Na nic innego cię nie stać? - Valerie nagle ujrzała córkę w innym świetle.

- Tylko tata go przejrzał - zauważyła Allegra - ale nic nie powiedział, bo sądził, że go kocham.

- A ty go nie kochałaś. Chciałaś się po prostu wyrwać z domu - powiedziała Valerie.

- Wiedziałaś o tym?

Valerie uśmiechnęła się ponuro, lecz milczała.

- Nie jestem dumna z tego, że go nie kochałam, Val. Teraz wiem, że raczej chodziło mi o to, żeby mieć dom i żeby ktoś kochał mnie.

Valerie pochyliła się, by pozbierać rozbite szkło.

- Jak on mógł uwieść moją Chloe...

- Nie wierz w to! Chloe po prostu wzięła to, na co miała ochotę. Nie chcę z tobą więcej rozmawiać, Chloe. Nie po dzisiejszym dniu.

- A kto by się tym przejmował! Ty potrafisz tylko niszczyć ludzi. Teraz trafiło na Rory'ego, który miał nieszczęście znaleźć się na twojej orbicie. Uwiodłaś go, nie mam co do tego wątpliwości. Opanowałaś tę sztukę do perfekcji.

- Moja droga, mogłabym się uczyć od ciebie.

- Co z Rorym? - spytała Valerie.

- Nic. Przyjechał złożyć ostateczną ofertę. Nie miał pojęcia, że was nie ma. Ponieważ rzeka wylała, pomógł mi przeprowadzić stado na górne pastwiska i musiał zostać na noc. Za mocno padało, żeby wracał do Jimboorie.

- Na pewno zaciągnęłaś go do łóżka. Zawsze tak robisz. Ilekroć jakiś mężczyzna zainteresuje się mną, natychmiast musisz go uwieść.

- Pomyśl o tym, co powiedzą ludzie. Niedawno umarł twój ojciec, że nie wspomnę już o rozwodzie. Nawet go nie znasz, a możesz go zniszczyć.

Allegra z rezygnacją pochyliła głowę.

- Val, już dawno powinnaś była poszukać pomocy. Gniew i złość trawią twoją duszę, czyniąc cię nieszczęśliwą. Jadę teraz do Sydney i poczekam, aż Naroom zostanie sprzedane. Rory dostał już przelew z banku i w ciągu miesiąca umowa powinna zostać sfinalizowana.

- Chcę, żebyś wyjechała jutro - oznajmiła Valerie.

- Chyba się zapominasz. To, czego ty chcesz, nie ma najmniejszego znaczenia. Wyjadę, kiedy uznam, że jestem gotowa. I będę wdzięczna, jeśli do tego czasu powstrzymasz swój niewyparzony język. Do tej pory znosiłam w milczeniu twoją złośliwość, ale teraz dosyć!

- Złośliwość? - Chloe stanęła w obronie matki.

- A ty przestań wreszcie udawać niewiniątko. Jesteś na to za stara.

Dobrze wiesz, że twoja matka mnie nienawidzi.

- Mama nie nienawidzi nikogo - zadeklarowała Chloe. - Wiem, że czasem bywa ostra, ale na pewno nie żywi do ciebie takich uczuć, jakie jej przypisujesz. Podobnie jak ja. Tylko że ty nigdy nie pozwoliłaś mi zabłysnąć. Rozumiesz, jak ja się czuję? Nieustannie żyłam w twoim cieniu. Ty zawsze byłaś tą piękniejszą, mądrzejszą i lubianą. Nie cierpię tego. - W jej oczach pojawiła się złość. - Dlatego przespałam się z Markiem. Żeby się na tobie odegrać. Czułam potem do siebie wstręt. Musiałam żyć dalej, jakby nic się nie stało. Uwierz mi, wcale nie było mi przyjemnie. Rory jest inny. Gdyby ciebie nie było w pobliżu, na pewno zwróciłby uwagę na mnie.

- Bardzo wątpię - odparła z pogardą Allegra i wyszła, nie oglądając się za siebie.

Jej koledzy z pracy byli zszokowani, kiedy dowiedzieli się, że Allegra złożyła rezygnację.

- Allegra, czeka cię tu wspaniała przyszłość - przekonywała ją Juleanne Spencer, właścicielka wielu pism poświęconych modzie.

Była rozczarowana, że nie jest w stanie przekonać jednej ze swoich najzdolniejszych redaktorek, aby zmieniła zdanie.

- Jak teraz zrealizujemy nasze plany? - lamentowała Juleanne. - Naprawdę, kochanie, masz przed sobą wspaniałą przyszłość. Wiem, że trudno to sobie wyobrazić, ale pewnego dnia pójde na emeryturę.

- Jesteś taka młoda.

- Tylko duchem, kochanie. Wszyscy liczyliśmy dni do twojego powrotu. Bardzo cenimy tu twoją pracę.

- Emma przejmie moje obowiązki. Jestem pewna, że doskonale da sobie radę.

- Emma jest dobra, ale nie jest genialna. A jeśli powiem, że dam ci podwyżkę?

- Obawiam się, że nic z tego.

- Chodzi o mężczyznę, prawda? To jeden z tych, którzy nie chcą, żebyś robiła karierę, mam rację?

Allegra uśmiechnęła się słodko.

- Naprawdę doskonale mi się tu pracowało, Jules. Jesteś niezwykle inspirującą osobą, żyjącą legendą. Wiele się od ciebie nauczyłam, ale w głębi serca jestem dziewczyną z rancza.

- Ale, kochanie, nie wyglądasz na dziewczynę z rancza. Wyglądasz jak bogini. Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie goniącej po polu za stadem owiec czy krów.

- Krów, Jules.

- Naprawdę chcesz tam wrócić? - Juleanne nie kryła zdziwienia. - Chodzi o mężczyznę, prawda? - powtórzyła. - Oczywiście, że tak - potwierdziła ze smutkiem. - Przecież nie musisz od razu wychodzić za niego za mąż. Nie wiesz chyba, że małżeństwo może zepsuć nawet najlepszy związek. A tak przy okazji, nigdy nie lubiłam Marka. Przypomni mi mojego drugiego męża. Nieustannie powtarzał, że mnie kocha, po czym próbował utopić mnie w wannie.

Dzień po podpisaniu umowy Rory ponownie przyjechał do Naroom, by pożegnać się z Valerie i Chloe, które wybierały się w długą podróż. Choć miały teraz pieniądze, nie czuły się szczęśliwe. Najbardziej irytował je fakt, że właścicielami Naroom stali się Rory i Allegra. Ich decyzja o ślubie została przyjęta, jakby oznajmili, że zamierzają kogoś zamordować.

Rory wiedział, że wpadł Chloe w oko, choć niczym jej nie zachęcał. Obie z matką były zazdrosne o Allegrę i atakowały ją przy każdej okazji. Nic dziwnego, że ta wolała na jakiś czas wyjechać do Sydney.

Allegra nalegała na to, żeby koniecznie zapłacić mu swoją część.

- Jeśli mnie chcesz, musisz na to przystać. Inaczej nic z tego.

- To szantaż.

- No i co? Tak ma być. Jeśli mamy być partnerami, wszystko musi być sprawiedliwie. Nie chcę, żebyś zaharował się na śmierć, żeby spłacić kredyt. Możesz te pieniądze wykorzystać w innym celu. Na przykład kupić akcje.

Teraz bardzo za nią tęsknił. Tak bardzo, że postanowił pojechać do Sydney, by ją przywieźć.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Rory. - Valerie uznała, że ma prawo zwrócić mu uwagę. - Nie miałeś dostatecznie dużo czasu, aby dobrze poznać Allegrę.

- Sądzę, że znam ją dostatecznie dobrze, pani Sanders - powiedział, starając się panować nad nerwami.

- Nie niepokoi cię fakt, że jej poprzednie małżeństwo skończyło się fiaskiem?

- Rozumiem, że powiedziała pani dlaczego? Jej mąż zdradzał ją na prawo i lewo.

- Może ona go do tego sprowokowała? - Valerie była nieustępliwa.

- Ostrzegałam cię przed Allegrą, Rory, ale nie chciałeś mnie słuchać - odezwała się Chloe.

- Ufam, że mam lepszą zdolność oceniania ludzkich charakterów niż ty. Wiem, że twoim zdaniem Allegra cię zdominowała, ale myślę, że się mylisz. Nigdy nie poczujesz się szczęśliwa, jeśli będziesz pielęgnować uczucie zazdrości. Nie pozwolę, żebyście obie atakowały Allegrę. To już naprawdę

stało się nudne. Sam mam starszego brata, którego bardzo kocham. Po śmierci ojca to on odziedziczy Turrawin, nie ja. Gdybym pozwolił sobie na zazdrość, nasza miłość zostałaby zniszczona. Jest, jak jest i nie możemy tego zmienić. Podobnie mogłoby być i u was. Allegra mogła zostać twoją najbliższą przyjaciółką, Chloe. Zamiast tego obie z matką zniszczyłyście to, co was łączyło.

Valerie siedziała nieporuszona, aż w końcu wzbierająca w niej złość znalazła upust.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób!

- Zwyczajnie. Jeśli mógłbym w czymkolwiek pomóc, żeby przyspieszyć wasz wyjazd, chętnie to zrobię. Jeśli nie, to do widzenia.

- Proszę jechać - powiedziała zimno.

Ironia sytuacji polegała na tym, że kazała mu wyjechać z domu, który należał teraz do niego i Allegrzy. Rory jednak nie chciał kłócić się z tą kobietą. Wyszedł z domu i wsiadł do samochodu.

Ku swemu zdziwieniu ujrzał biegnącą za nim Chloe.

- Rory, poczekaj.

- O co chodzi, Chloe?

- Chciałam cię przeprosić za zachowanie mamy. Musisz zrozumieć, że jest strasznie przybita.

- Podobnie jak ja.

- Chciała ci tylko pomóc. Tyle przeszedłeś z Allegrą!

- Powinnaś przestać opowiadać bzdury, to bardzo brzydki nawyk.

Szczerze mówiąc, dużo gorsze jest to, co Allegra musiała przejść z wami. Ale ty potrafisz myśleć tylko o sobie, prawda? Nawet mi ciebie szkoda.

Najwyraźniej twoja matka posłużyła się tobą, żeby umocnić swoją pozycję w

rodzinie. To, że Allegra wyrosła w tych warunkach na tak wspaniałą kobietę, świadczy jedynie o tym, że naprawdę ma charakter.

- Jesteś w niej zakochany, prawda? Widzę to w twoich oczach. To nie jest małżeństwo z rozsądku, ale z miłości.

- Możliwe - odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

- W takim razie będziesz cierpieł tak jak Mark!

- Może ty za niego wyjdiesz, Chloe? - zaproponował Rory, zdziwiony wyrazem, jaki przybrała jej twarz na wzmiankę o Marku. - Życzę wam miłej podróży. Mam nadzieję, że czegoś was nauczy. A tak przy okazji, cierpienie z Allegrą jest znacznie bardziej pociągające, niż mieszkanie z jakąkolwiek inną kobietą, którą znam.

Kolejne tygodnie były pełne spokoju, choć Allegra tęskniła za Rorem. Byli w ciągłym kontakcie, aż nadszedł dzień, w którym Valerie i Chloe wyjechały.

Dom!

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Zupełnie, jakby życie dało jej kolejną szansę, żeby zmazać nieszczęśliwą przeszłość.

Mark zranił jej dumę i poczucie własnej wartości. Z Rorem było inaczej. W głębi duszy wiedziała, że ich małżeństwo ma być małżeństwem z rozsądku tylko z nazwy. Chciała mieć męża, którego będzie kochać i szanować. Chciała mieć z nim dzieci i chciała się z nim zestarzeć. Poznanie Rora było dowodem na to, że cuda w życiu się zdarzają.

Idąc na parking, miała dziwne wrażenie, że ktoś za nią podąża. Obejrzała się, ale nikogo nie dostrzegła. Ludzie spieszyli w różnych kierunkach, niektórzy obciążeni zakupami biegli do domów, inni wylewali się z biurowców, by przygotować się do kolacji albo wyjścia do teatru. Zwyczajne codzienne życie.

Ona w weekend będzie już w Naroom. Jest dopiero środa i do soboty musi poczekać jeszcze całe trzy dni!

Zaraz po powrocie do domu naląła sobie chłodnego białego wina i usiadła przed telewizorem. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, pomyślała, że to jej sąsiadka, Liz Delaney, przyszła umówić się na lunch. Bardzo się zaprzyjaźniły i nie chciała wyjeżdżać bez pożegnania.

Wyrzała przez wizjer, ale nikogo nie dostrzegła. Dziwne. A może to przesyłka? Uchyliła drzwi i ku swemu zdumieniu dostrzegła za nimi Marka. Jak zawsze wyglądał wspaniale. Trzymał w ręce bukiet pąsowych róż i elegancko zapakowane pudełko.

- Ally! Wyglądasz zachwycająco. Pozwolisz, że na chwilę wejde?

- Przykro mi, ale to nie wchodzi w grę. Zapomniałeś, że jesteśmy rozwiedzeni? - Głos Allegry nie brzmiał zachęcająco, choć ona sama szybko doszła do siebie.

Pojawienie się Marka wcale tak bardzo jej nie zaskoczyło. Należał do ludzi, którzy uważają, że ich osobisty urok otworzy im każde drzwi.

- Och, nie bądź okrutna. Mam dla ciebie dobre nowiny. Chyba nigdzie się nie wybierasz?

- Szczerze mówiąc, tak.

- W takim razie obiecuję, że nie zajmę ci więcej niż dwadzieścia minut. Sam mam dzisiaj spotkanie. Więc jak? Wpuścisz mnie?

Niechętnie otworzyła szerzej drzwi.

Mark wręczył jej bukiet i pudełko. Miał bardzo zadowoloną z siebie minę. A może planował kolejne małżeństwo? Z nim wszystko jest możliwe.

- A więc co masz mi do zakomunikowania? - spytała, wskazując krzesło. Sama usiadła przy kuchennym blacie. - Tylko się streszczaj. Muszę jeszcze wziąć prysznic i się ubrać.

- Nie odpowiadałaś na moje telefony - rzekł łagodnym tonem. Miał miły głos i umiał się nim posługiwać.

- Nie - odparła lakonicznie.

- Chyba wiesz, jak bardzo za tobą tęsknię.

- Szczerze mówiąc, niespecjalnie mnie to interesuje.

- Żadna kobieta nie może się z tobą równać - ciągnął.

- A ja sądziłam, że przyszedłeś powiedzieć mi, że ponownie się żenisz - zadrwiła.

- Posłuchaj, moja mała. - Mark pochylił się do przodu, a jego twarz spoważniała. - Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek jeszcze miał się ożenić, choć oczywiście nie zamierzam żyć w celibacie. Gdybym nie poznał ciebie, zapewne do tej pory byłbym szczęśliwym kawalerem. Byłaś taka piękna i taka niewinna!

- Mark, to już przeszłość.

- Otwórz prezent - powiedział, jakby to miało ją udobruchać. - Kupiłem to specjalnie dla ciebie.

- Przykro mi, ale nie mogę przyjąć od ciebie żadnego prezentu. Mojemu narzeczonemu bardzo by się to nie spodobało.

- Narzeczonemu? - Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. - Nie wierzę ci.

- Mark, naprawdę jest mi obojętne, czy w to wierzysz, czy nie. Mam swoje życie i nie ma w nim miejsca dla ciebie.

Sprawił wrażenie zszokowanego.

- Uważam, że to wymyśliłaś, żeby mnie ukarać.

- Sądząc po twojej minie, bardzo cię to podnieca. - Allegra spojrzała na niego z niesmakiem. - Nie zgłosiłeś się do psychologa, prawda?

- Ależ z ciebie przebiegła lisica! - roześmiał się. - To ty tego naprawdę potrzebujesz. Chodź, zabawimy się. Wiem, że za mną tęskniłaś. Bóg jeden wie, jak bardzo chcę cię odzyskać.

Allegra przeszła na drugą stronę blatu i sięgnęła po telefon komórkowy tak, aby Mark tego nie dostrzegł.

- Chciałabym, żebyś wyszedł. Jeśli tego nie zrobisz, wezwę pomoc, która będzie tu za pół minuty. Za godzinę przyjedzie mój narzeczony. Zapewniam cię, że nie będzie zadowolony, kiedy cię tu zastanie. Wie, jaki jesteś.

Mark wstał. Sprawiał wrażenie urażonego.

- Mówisz tak, jakbym cię bił albo molestował w inny sposób. A tak naprawdę, to rozpieszczałem cię jak nikogo innego. Jak ma na imię twój narzeczony?

- I tak go nie znasz. Pochodzi z innej części kraju.

- Zamierzasz zamieszkać z nim w tej dziczce? - spytał z drwiącym uśmiechem. - Jak sądzisz, długo tam wytrzymasz? Taka piękna kobieta jak ty zakopana gdzieś na końcu świata z jakimś kowbojem? A gdzie całe światowe życie?

- Lubię pracę na ranczu. Kocham otwarte przestrzenie i naturę. Nigdy w to nie wierzyłeś, ale to prawda. Ponadto człowiek, za którego zamierzam wyjść, ma przed sobą wielką przyszłość. Jest przy tym bardzo wrażliwy i dobry. Zauroczył mnie na tyle, że zrobiłam coś, czego się w ogóle nie spodziewałam zrobić. Zakochałam się.

Mark w milczeniu słuchał jej przemowy. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał zadziwiająco spokojnie.

- Ally, kochanie, to kolejne z twoich małych kłamstw. Widzę, że małżeństwo ze mną niczego cię nie nauczyło. Zobacysz, że będziesz żałowała

tej decyzji. Pomimo tego, co mi zrobiłaś, nadal cię kocham. Czy tego nie dowiodłem? Potrzebuję cię i chcę z tobą być.

- Naprawdę uważam, że powinienesz zasięgnąć porady psychiatry. Jak możesz się spodziewać, że będę cię kochać, skoro tyle razy mnie zdradzałeś? Przyznaję, początek naszego małżeństwa był bardzo udany, ale to szybko minęło. Ten związek to była jedna wielka pomyłka i cieszę się, że mam to już za sobą.

- A ja nie! Nie powinienem był pozwolić ci odejść. Ale nawet ja miałem dosyć twojej cnotliwej natury. Nie zapominaj o tym, że tam, w tej głuszy, nikt cię nie usłyszy. Nikt ci nie pomoże i nie dowie się, jak ten twój kowboj cię traktuje. Wiążąc się z nim, ryzykujesz znacznie więcej, niż gdy byłaś ze mną.

- Wątpię. On nie ma problemów z osobowością. A teraz proszę, idź. Mój narzeczony ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu i jest znacznie młodszy niż ty. Mięśnie ma jak ze stali. Nie chciałabym, żeby coś ci zrobił.

Mark jednak zdawał się jej nie słyszeć.

- Daj mi buziaka przez wzgląd na stare dobre czasy.

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła go. - Nie zmuszaj mnie do tego, żebym straciła resztki szacunku, jakie do ciebie żywię.

W jego oczach pojawiły się łzy.

- Naprawdę do mnie nie wrócisz? Obiecuję, że nigdy więcej cię nie zdradzę.

Allegra zaczęła wybierać numer.

- Dobrze, już dobrze! - Mark uniósł ręce. - Idę sobie - oznajmił i ruszył w stronę drzwi.

Allegra podążyła za nim, ale on w ostatniej chwili odwrócił się i zamknął ją w uścisku.

- Zawsze będę na ciebie czekał, Ally. Pamiętaj o tym.

- Mark, jesteśmy po rozwodzie. To koniec. A teraz proszę, wyjdź, bo spóźnisz się na randkę.

W końcu zdołała wypchnąć go za drzwi. Odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że sobie poszedł, choć nie była tego całkiem pewna. Po chwili się uspokoiła. Mark nie jest głupcem. Bardzo się liczył z tym, jak wygląda w oczach innych i z pewnością nie ryzykowałby tego, że zepsuje sobie doskonałą opinię, jaką cieszył się w mieście.

Kiedy kilka minut później rozległo się ponowne pukanie do drzwi, Allegra omal nie zemdląła. Znieruchomiała, zastanawiając się, czy ma zadzwonić na policję. Podeszła na palcach do drzwi i wyjrzała przez wizjer. Ale to nie Marka zobaczyła.

Za drzwiami stał Rory. Z radości i ulgi zaczęła cała drżeć. Z rozpromienioną twarzą otworzyła drzwi.

- Rory, jak się cieszę, że cię widzę! Co ty tu robisz? Dlaczego nie powiedziałeś mi, że przyjeżdżasz?

Ku jej zdumieniu nie pocałował jej, nie uścisnął ani się nawet nie uśmiechnął.

- Witaj, Allegro. Przyjechałem.

- Widzę! - Chciała go wciągnąć do środka, ale poczuła, że stawia opór. -

O co chodzi?

- Może spytasz mnie, jak wszedłem do budynku?

Popatrzyła na niego z konsternacją.

- No dobrze, więc jak się tu dostałeś?

- Powiem ci. - Wszedł do środka. Jak mógł się tak pomylić? Chciał uczynić tę kobietę swoją żoną, a ona go zdradziła. - Minałem się w drzwiach z twoim byłym mężem - oznajmił, jakby to wszystko tłumaczyło. - Wiesz, tym

niewiernym Markiem. Cóż za zadziwiający zbieg okoliczności. Właśnie od ciebie wychodził.

Allegra pobladła. Chyba Rory nie myśli, że sama go tu zaprosiła? Ta myśl ją rozzłościła.

- Skąd wiesz, że to był Mark? I skąd on wiedział, że ty to ty? Przecież nigdy się nie widzieliście.

- Nie doceniasz męskiej intuicji. Chloe doskonale mi go opisała.

- Ach, Chloe, moja ukochana siostra i najlepsza przyjaciółka. - Nie powiedziała mu o tym, co zrobiła Chloe. Uznała, że to nie najlepszy moment. - Ucieliście sobie męską pogawędkę?

- Nie spodziewasz się chyba, że powiem ci, o czym rozmawialiśmy?

Uspokój się człowieku, uspokój, żebyś nie powiedział czegoś, czego będziesz potem żałował. Ale nie mógł. Był zazdrosny i wściekły.

- Dość powiedzieć, że twój biedny Mark chyba do tej pory liże rany.

- Uderzyłeś go? - Allegra nie mogła w to uwierzyć. Mark był przewrażliwiony na punkcie wyglądu.

- Uspokój się, nic mu nie zrobiłem. Tylko lekko drasnąłem go w nos. Te róże to od niego? - spytał, wskazując leżące na stole kwiaty.

- Tak, zapomniałam mu je oddać.

- A co jest w tym pudełku?

Rory był wściekły. Tak bardzo za nią tęsknił, tak jej pragnął, że przyjechał po nią, aby jak najszybciej byli razem. Tymczasem zastał u niej byłego męża, który na dodatek obsypuje ją prezentami. Co ma o tym myśleć? Nadal się przyjaźnią? A może ze sobą sypiają? Przecież go wpuściła.

- Skąd mam wiedzieć? Przecież go nie otworzyłam.

- To może zrobimy to razem?

- Wolałabym go nie oglądać.

- Chcę zobaczyć, co ci kupił. Wydawało mi się, że mówiłaś, że Mark to już historia.

- Bo tak jest. Jesteś zazdrosny?

- Żebyś wiedziała, że tak.

Przynajmniej tyle. Z zazdrością potrafiła sobie poradzić. Z brakiem zaufania - nie.

- Chyba nie sądzisz, że go tu zaprosiłam? - Spojrzała na niego wyzywająco.

- Powiedział mi, że tak!

- A ty mu uwierzyłeś? - Patrzyła na niego przerażona.

Nie mogła zrozumieć, jak Rory może jej tak nie ufać.

- Tego nie powiedziałem. - Zrozumiał, że musi minąć sporo czasu, by się uspokoił. Za dużo w nią zainwestował. Pozwolił, aby stała się całym jego życiem. Niech to diabli!

- To doskonale.

- Ale postąpiłaś nierozważnie, otwierając mu drzwi - stwierdził, marszcząc czoło.

- Wiem. Popełniłam błąd. Ty nigdy ich nie robisz?

- Oczywiście. Ale nie popełnię błędu z tobą!

- Jak mam to rozumieć? - W jej głosie zabrzmiała pogardliwa nuta. -

Kiedy wreszcie zdecydujesz, że możesz mi zaufać?

- Byłem pewien, że ci wierzę, dopóki nie zobaczyłem go na dole. - Wyjął z pudełka jedwabną koszulkę ozdobioną koronkami. - Zobacz, jest nawet przypięta karteczka. Jak słodko!

- Daj mi ją.

- Za chwilę. Najpierw sam przeczytam.

- Rory, mnie to wcale nie bawi.

- A myślisz, że mnie tak? - Powstrzymał ją wyciągniętym ramieniem. - „Nie mogłem się jej oprzeć” - przeczytał. - „Jest stworzona dla ciebie, kochanie. Z miłością, twój na zawsze Marko.” Marko? Nazywałaś go Marko?

- Przykro mi to mówić, ale kiedyś uważałam, że go Kocham.

- Tak się cieszę, że użyłaś czasu przeszłego. Kiedy dokładnie przestałaś go kochać?

- Kiedy przekonałam się, że mnie zdradza. Odłóż to, Rory, denerwujesz mnie.

- Masz pojęcie, jak się czuję? Nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę. Zastanawiam się tylko dlaczego.

- Jak możesz tak mówić!

- No dobrze, przepraszam. Ale nie zapominaj, że masz zostać moją żoną.

- Zmiał między palcami delikatny materiał koszulki. - Nosisz takie rzeczy?

- Powiedziałam, żebyś to odłożył.

Oboje drżeli ze złości i napięcia.

- Przyznam, że wcale się Markowi nie dziwię. Ja również walczylibym o ciebie do końca.

- Natychmiast przestań.

- Dobrze, porozmawiajmy o czymś innym. Sam chętnie zobaczylibym cię w czymś takim. - Przyciągnął ją do siebie.

- Tęskniłam za tobą. - Nie miała zamiaru tego mówić, ale te słowa same jej się wyrwały.

- Chcesz powiedzieć, że coś dla ciebie znaczę?

- Naturalnie. Sądziłam, że ja dla ciebie również. A może jednak mi nie ufasz?

Zacisnął wokół niej ramiona.

- Powiedział mi, że był niewierny, ale że to ty go do tego sprowokowałaś. „Ally jest wszystkim, czego mężczyzna może pragnąć.”

- Nie mów mi o Marku. To człowiek, który uważa, że nie dotyczą go reguły obowiązujące innych ludzi. Należy do przeszłości. Możemy zająć się przyszłością? A może jest w tobie coś, co sprawia, że chcesz wierzyć w jego słowa? Nie, nie zaprzeczaj. Najwyraźniej ty też masz ze sobą problemy.

- Żebyś wiedziała! Liczyłem na to, że je ulecysz. Byłem wściekły i cholernie zazdrosny. Czy to takie dziwne dla zakochanego mężczyzny? Ale mu nie uwierzyłem. Inaczej bym go nie uderzył.

Allegra przełknęła ślinę. Zakochany mężczyzna!

- Należało mu się. Jest kłamcą. Potrafi tylko grać. Nie chcę o nim więcej rozmawiać. Nie jest tego wart. Kiedy przyszedł, myślałam, że chce mi powiedzieć o swojej nowej narzeczonej. Chciałam oddać mu jego cholerny prezent, ale bardziej zależało mi na tym, żeby się go pozbyć. Boisz się zdrady, prawda?

- A ty nie? - spytał, patrząc jej prosto w oczy. - Po tym, co przeżyłaś...

- Cii, wystarczy! - Położyła palec na jego ustach. - Najważniejsze jest to, że ufam tobie. Ale nie możesz być takim niedowiarkiem, bo nigdy nie uda nam się zbudować wspólnej przyszłości. Powiedz mi, gdzie jesteście teraz?

- Tutaj, razem - odparł cicho. - Pamiętaj, że jestem tylko zwykłym głupcem. Boże, nie chcę się z tobą kłócić.

- To dobrze, bo ja...

Nagle słowa stały się zbędne. Poczowała na ustach jego niecierpliwe wargi. Nie byli w stanie dłużej czekać. Rory nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo jej pragnie. Tęsknił za nią niewyobrażalnie. Mógł jej to udowodnić tylko swoimi pocałunkami.

Przez dłuższą chwilę po prostu tkwili zamknięci w ciasnym uścisku, jakby odnaleźli się po długiej rozłące. Rory uwolnił się z marynarki i w jednej chwili ręka Allegry wsunęła się pod jego koszulę. Mówiła coś do niego, ale nie rozróżniał słów. Dopiero kiedy lekko krzyknęła, odsunął się na chwilę.

- Uraziłem cię?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. Nienawidzę cię za to, że mi to robisz.

- Nigdy niczyja nienawiść nie będzie mi miłsza.

- Ufasz mi czy nie?

- Ufam. Tak jakby. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Czy to możliwe, żebyś stała się jeszcze piękniejsza?

- Nie pochlebiaj mi! - ostrzegła go.

- Chodź. - Objął ją i ponownie przyciągnął do siebie. Oboje byli świadomi faktu, że nagromadzone napięcie można rozładować tylko w jeden sposób. - Nie mów teraz nic. Bardzo chcę się z tobą kochać. Może moje ciało powie ci to, czego nie są w stanie powiedzieć słowa? Czy mogę?

Uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Pytasz mnie o pozwolenie? Po tym, co mi zrobiłeś, pytasz, czy możesz?

- Och, wiesz, o co mi chodzi. Chcę mieć z tobą dzieci, ale najpierw chcę się tobą nacieszyć.

W jego ramionach miękła niczym wosk.

- Więc jak? - niecierpliwił się. - Masz zamiar mi się opierać, czy mogę wreszcie zabrać cię do łóżka?

- Ależ jesteś próżny!

- Nieprawda! - Nie czekając dłużej, zaczął pokrywać pocałunkami jej ciało.

Allegra jęknęła cicho, prężąc się z rokoszy. Rory przejechał dłońmi po jej plecach, po czym oparł je na pośladkach. Przyciągnął ją do siebie, by poczuła,

jak bardzo jej pragnie. Zamrugła powiekami, świadoma tego, co dzieje się z jej ciałem. Nie pamiętała, aby kiedykolwiek w życiu odczuwała coś podobnego.

- Uwielbiam cię w żółtym kolorze - szepnął. - Wyglądasz w nim zachwycająco.

Allegra drżała tak mocno, że gdyby nie ramiona Rory'ego, z pewnością upadłaby na podłogę.

- Będę o tym pamiętać. Naprawdę powinieneś był uprzedzić mnie, że przyjeżdżasz.

- Chciałem sprawić ci niespodziankę...

- I udało ci się.

Czuła się tak, jakby żaden inny mężczyzna przed nim jej nie dotykał. Czytała w romansach o kobietach, które mdlały z pożądania, ale nigdy nie sądziła, że sama doświadczy czegoś podobnego.

- A więc? Idziemy do łóżka?

- Żeby spać?

- Spać możesz później. Oczywiście, jeśli będziesz miała ochotę. - Nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce. - W którą stronę?

- Ostatnie drzwi na prawo - odparła drżącym głosem.

Ta noc była cudowna. Kochali się przez długie godziny, a kiedy świt rozjaśnił niebo, znali na pamięć każdy fragment swoich ciał.

Kiedy w pokoju zrobiło się całkiem jasno, Rory przytulił się od niej i zanurzył twarz w jej włosach.

- Jesteś taka piękna. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Chcę przy tobie zasypiać i budzić się przy twoim boku. Wyjdiesz za mnie, Allegra?

- Przecież już się zgodziłam.

- Mówię o małżeństwie z miłości, a nie o umowie.

- Jesteś moją przyszłością, miłością mojego życia.

- Dzięki Bogu za to, że dał nam ten dar. Należymy do siebie i nic tego nie zmieni.

- Jesteśmy częścią siebie. - Uśmiechnęła się do Rory'ego z czułością.

- Chciałem ci wczoraj coś dać, ale trochę mnie poniosło. Poczekaj. -

Wyskoczył z łóżka, włożył spodnie i klęknął przed nią na dywanie. - Moje pierwsze oświadczenia były ciębie niegodne. Teraz mam zamiar zrobić to jak należy, z miłością. Podaj mi rękę, Allegro. Jesteś wszystkim, czego pragnę i czego nigdy nie miałem nadziei znaleźć.

Allegra nie mogła oderwać wzroku od jego dłoni.

- Tak błękitny jak twoje oczy - oznajmił, wsuwając na jej palec pierścionek z szafirami i diamentem.

- To najcudowniejsza rzecz, jaka mi się w życiu przydarzyła - szepnęła, przetykając łzy.

- Nasza miłość jest prawdziwa. Noś go, aby pamiętać o tym w każdej chwili.

- Och, Rory!

- Podoba ci się?

W odpowiedzi pochyliła się i lekko go pocałowała.

- Jest cudny. Nigdy się z nim nie rozstanę. Pod warunkiem jednak, że natychmiast zdejmiesz te spodnie i przyjdiesz tu do mnie.

Bez wahania zrobił to, o co go prosiła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Channel Country tonęło w kwiatach.

Widok był fenomenalny. Jay wsiadł na ulubiony motocykl i spojrzął na krajobraz, który tak dobrze znał. Żałował, że Rory nie może tego zobaczyć. Nieobecność brata pozbawiła go radości życia. Jedynie w takich chwilach jak ta odczuwał pociechę.

Po obfitych deszczach wszędzie rozkwitały kwiaty. Natura hojną ręką wynagradzała długi okres suszy. Wszystkie trzy rzeki - Diamantina, Georgina i Cooper - wylały, nawadniając okoliczne łąki. Najwięcej wody niosła Cooper, która rozlała się na szerokość pięćdziesięciu mil.

To właśnie od skomplikowanego systemu kanałów irygacyjnych wzięła się nazwa tej ziemi. Cała dolina była nimi pocięta, a rozlewiska sięgały nawet tej części, gdzie teren był już pagórkowaty. Wszystkie znajdujące się na nich rancza korzystały z hojności natury. Woda oznaczała nie tylko pięknie ukwiecone łąki, ale również obfitość paszy dla bydła i nawodnienie plantacji bawełny i cennej różowej kalandrinii, dodawanej do karmy dla bydła. W okresie suszy te rośliny dostarczały zwierzętom niezbędnych składników pokarmowych i pozwalały im doczekać do następnej pory deszczowej.

Bydło, które w porze suchej zostało zapędzone w poszukiwaniu pastwisk daleko na północ, teraz przygnano z powrotem na rodzime pastwiska. Z powodu obfitych opadów ranczo Turrawin przez dwa tygodnie było odcięte od świata, więc Jay nie miał najnowszych wiadomości od brata. Ostatnią kartkę brat przysłał z Jimboorie.

W Turrawin zatrudniono nowego zarządcę, niejakiego Mike'a O'Connora. Był to człowiek żonaty i sprowadził się do Turrawin z całą rodziną. Mieli syna,

który chodził do szkoły w Brisbane. Miał przyjechać do domu na wakacje. Wkrótce okazało się, że Mike był dla nich bezcennym nabytkiem. Pod pewnymi względami przypominał Jayowi Rory'ego. Był zdecydowany, opanowany i miał posłuch wśród ludzi.

Sam Jay zdecydował, że gdy tylko wody opadną, wyruszy na poszukiwanie brata, a potem kto wie? Może robić wiele rzeczy, ale na pewno nie chce zarządzać farmą. Prędzej czy później ojciec musi ten fakt zaakceptować. Potrzebował młodszego syna bardziej niż on jego.

Po raz pierwszy w życiu Jay poważnie myślał o rozpoczęciu nowego życia. To Rory powinien prowadzić Turrawin. Jay nie miałby nic przeciw temu, by to on odziedziczył spuściznę po ojcu. Jay wiedział, że ojciec nie bierze na poważnie jego deklaracji o chęci rozpoczęcia nowego życia. Uważał, że nie jest do tego zdolny. Naprawdę miał już tego dosyć. Postanowił, że wyjedzie z domu najszybciej, jak się da.

- Jak O'Connor sobie radzi? - spytał Bernard Compton, gdy tylko Jay postawił stopę na werandzie.

Było wczesne popołudnie i Jay przyszedł, by się przebrać.

- Może pójdziesz zobaczyć sam? - zasugerował Jay, ściągając przemoczone buty.

- Może.

- Przynajmniej ruszyłbyś się z domu. Prowadzisz bardzo niezdrowy tryb życia, tato. Co się z tobą stało? Sprawiasz wrażenie, jakby ranczo w ogóle cię nie interesowało.

- Dlaczego miałbym pracować, skoro mam ciebie? I nowego zarządcę.

- Ale zawsze byłeś aktywny. Źle się czujesz? - spytał zatroskany. - Jest coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

Bernard Compton głęboko nabrał powietrza w płuca.

- Nic nie mogę już w swoim życiu zmienić.

- A co chciałbyś zmienić? - spytał Jay, patrząc na ojca i myśląc, że nigdy nie zrozumie tego człowieka. - Jest ci przykro z powodu Rory'ego?

- Chyba tak - przyznał niechętnie Bernard.

- Nigdy nie jest za późno, żeby mu to wyznać, tato. Ściągnij go do domu - poprosił Jay z nadzieją w głosie.

Ale jego ojciec tylko się roześmiał.

- Nie, nic z tego. Niech on się trzyma z daleka od Turrawin. Mam dosyć jego nieustannego krytykowania. Gdybyś ty miał część jego tupetu! Ale z ciebie nigdy nie będzie hodowca. Zawsze będziesz potrzebował zarządcy.

Jay westchnął, jak zawsze, gdy to słyszał.

- Wiem, tato. Mówiłeś mi to milion razy. To Rory jest silny i niczego się nie boi. Jest podobny do dziadka, nie do ciebie. Wiele bym dał, żeby go teraz zobaczyć.

- Posłuchaj tylko, co ty mówisz! Gadasz jak jakaś pieprzona panienka!

- Ty też nie jesteś ojcem, jakiego chciałbym mieć, tato. - Wstał, zapominając, że chciał zmienić buty. - Osiodłaj konia i pojedź na pastwisko. Jak nie przestaniesz pić, źle skończysz. Nie zapominaj, że dobiegasz sześćdziesiątki. Jeśli będziesz dalej się tak prowadził, dorobisz się zawału albo udaru.

Twarz Bernarda Comptona zrobiła się purpurowa.

- Jeśli będę potrzebował twojej rady, poproszę o nią, doktorze Compton. A teraz wynoś się stąd i zostaw mnie w spokoju.

Jay zbiegł ze schodów i wsiadł na motocykl. Ruszył ostro, zostawiając za sobą chmurę dymu. Wciąż jest mnóstwo bydła do spędzenia. Helikopter cały czas pracował, ale on wolał motocykl. Kochał tę maszynę i dbał o nią jak o dziecko, choć nie prezentował się na niej tak dobrze jak Rory. Nigdy nie

będzie tak dobry jak Rory. Ta myśl nie wzbudzała w nim zazdrości, a raczej smutek.

Gadasz jak jakaś pieprzona panienka!

Nie wstydził się tego, że kochał brata. Wiedział, że Rory też go kocha. Dlaczego nie urodził się po nim? Zadawał sobie to pytanie po raz tysięczny. Dlaczego to Rory odziedziczył urodę po matce, a nie on?

Mama! W jednej chwili wspomnienia napłynęły gwałtowną falą. Przez większą część życia udawało mu się wymazać z pamięci złe chwile, ale teraz nie był w stanie tego zrobić. Wiedział, że nie może się im poddać.

Rozejrzał się dookoła. Ależ wysoko urosła trawa. W niektórych miejscach dorosły mógłby bez trudu się w niej schować. Turrawin wyglądało niesamowicie. Kiedy byli małymi chłopcami, lubili z Rorem nocować na pustyni w śpiworach i opowiadać sobie niesamowite historie. Gdy budzili się rano, nad ich głowami rósł las białych stokrotek, a kiedy wracali do domu, czekały na nich otwarte ramiona matki.

- Dobrze się bawiliście, chłopcy?

Kierowany nagłym impulsem Jay gwałtownie zmienił kierunek jazdy. Zamiast do Five Mile, ruszył w stronę pola Mitchella, wdychając głęboko zapach miazdzonej oponami motocykla trawy. Wiatr świstał mu w uszach i targał włosy. Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę tego, że zostawił kask na werandzie. Niedobrze. Na pewno był to skutek kolejnej kłótni z ojcem, która i tak do niczego nie prowadzi. Bernard Compton jest zbyt uparty, aby posłuchać rady kogokolwiek

Odruchowo zwolnił, ale w tej samej chwili motocykl najechał na coś ukrytego w trawie. W ostatnim momencie Jay dostrzegł sporych rozmiarów kamień wbity do połowy w ziemię. Było za późno, by go ominąć. Odruchowo nacisnął hamulce, ale przednie koło już uderzyło w kamień. Jay poczuł, że

wzlatuje w powietrze, jakby miał skrzydła. A może miał? Jego ciało nie upadło, tylko zaczęło wznosić się coraz wyżej i wyżej, prosto ku rozświetlonemu oślepiającym blaskiem słońca niebu.

To właśnie Mike O'Connor dostrzegł z helikoptera rozbity motocykl. Nigdzie śladu Jaya. Wiedział, że chłopak może leżeć w wysokiej trawie. Co go podkusiło, by tu przyjechać? Na pewno zdawał sobie sprawę z tego, jakie to niebezpieczne. Mike zdążył się już zorientować, że starszy syn nie ma tyle odwagi co jego legendarny brat, o którym wszyscy ludzie wypowiadali się z podziwem.

Instynkt podpowiadał mu, że stało się coś złego. Poszukał wzrokiem miejsca, w którym mógłby bezpiecznie wylądować.

W tym samym czasie Allegra leżała w ramionach Rory'ego, bezpieczna i spełniona. Była sobota i nigdzie nie musieli się spieszyć. Na samą myśl o tym, że mogą w łóżku spędzić cały dzień, dostawała gęziej skórki. Nieustannie spoglądała na swój piękny pierścionek będący symbolem łączącego ich uczucia.

Przytuliła się do Rory'ego, czekając, aż się obudzi. Nie mogła się powstrzymać przed tym, by nie dotknąć palcem jego twarzy. Kochanie się z nim było najwspanialszym doświadczeniem jej życia, spełnieniem najskrytszych marzeń, uosobieniem wyobrażeń o doskonałej miłości. Miała pełną świadomość tego, że nie każdemu jest dane przeżyć coś podobnego. Kochać i być kochaną.

Musiała zasnąć, bo kiedy ponownie otworzyła oczy, poczuła na ustach gorące wargi Rory'ego.

- Kochanie, czas wstawać.
- Boże, która jest godzina?

- Późna. Ale kto by się tym przejmował? Możemy spędzić cały dzień w łóżku.

- Świetnie! Nie będziemy się nawet ubierać.

- No nie wiem. Do kolacji musimy ubrać się elegancko. - Pocałował ją ponownie i przewrócił się na plecy z głębokim westchnieniem.

- Cudownie, prawda? - spytała, dotykając jego ręki.

- Patrzyłem na ciebie, kiedy spałaś. Nawet wtedy wyglądałaś na szczęśliwą.

- Bo jestem szczęśliwa jak nigdy w życiu.

- I dobrze. W końcu się pobieramy, i to wkrótce.

- Zgoda. - Przysunęła się bliżej i położyła dłoń na jego piersi.

- Zobaczysz, będziemy mieli ślub marzeń. Jay zostanie naszym drużbą.

- Doskonale.

Pocałował ją ponownie, czując, że nie może się nią nasycić.

- Smakujesz jak płatki róż. Uwielbiam płatki róż. Zapewne nie masz ochoty na to, żeby się znów kochać?

- Skąd wiesz, że właśnie o tym pomyślałam?

- Jesteś cudowna! Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham. Jesteś wszystkim, czego pragnę.

W odpowiedzi przyciągnęła go do siebie, aby pokazać mu, że kocha go równie mocno.

Kiedy zadzwonił telefon, początkowo żadne z nich nie zareagowało. W końcu Rory oparł się na łokciu i spojrzał na Allegrę.

- Nie odbierzesz?

- Chyba muszę. - Usiadła na łóżku i sięgnęła po słuchawkę. - Słucham? Mówi Allegra. Przepraszam, ale nic nie słyszę. Tak, teraz już lepiej. Carrie! - W jej głosie dało się słyszeć zdziwienie. - Co? Chodzi o dziecko?

Nagle jej ciało stężało i Rory poczuł, że jest spięta.

- Tak, jest tu. Zaraz go dam.

Ton jej głosu go zaniepokoił. Zerwał się na równe nogi i szybko włożył spodnie. Wtedy w oczach Allegry dostrzegł łzy.

- Clay Cunningham chce z tobą rozmawiać - oznajmiła, podając mu słuchawkę. - Obawiam się, że ma złe wieści.

- Chodzi o mojego ojca? O brata? - Jej spojrzenie powiedziało mu wszystko. - Jay?

- Tak mi przykro. - Allegra nie była w stanie powstrzymać łez, które popłynęły jej po policzkach.

Teraz, kiedy jego ukochany brat odszedł, życie nie będzie już takie samo. Wiedziała, jak bardzo rozpacz może zmienić człowieka.

Zewsząd napływały kondolencje. Rory przyjechał do domu ku uldze wszystkich jego mieszkańców. Gdyby Bernard nie wezwał syna, nie wiadomo, czym by się to skończyło.

Rory przywiózł ze sobą narzeczoną. Stała obok niego, kiedy chowano jego brata. Po jego drugiej stronie stała inna piękna kobieta. Choć wyglądała inaczej niż wówczas, gdy była tu po raz ostatni, nikt nie miał wątpliwości co do tego, kim jest. Była to Laura Compton, matka Jaya.

Wszyscy przyglądali się jej ukradkiem, zastanawiając się, jak to możliwe, że przyjechała do Turrawin po tylu latach nieobecności.

Po pogrzebie zgromadzeni w Turrawin żałobnicy składali im kondolencje, a przy okazji poznawali narzeczoną Rory'ego.

Nie było tylko Bernarda Comptona. Leżał w szpitalu na oddziale intensywnej opieki medycznej, podłączony do monitorów i kroplówek.

Pół godziny po tym, jak przywieziono ciało jego syna, doznał rozległego zawału. Helikopter natychmiast zabrał go do szpitala, gdzie poddano go ścisłej obserwacji.

Bernard Compton pragnął śmierci. Byłaby dla niego uwolnieniem od poczucia winy i bólu, jakie nosił w sercu. Rodzice nie powinni chować dzieci. To był największy cios, jakiego doświadczył. Nigdy nie sądził, że straci Jaya. Mógł się jedynie cieszyć z tego, że nie wydziedziczył Rory'ego. Żałował tylko, że trzeba było śmierci jego brata, aby sprowadzić go do domu.

Patrzenie na Rory'ego i jego matkę było niesamowitym przeżyciem. Rory był jej wierną kopią. Nic dziwnego, że tak bardzo przypominał Bernardowi żonę. To Allegra powiedziała mu, że jego matka ma zamiar przyjechać na pogrzeb. Był tak wstrząśnięty, że z ledwością dawał sobie radę z emocjami...

- Jak to się mogło stać? - Chodził niespokojnie po pokoju, jak pantera w klatce. - Jay kochał ten motocykl. A teraz odszedł, podczas gdy ojciec żyje!

- Rory, koniec twojego ojca może być bliższy, niż sądzisz. - Allegra uważnie mu się przyglądała, widząc, jak miota się w rozpacz. - Przynajmniej chciał, żebyś wrócił do domu.

- Cóż, nikt inny mu nie pozostał, prawda? - Rysy jego twarzy zastygły w gniewnym wyrazie.

- A twoja matka?

- Co z nią?

- Nie uważasz, że należałoby jej powiedzieć?

- Nie ma pośpiechu, skarbie - rzekł z sarkazmem. - Opuściła nas wiele lat temu, pamiętasz? Może ja teraz poczekam tyle samo.

Allegra wstała i podeszła do okna. Jej miłość. Jej życie. Wiedziała jednak, że nie będzie łatwo go przekonać. Objęła go i pocałowała w policzek.

- Wiem, jak cierpisz, ale niezależnie od tego musisz stawić czoło temu, co cię czeka.

- Wcale tego nie chcę! Nie chcę jej widzieć, podobnie jak ojca. Czy przez to jestem gorszy?

- Jesteś bardziej ludzki. Chodź, usiądziemy.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

- Na szczęście jestem tu i chcę ci pomoc. Musisz odwiedzić ojca.

- Chyba nie mam wyjścia - odparł z westchnieniem.

- Tylko wielki człowiek robi wielkie rzeczy. Jestem pewna, że twój ojciec bardzo teraz cierpi i wielu rzeczy żałuje. Stracił Jaya, ale może dzięki temu odzyska ciebie.

- Teraz jest za późno! Już mi nie zależy. Gdybym był w domu, być może nie doszłoby do tej tragedii. Jay nie był lekkomyślny. Doskonale wiedział, jak niebezpieczna jest jazda na motorze. Musiał być czymś głęboko poruszony i obawiam się, że powodem tego była kolejna kłótnia z ojcem.

- Nadszedł jego czas, Rory. Nic nie było w stanie tego zmienić.

- Najwyraźniej. - Popatrzył na jej twarz, jakby spodziewał się tam znaleźć odpowiedź na nurtujące go pytania. - Nie jestem religijny, Allegro. Jak mógłbym po tym wszystkim? Nie wyobrażam sobie życia bez brata.

- Wiem. Był dla ciebie kimś wyjątkowym.

- A teraz go nie ma. Najgorsze jest to, że jego śmierć była tak niespodziewana. Nawet się z nim nie pożegnałem.

- Teraz to może ci się wydać niemożliwe, ale w przyszłości na pewno wielokrotnie poczujesz jego obecność. Będzie ci towarzyszył i ty będziesz o tym wiedział. To będą chwile prawdziwego szczęścia.

- Moim jedynym szczęściem jesteś ty, Allegro. Nie martw się, nic mi nie będzie. Chodzi tylko o to, że tyle miałem mu do powiedzenia, a teraz nigdy już nie będę miał okazji tego zrobić.

- Mów śmiało, a on na pewno to usłyszy. - Allegra była przekonana o słuszności swoich słów. - Wiesz, od kogo wasza matka dowiedziała się o jego śmierci?

- A jaka to różnica? I tak jej nic nie obchodzimy.

- Nie mów tak. Powiedziałeś mi, że kiedy mieszkała z wami, była kochającą matką.

Milczał.

- I że próbowała was widywać po rozwodzie. Jestem pewna, że jakaś jej część pozostała niezmienną. Nadal jest waszą matką.

- I najwyraźniej znalazła sojuszniczkę w kobiecie, którą kocham.

- Podobnie jak ona jestem kobietą, Rory. I kocham cię. Staram się pomóc ci zdecydować, co jest najlepsze. Nie zamykaj się przede mną.

- Nawet nie próbuję. Ale błagam, nie próbuj namówić mnie, żebym kontaktował się z matką. Nie zrobię tego nawet dla ciebie.

- Ale mi chodzi o ciebie, Rory. To ty mówiłeś o straconej szansie. Nie chcę, żebyś później wyrzucał sobie, że czegoś nie zrobiłeś. Wybacz, ale chcę ci coś zaproponować. Może pozwolisz, żebym to ja się z nią skontaktowała?

Na jego twarzy widać było zmieszanie.

- Wiesz, kiedyś byłem przed jej domem, ale zabrakło mi odwagi, żeby wejść.

W jej sercu pojawiła się nadzieja.

- Chciałeś z nią porozmawiać?

- Sam nie wiem dlaczego, skoro nie było nic do powiedzenia. Zostawiła nas i tyle. Jay przeżył to inaczej niż ja, ale obaj cierpieliśmy. Nasz ojciec ma serce z kamienia.

- Ale ty nie!

- Mówimy o człowieku, którego krew płynie w moich żyłach. -

Uśmiechnął się ironicznie.

- Może tego nie wiesz, ale ojciec na pewno kocha cię na swój sposób. W końcu wydał polecenie, żeby cię sprowadzono do domu.

- Wiem - przyznał z ciężkim westchnieniem.

Na jego twarzy malowały się złość, żal, niezdecydowanie i coś, co rozpoznała jako tęsknotę za jej ciałem, w którym spodziewał się znaleźć ukojenie. Dlaczego nie? W ich pożądaniu była afirmacja życia, którą przeciwstawiali okrucieństwu śmierci.

- Chcesz iść do łóżka, Rory?

W odpowiedzi wydał z siebie przeciągły jęk i wziął ją w ramiona.

- Tego właśnie chcę bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Chcę poczuć, że żyję. Ty i ja!

Allegra pojechała z Rorem na lotnisko, by odebrać jego matkę.

- Miłość do ciebie uczyniła mnie lepszym człowiekiem - oznajmił, uśmiechając się.

Uścisnęła go lekko za rękę.

- Nie będziesz żałował, kochanie. Obiecuję.

Gdy tylko spojrzała na Laurę, wiedziała, że się nie myli. Instykt podpowiedział jej, że ta kobieta cierpiała nie mniej niż jej synowie.

Kiedy matka i syn padli sobie w objęcia, czas przestał istnieć. Rory zapomniał o wszystkich urazach, liczyło się tylko to, co jest teraz. Zupełnie

jakby gdzieś tam na górze Jay czynił dla nich cuda. Kiedy się rozłączyli, Laura wzięła ją za rękę.

- Dziękuję, Allegro. Dziękuję ci z całego serca.

Laura była dokładnie taka, jak Allegra ją sobie wyobraziła. Czas okazał się dla niej bardzo łaskawy. Miała doskonałą figurę i piękne, wijące się wokół twarzy włosy. No i zniewalający uśmiech. Sprawiała wrażenie delikatnej. Takiej, którą mężczyzna może łatwo zranić. Allegra od razu to zauważyła.

Rory też znalazł odpowiedź na swoje pytania. Nigdy nie jest za późno, by rozmawiać. Wystarczy napisać albo zadzwonić. Jak tylko usłyszał głos matki, jego serce zmiękło jak wosk.

Dni mijały. Byli w Turrawin sami. Laura miała wrócić do domu dopiero za jakiś czas. Te dni, choć pełne bólu, przyniosły też ukojenie. Laura cierpiała nie mniej niż jej synowie. Opowiedziała im, jak wyglądało jej życie z Bernardem Comptonem.

- Nadszedł dzień, w którym zrozumiałam, że jeśli stąd nie wyjadę, moje życie może być zagrożone.

- Dlaczego nie wspomniałaś o tym słowem? - Rory nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Teraz mogę jedynie błagać cię o wybaczenie. - Laura ujęła dłoń syna, wdzięczna, że znów mogła stać się częścią jego życia. Od śmierci Jaya nie miała od niego wiadomości, a jej samej nie starczyło siły, by o niego walczyć.

- Wszystkim nam było bardzo ciężko, a Bernard cieszył się z tego, że cierpimy.

- I teraz za to zapłaci.

Jednak Bernard Compton właśnie dożywał swoich dni.

Tej nocy Rory i Allegra leżeli w łóżku spleceni w uścisku. Życie było jak żeglowanie w nieznanym kierunku. Morze raz było spokojne i przyjazne,

innym razem wzburzone i pełne niebezpieczeństw. Razem stawiali mu czoła i ta wspólna podróż tylko ich umocniła.

Mężczyzna, którego zastali w szpitalu, był wrakiem człowieka. Kiedy przyjechali, spał. Rory niemal go nie poznał. Ojciec był wyniszczony, a jego twarz zapadnięta.

- Niewiele życia mu pozostało - powiedziała opiekująca się nim pielęgniarka.

Rory przysunął krzesło do łóżka i ujął wychudzoną dłoń ojca. Allegra usiadła obok niego. Popatrzyła na ojca Rory'ego, domyślając się, że musiał być kiedyś przystojnym mężczyzną. Jednak w jego twarzy nie dostrzegła dobroci. Był złym człowiekiem, który zniszczył życie wielu ludziom. Potrzeba było aż śmierci Jaya, by upadł na kolana.

Teraz wyglądał jak człowiek, który stracił wolę życia i który chyba już nie odzyska do zdrowia.

Rory ze swojej strony porzucił żal i traktował go łagodnie. Trzymał go za rękę, jakby był jego ukochanym ojcem. Po chwili spojrzął na Allegrę.

- Odszedł - powiedział zmęczonym głosem.

- Och, Rory! - Położyła dłoń na jego ramieniu, po czym przeniosła ją na rękę Bernarda Comptona. Była zimna.

- Odszedł, Allegro - powtórzył, jakby mu nie wierzyła.

Odszedł. To zmienia wszystko, pomyślała i zamknęła oczy. Rory będzie zarządzał Turrawin. Takie jest jego przeznaczenie. A co z Naroom? Co z nią?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Allegra spojrzała na ocean żółtych kwiatów. To świat zupełnie inny niż Naroom. W Turrawin jest tak przestronnie! Pełno tu kangurów, znacznie więcej niż ludzi. Nie sądziła, że patrzenie na nie może być takie zajmujące. Skakały całymi stadami po otwartych przestrzeniach niczym rozochoczone dzieci.

Było też mnóstwo ptactwa, które zakładało gniazda w wysokich trawach, zazdrośnie strzegąc swego terytorium. Najwięcej było strusi emu. Ich samce miesiącami wysiadywały jaja, podczas gdy samice szukały pożywienia. Emu bez trudu mogłyby przegonić kangury, gdyby te w jakikolwiek sposób im zagrażały.

Często widywała też stada dzikich koni biegających na wolności. Allegrze, która była miłośniczką koni, te zwierzęta wydawały się szczególnie piękne. Również wielbłądy ją fascynowały. Do Australii sprowadzili je Arabowie przed stu pięćdziesięciu laty. Od tamtej pory liczebność ich populacji wzrosła kilkakrotnie. Stały się znakiem rozpoznawczym pustyni, podobnie jak wielkie czerwone kangury, które trochę Allegrę przerażały.

- Podobno zdarzało się, że wskakiwały na konie - powiedział Rory. - Ale żyją tu znacznie bardziej niebezpieczne zwierzęta niż one. Tajpany, węże, jadowite żmije, skorpiony. Wszystkich należy unikać. Turystom najbardziej podobają się nasze jaszczurki. Są największe na świecie i mają charakterystyczne kołnierze. Kiedy coś je zaniepokoi, podnoszą je i rozkładają. U niektórych gatunków taki kołnierz może mieć rozmiar dużego talerza.

- To wszystko jest niesamowite. Największe wrażenie robią na mnie odległości. Tutaj ziemia nie ma końca. Jest bezkresna i taka przejmująca.

- To kraina ze snów. Kraj Aborygenów. Pełen barw i kontrastów.

Dominuje kolor ochry, której często używają malarze.

- Widziałam w domu malowane ochrą obrazy.

- Mama je kupiła. Powinienem był je jej oddać.

- Mogłeś to zrobić, ale teraz będzie tu częstszym gościem. Zawsze sądziłam, że te wszystkie kolory indygo, lapis lazuli, cynober czy umbra są zbyt intensywne, żeby były prawdziwe, ale teraz widzę, że takie właśnie są.

Tak jak prawdziwe było błękitne niebo, czerwone piaski wzgórz i białe pnie drzew gumowca. Najbardziej jednak różnorodny był świat ptaków.

Allegra mogła przyglądać się im bez końca i to właśnie ptaki najbardziej kojarzyły się jej z Turrawin.

Rory odesłał Mike'a O'Connora do Naroom. Mike pojechał tam z żoną, ku niewymownej uldze Allegrey. Naroom potrzebuje dobrego zarządcy a Mike niewątpliwie taki jest. Rory obiecał jej, że nigdy nie sprzedadzą Naroom, które było jej dziedzictwem. Kto wie, gdzie będą chcieli pracować ich synowie?

- Ciesz się tym, dopóki możesz - powiedział Rory, kładąc rękę na jej ramieniu.

- To wspaniała ziemia. Kto by pomyślał, że właśnie tu, na skraju pustyni może zakwitnąć takie morze kwiatów. Jestem zauroczona tym miejscem. Jest takie...

- Pełne wspomnień? Duchy przeszłości nieustannie je nawiedzają, możesz być tego pewna. Nasza ziemia jest na szlaku Tęczowego Węża. Aborygeni wierzą, że duchy są pod ziemią, na jej powierzchni i ponad nią. Uważają, że jesteśmy nieustannie obserwowani.

- Jestem gotowa w to uwierzyć. Wierzę w Ducha Buszu.

- To tak jak ja!

Rory był uszczęśliwiony, że jego ziemia przemówiła do Allegrzy. Było to dla niego wielkim pocieszeniem w tych trudnych chwilach, które przeżywał. Jay odszedł, odszedł też ich ojciec. Ta druga śmierć przyniosła mu uczucie wyzwolenia. Nie tylko zresztą jemu. Podobnie czuła się jego matka, która od dawna przecież miała inne życie. Również inni członkowie lokalnej społeczności nie bardzo żałowali odejścia Bernarda. Nie był tu osobą zbyt lubianą.

Zrządzenie losu sprawiło, że Rory stał się właścicielem Turrawin; wszyscy od razu zaakceptowali to jako coś oczywistego. Okoliczni hodowcy zyskali sąsiada, którego szanowali i na pomoc którego zawsze mogli liczyć.

Allegra czuła to, kiedy ci wszyscy ludzie zebrali się ponownie w Turrawin, by pochować Bernarda Comptona. Tych ludzi łączyła silna więź, dzielące ich kilometry nie miały żadnego znaczenia.

- Pamiętaj o tym, że teraz widzisz ranczo w pełnym rozkwicie. Mamy wypasioną trzodę, ale zawsze może zdarzyć się kilka lat suszy z rzędu. Takiej, jakiej nigdy nie widziałaś w Naroom. W porze suchej nie ujrzysz tu ani jednej roślinki, ale nasiona przetrwają. Kiedy spadnie deszcz, cud dokona się na nowo. Ptaki i pustynny wiatr pomogą nasionom rozprzestrzenić się po okolicy i wszystko ponownie zakwitnie.

- Całe morze kwiatów - powiedziała rozmarzonym głosem, opierając się o niego.

Pocałował ją w policzek.

- Te nasiona potrafią przetrwać całe lata. I co ciekawe, wypuszczają pędy tylko wtedy, kiedy deszcz jest naprawdę obfity. Krótkotrwałe opady niczego nie zmieniają. Musi padać naprawdę mocno, żeby kwiaty zakwitły.

- A więc tu mamy teraz mieszkać.

- Chyba mi nie powiesz, że ci się tu nie podoba? - Na chwilę jego serce przestało bić.

- Żartowałam! - roześmiała się. - Gdziekolwiek ty, tam i ja. Wystarczy, że obiecałeś mi nie sprzedać Naroom.

- Mam nawet pewne plany dotyczące twojej posiadłości. Chciałbym ci o nich opowiedzieć.

- Świetnie.

Allegra rzeczywiście doskonale czuła się w Turrawin. Kochała rozległe przestrzenie i dopiero w takich miejscach miała wrażenie, że jest naprawdę w domu.

Rory pokazał jej coś na północnym wschodzie. Zmrużyła oczy, spoglądając w kierunku srebrzystobłękitnego światła, które stamtąd dobiegało.

- Widzę lagunę i palmy. A nawet ludzi, którzy się tam poruszają.

- To miraż. Fascynujące, prawda? Iluzja światła. Chcesz wracać do domu?

- Nie! Jeszcze nie zesłam na ziemię. Chcę, żebyś najpierw coś mi zrobił.

- Powiedz, co.

- Chcę, żebyś kochał się ze mną wśród tych białych kwiatów.

Nad nimi było błękitne niebo, wokół pachniały oszałamiająco polne kwiaty. Kolorowy dywan ciągnął się aż po horyzont. Trudno wyobrazić sobie bardziej romantyczną scenerię. Allegra wspięła się na palce, żeby go pocałować. Była szczęśliwa i chciała, by wiedział, że zawdzięcza to właśnie jemu.

- Niczego bardziej nie pragnę, proszę pani! Nigdy dotąd nie kochałem się na dywanie z kwiatów.

- A zatem ze mną będzie pierwszy raz. - Pocałowała go po raz kolejny, czując się dziwnie wyzwolona. - A jeśli ktoś nas zobaczy?

Roześmiał się głośno. Na tej łące czuł się jak księżę we własnym królestwie.

- Jedyne istoty, które nas mogą zobaczyć, mają skrzydła, tak jak te małe stworzenia. - Uniósł głowę i spojrzał na latające nad nimi ptaszki o szmaragdowo-złoty piórach. Leciały w kierunku laguny Różowej Damy, jednego z najbardziej urokliwych zakątków na ranchu. Allegra i Rory byli tam rano i podziwiali różowe lilie wodne, które porastały lagunę.

- Nie każ mi czekać, skarbie! - zawołała, kładąc się na kolorowej macie dzikich kwiatów. Wyciągnęła ręce w geście zaproszenia.

- Boże, wyglądasz tak pięknie! Kocham cię nad życie. - Ukląkł obok niej i delikatnie dotknął jej twarzy. A potem nieoczekiwanie podniósł głowę i krzyknął na cały głos: - Kocham cię, Allegro!

- A ja cię słyszę. - Objęła go i pociągnęła na siebie. - Kochasz mnie na zawsze?

- Na zawsze - odparł z pasją. - Jesteś moją kobietą.

- To się dobrze składa, bo ty jesteś moim mężczyzną.

- W takim razie wszystko ustalone. - Przyciągnął ją do siebie, aby ugasić ogień, jaki w nim płonął.

- Czyż to nie wspaniałe? - Przyłgnęła do niego z uczuciem całkowitej przynależności.

- Nikt inny, tylko ty - szepnął głosem miękkim jak jedwab.

Pragnął jej aż do bólu. Ściągnął z siebie koszulę i spodnie, pozwalając, aby pustynny wiatr gładził jego rozpaloną pożądaniami skórę.

Nie dał jej się rozebrać, tylko sam zaczął rozpinać guziki jej koszuli. Czuł, jak pod wpływem jego dotyku cała drży. To była miłość. To było życie.

- Ślubuję ci miłość i wierność aż do śmierci! - Z tymi słowami zaczął całować jej ciało stworzone do miłości.

- Rory, och, Rory!

Oboje odczuwali jednocześnie ekstazę i agonię, mieszanę, która była nieodłącznym elementem każdego pełnego namiętności zbliżenia kochanków. Tonęli w oszalamiającym zapachu kwiatów, który działał na nich jak narkotyk, wnikając w ich ciała przez rozszerzone pory. Byli młodzi, żywi i zakochani.

Allegra czuła, jak jej ciało otwiera się na niego, jak staje się gotowa na jego przyjęcie. Czekwała, żeby ją sobą wypełnił, żeby ugasił płonący w niej ogień.

Pewnego dnia będą mieli dziecko, a może kilkoro dzieci, które urodzą się tu, w Turrawin.

Ogromny orzeł zatoczył nad nimi koło, jakby zdziwiony tym, co ujrział. Ani Rory, ani Allegra nie zauważyli jednak królewskiego ptaka. Ale nie tylko orzeł potrafi wznieść się wysoko w powietrze. W tym dniu oni również wzlecieli w błękitne niebo, unoszeni na skrzydłach miłości, której dane im było doświadczyć.

Miłość ma własną magię. Dzięki niej mężczyzna i kobieta mogą zaznać raju już na ziemi.

EPILOG

Jimboorie, piknik dwa lata później.

Pogoda była wymarzona.

Po dwóch latach suchych znów nastąpiła pora deszczu. Przyroda budziła się do życia. Rzeki wylały, a pola pokryły się kwitnącymi bajecznie ziołami i kwiatami, z których niektóre były tak wysokie, że mogły skryć człowieka jadącego konno. Organizatorzy dorocznego pikniku wybrali na imprezę pierwszy tydzień wiosny, jako że w tym okresie temperatury nie były jeszcze bardzo wysokie, a noce zimne. Przewodniczącą Komitetu Kobiet była Caroline Cunningham z Jimboorie i to głównie na jej barkach spoczywało zorganizowanie balu, który miał mieć miejsce w sobotnią noc. Bal był uwieńczeniem zawodów hippicznych o puchar Jimboorie, które odbywały się w godzinach popołudniowych.

Wszystkie trzy puby w mieście były pełne gości. Również okoliczne farmy służyły miejscami noclegowymi i gościnną przybyszom z całej okolicy. Przyjeżdżali właściciele rancz i ich pracownicy, ale także goście z całego kraju, którzy chcieli spróbować sił w zawodach. Wielu mieszkańców miast odczuwało tęsknotę za rozległymi terenami, skąd zazwyczaj pochodzili, i choć przez te kilka dni pragnęli wrócić do swoich korzeni.

Miasteczko pełne było samochodów, a na pobliskim lotnisku aż roiło się od prywatnych samolotów. Nikt nie przepuściłby okazji do dobrej zabawy i spotkania z przyjaciółmi, których z racji odległości nie widywano zbyt często.

W tym roku w zawodach mogli brać udział zarówno profesjonaliści, jak i amatorzy. Nie było to wcale niesprawiedliwe, ponieważ pracownicy farm są doskonałymi jeźdźcami i świetnie znają okoliczne tereny.

Zbliżała się trzecia po południu, o której zawsze rozpoczynano gonitwę. Caroline, która miała wręczyć zwycięzcy puchar i czek na pokaźną sumę, weszła na honorowe miejsce na widowni. Każdy dżokej miał na plecach numer. Jej mąż, Clay, który wygrał dwa razy z rzędu, dosiadał ulubionego konia, Lightning Boya. Rory Compton reprezentujący Turrawin miał jechać na Cezarze. Zapowiadała się pasjonująca walka.

Rory uległ namowom Caroline i Claya i został członkiem komitetu organizacyjnego zawodów. W ciągu minionych lat cała czwórka bardzo się zaprzyjaźniła. W końcu to Clay zapoznał Rory'ego z piękną Allegrą. Caroline była druhną na ich ślubie, a Clay ich drużbą. Comptonowie natomiast zostali rodzicami chrzestnymi małego Jeremy'ego, którego wszyscy nazywali po prostu Jemmy.

Allegra obiecała, że zajmie się nim, kiedy Caroline będzie zajęta wypełnianiem swoich obowiązków. Spojrzała na nich teraz, dostrzegając wśród tłumu ludzi jasne loki synka. Był pełen uroku, wszyscy za nim przepadali. Miał niezwykle pogodną naturę i wprost przepadał za maleństwem Allegry. Caroline dostrzegła, że pochyla się nad wózkiem i zapewne trzyma dziecko za rączkę. Mimo woli uśmiechnęła się do siebie.

Dzieci wnoszą w życie tyle radości. Cieszyła się, że Allegra jest jej przyjaciółką. Nie wyobrażała sobie bez niej życia. Choć mieszkały daleko od siebie, Rory miał własny samolot, dzięki czemu mogły widywać się stosunkowo często.

Kiedy Allegra urodziła córeczkę, oboje z Clayem byli w Turrawin. Caroline wiedziała, że nigdy nie zapomni wyrazu dumy i miłości, jaka

malowała się na twarzy świeżo upieczonych rodziców. Na samo wspomnienie wciąż coś ścisnęło ją za gardło.

Allegra zwróciła głowę w stronę nadchodzącej Caroline.

- W samą porę. - Uśmiechnęła się promiennie. Jeśli to w ogóle możliwe, macierzyństwo jeszcze dodało jej urody. - Tak się cieszę, że przyjechaliśmy. Konie są naprawdę wspaniałe, że nie wspomnę o tych, co ich dosiadają! Ty też wyglądasz zachwycająco - dodała i obrzuciła przyjaciółkę uważnym spojrzeniem.

- Staram się. - Caroline uśmiechnęła się i pogładziła jasną główkę synka. - Jesteś bardzo grzeczny, Jemmy. Widzę, że pomagasz cioci zajmować się maleństwem.

- Ona jest śliczna - oznajmił z powagą malec. Pochylił się i pocałował rączkę dziewczynki. - Kocham ją.

Obie kobiety uśmiechnęły się z czułością i zadały sobie pytanie, czy w przyszłości ich dzieci się pobiorą. Byłoby to naprawdę wspaniałe.

- Zobaczcie, ustawiają się na starcie! - wykrzyknęła Allegra. - Chodź, skarbie. - Wzięła na ręce sześciomiesięczną córeczkę i odwróciła w stronę hipodromu. - Popatrz na tatę. Ma numer siódmy. A wujek Clay czwarty.

Przejęty Jemmy zaczął podskakiwać.

- Machaj, Jaylene! - krzyknął, unosząc rączkę dziewczynki. - Machaj!

Jaylene najwyraźniej zrozumiała, co mówi do niej jej przyjaciel, bo zacisnęła piąstkę i zaczęła nią wymachiwać. Jeremy popatrzył na nią z rozbawieniem i dumą.

- Mądra dziewczynka!

Jakie inne imię mogliśmy dać naszemu pierwszemu dziecku, pomyślała Allegra. Tylko Jaylene, na pamiątkę brata Rory'ego. To było oczywiste.

- Och, to takie ekscytujące! - wykrzyknęła Caroline.

- Uwielbiam ten piknik! - Sama była doskonałą amazonką i w przyszłym roku zamierzała wziąć udział w zawodach.

- Nie pytam, komu kibicujesz - roześmiała się Allegra.

- To oczywiste. - Caroline i Clay bardzo się kochali.

- Zwycięzcy, a komuż by innemu? Jestem przekonana, że w tym roku wyścig będzie wyjątkowo pasjonujący. - Uśmiechnęła się z psotnym błyskiem w oku.

I rzeczywiście tak było.

Kiedy konie wystartowały, na widowni podniosła się nieopanowana wrzawa. Wyścigi konne są narodowym sportem Australijczyków i nie ma osoby, która by się nimi nie fascynowała.

- Bieg o puchar Cunninghamów rozpoczęty - oznajmił przez megafon komentator.

Nieważne było, kto wygra. Chodziło o to, żeby być razem, by poczuć tę szczególną więź, jaka łączy ludzi, dla których ziemia i zwierzęta są wszystkim.

